ŁOWIEC POLSKI





53 ROK
WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 6-7 (991-992) CZERWIEC - LIPIEC 1951 CENA 2,50 ZŁ

ROZPORZĄDZENIE MINISTRA LEŚNICTWA

z dnia 31 maja 1951 r.

w sprawie ochrony niektórych zwierząt łownych

Na podstawie art. 51 ust. 1 lit. a), b), c) i d) rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. R. P. z 1927 r. Nr 110, poz. 934 i z 1932 r. Nr 67, poz. 622) oraz art. 1 pkt 2 i art. 2 dekretu z dnia 5 września 1947 r. o zakresie działania urzędu Ministra Leśnictwa (Dz. U. R. P. Nr 60, poz. 327) zarządza się, co następuje:

§ 1. Czas ochronny ustalony w art. 49 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim rozszerza się tak, że obejmuje on:

1) dla jeleni - byków
w województwach: łódzkim, olsztyńskim, szczecińskim, bydgoskim, koszalińskim, zielonogórskim, poznańskim, wrocławskim, opolskim, katowickim, krakowskim i rzeszowskim okres od 1 listopada do 10 września,
w województwach zaś warszawskim, białostockim oraz gdańskim — cały rok,
2) dla danieli-byków w województwach bydgoskim, poznańskim, zielonogórskim, opolskim, katowickim, wrocławskim okres od 1 grudnia do 15 października,
3) dla sarn-kozłów w województwach: bydgoskim, poznańskim, zielonogórskim, olsztyńskim i wrocławskim od 1 listopada do 31 maja,
w pozostałych zaś województwach — cały rok,
4) dla borsuków od 1 grudnia do 31 sierpnia,
5) dla zajęcy - szaraków od 21 stycznia do 25 października,
6) dla zajęcy - bielaków — cały rok,
7) dla wiewiórek okres od 1 lutego do 30 listopada,
8) dla głuszców - kogutów od 16 maja do 15 marca,
9) dla cietrzewi - kogutów od 16 maja do 15 marca,
10) dla jarząbków od 21 stycznia do 31 października,
11) dla bażantów - kogutów okres od 21 stycznia do 25 października,
12) dla kuropatw
w województwach: białostockim, lubelskim, rzeszowskim okres od 16 października do 15 września, w pozostałych zaś województwach okres od 11 listopada do 31 sierpnia,
13) dla przepiórek
w województwach: białostockim, lubelskim i rzeszowskim okres od przylotu do 15 września,
w pozostałych zaś województwach okres od przylotu do 31 sierpnia,
14) dla słonek okres od 16 maja do 15 sierpnia,
15) dla batalionów okres od 1 czerwca do 15 lipca,
16) dla dzikich kaczorów
w województwach: gdańskim, olsztyńskim, szczecińskim i koszalińskim okres od 21 maja do 15 lipca,
w pozostałych zaś województwach okres od 1 stycznia do 28 lutego oraz od 21 maja do 15 lipca,
17) dla dzikich kaczek (samice i młode) okres od 1 stycznia do 15 lipca,
18) dla dzikich gęsi
w województwach: gdańskim, olsztyńskim, wrocławskim, szczecińskim, koszalińskim i zielonogórskim od przylotu do 31 lipca,
w pozostałych zaś województwach okres od 16 maja do 31 lipca,
19) dla czapli siwych, dubeltów, kszyków, bekasików, kulonów, kulików, derkaczy, siewek i innego ptactwa wodnego oraz błotnego nie objętego ochroną gatunkową z wyjątkiem łysek okres od przylotu do 15 lipca,
20) dla łysek okres od 1 maja do 15 lipca,
21) dla dzikich gołębi okres od przylotu do 31 lipca,
22) dla kwiczołów i paszkotów okres od 1 lutego do 15 sierpnia,
23) dla błotniaków stawowych i zbożowych okres od 16 maja do 15 lipca,
24) dla gawronów kawek i ptaków drapieżnych nie objętych ochroną gatunkową okres od 1 marca do 15 sierpnia.

§ 2. Wprowadza się czas ochronny:

1) dla dzików okres od 1 marca do 31 maja
2) dla kun leśnych (tumaków) okres od 1 marca do 31 października,
3) dla wydr okres od 1 marca do 31 lipca
4) dla lisów okres od 1 marca do 30 września (w bażantarniach i zagrodach wiejskich oraz w bezpośrednim ich sąsiedztwie aż do stu metrów odległości wolno polować przez cały rok),
5) dla niedźwiedzi przez cały rok,
6) dla rysi przez cały rok,
7) dla żbików przez cały rok,
8) dla muflonów przez cały rok,
9) dla orłów z wyjątkiem orła rybołowa przez cały rok,
10) dla norek przez cały rok.

§ 3. Zabrania się całkowicie polować na:

1) łosie - byki,
2) jelenie - byki,
w województwach:
kieleckim i lubelskim,
3) daniele - byki
w województwach: warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim, białostockim, olsztyńskim, gdańskim szczecińskim koszalińskim krakowskim i rzeszowskim,
4) cietrzewie - kury,
5) dropie i dropie kamionki (strepety),
6) drozdy z wyjątkiem kwiczoła i paszkota,
7) puchacze i wszelkie sowy,
8) dzikie łabędzie.

§ 4. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą od dnia 1 czerwca 1951 r. i obowiązuje do dnia 31 maja 1952 r.

Minister Leśnictwa: w z. **T. Rykowski**

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 6|7 (991–2) 1951 CZERWIEC–LIPIEC

A. ŚLIWIŃSKI

Szkody wyrządzane przez zwierzynę

KAŻDY myśliwy, dokładnie orientujący się w bytowaniu zwierzyny, nie będzie nigdy negował, że niektóre gatunki naszej zwierzyny łownej wyrządzają szkody zarówno w polach uprawnych, jak i w leśnych kulturach. Natężenie tych szkód występuje dość silnie w tych ośrodkach, gdzie ostoja zwierza nie daje mu niezbędnych warunków bytowania, w ostojach natomiast obfitujących w pokarm naturalny, bądź też wyprodukowany w poletkach pastewnych przez hodowcę, czy też przez niego w paśnikach zakładany, szkody spowodowane przez zwierzynę występują tylko w nielicznych wypadkach, lub też wcale nie są notowane.

Oczywiście, że nasilenie tych szkód wyrządzanych przez zwierzynę stoi również w ścisłym związku z jej stanem liczebnym, z możliwościami samego łowiska, jak i nakładami hodowcy.

Każdy jednak myśliwy, który zastanowi się nad poniżej podanymi cyframi i sprawdzi szczegółowo wynikający z nich rachunek, zestawiony z zachowaniem najdalej idącego obiektywizmu i bezstronności, przyzna niewątpliwie, że powtarzające się od czasu do czasu alarmy w sprawie rzekomych nadzwyczajnych szkód, spowodowanych przez zwierzynę, są mocno przesadzone i że źródła ich należy szukać gdzie indziej.

Tym źródłem są niewątpliwie z jednej strony ujemne cechy charakteru licznych poszkodowanych jednostek, które starają się wyzyskać sytuację i osiągnąć niczym nieusprawiedliwione lub nadmierne zyski z obowiązującej ustawy łowieckiej, z drugiej zaś strony histeria jednostek, które podnoszą zbędny alarm dla niedokładnie im znanej sprawy i bezwiednie, czy też dla celów im tylko wiadomych, wyrządzają ogromną krzywdę pewnej części gospodarki naszej Polski Ludowej.

Histerię jelenią, która doprowadziła do zniesienia czasów ochronnych dla tego przepięknego zwierza w niektórych okręgach Polski, w rezultacie której strzelano do każdej sztuki, nawijającej się pod muszkę sztucera, nie wyłączając sztuk przyszłościowych i łań cielnych, przeżyliśmy z wielkim niesmakiem, na szczęście, i bodaj bezpowrotnie, w okresie przedwojennym. A że podobną jej histerię dziczą, bodaj w ostatniej jej fazie, przeżywamy w dobie obecnej — postaramy się udowodnić.

Według posiadanych danych z roku 1949 szkody wyrządzone przez zwierzynę i wypłacone poszkodowanym wyniosły w przybliżeniu złotych 275.000.000; jeżeli do tych szkód dodamy szkody, które ze względów formalnych zostały odrzucone, jak i bardzo liczne drobne szkody przez poszkodowanych niezauważone lub niezgłoszone i sumę ich określimy na zł. 25.000.000, to otrzymamy ogólną sumę szkód w kwocie zł. 300.000.000, czyli zł. 9.000.000 w nowej walucie, która wyrządzona została rzekomo przez 25.000 dzików i 20.000 jeleni, razem więc przez 45.000 sztuk zwierzyny wchodzącej w rachubę. Ponieważ jednak z przytoczonej liczby zwierzyny, licząc ostrożnie, co najmniej 1/3 nie wychodzi w pole, bo ma w lesie doskonałe warunki bytowania, przeto sumę szkody zł 9.000.000 należy podzielić przez 30.000 sztuk, co da nam w rezultacie zł. 300 na głowę zwierzyny.

Przeliczając powyższą sumę na najbardziej popularny przedmiot szkody, jakim jest kartofel i przyjmując jego wartość w ziemi, t. j. po potrąceniu kosztów wykopania, robocizny i dostawy na zł. 15 za metr, otrzymay, że każda sztuka naszej grubej zwierzyny skonsumowała 20 metrów kartofli. Ponieważ okres, w którym wyrządzane są szkody w kartoflach trwa dwa miesiące, przeto na każdą sztukę zwierzyny, nie wyłączając warchlaków i jelenich cieląt, wypadłoby po 1/3 metra dziennie, o ile zwierzyna w podanej powyżej ilości codziennie wychodziłaby w pole.

Przyjmując jednak pod uwagę, że codzienne wypady na pola nie mają miejsca, a to z powodu niepogody, czy też płoszenia zwierzyny przez myśliwych, dozorców i psów, cyfrę powyższą należałoby jeszcze wydatnie podwyższyć.

Jakkolwiek zdajemy sobie sprawę, że podane powyżej cyfry nie są ścisłe i w przeliczeniu na kartofle mogą tkwić błędy zarówno in plus jak i in minus, to jednakże wymowa tych cyfr jest tak oczywista, że żadnych dalszych komentarzy nie wymaga, a każdy myśliwy i hodowca, który zdaje sobie sprawę, że zdobyte w polu pożywienie jest tylko cząstką tego co dziki i jelenie konsumują, ustosunkować się musi jak najbardziej negatywnie do sposobów i metod, według których szkody w okresie tym były likwidowane.

Przyczyna tak nienormalnego i niepożądanego dla łowiectwa polskiego zjawiska leży najczęściej w niewłaściwym lub nieumiejętnym szacowaniu szkody i jej przyczyny przez powołane do tego czynniki.

Poza tym w wielu wypadkach mamy do czynienia z niestety rozpowszechniającym się procederem, polegającym, jak już uprzednio zaznaczono — na osiąganiu niezasłużonych zysków przy okazji rzekomych lub rzeczywistych szkód, wyrządzonych przez zwierzynę. A że taki proceder istnieje, któremu osoby likwidujące szkodę, czy przez kumoterstwo, czy dla świętego spokoju i dobrego pożycia z sąsiadami, nie chcą czy też nie potrafią się przeciwstawić, tego udowadniać nie potrzeba, gdyż jest to rzeczą znaną i niejednokrotnie stwierdzoną.

Zanim jednak przejdziemy do właściwego tematu, w jaki sposób likwidować szkody zrządzone przez zwierzynę, należy jeszcze całą sprawę zbadać z punktu widzenia interesu publicznego, który w każdym takim zagadnieniu winien odgrywać dominującą rolę.

Gdybyśmy nawet przyjęli tę nieprawdopodobną i fantastyczną wprost cyfrę szkód w kwocie zł. 9.000.000 i przeciwstawili jej po drugiej stronie zyski, które osiągamy z naszej zwierzyny, to przyjmując tylko pod uwagę zwierzynę grubą wyrządzającą

szkody, t. j. jeleni i dzika, otrzymamy następujące wyniki.

Dzików odstrzeliwujemy corocznie około 6.000, licząc po 65 kg sztukę o łącznej wadze 390.000 kg, a jelenia powinniśmy odstrzelić 5.000 sztuk po 95 kg, o łącznej wadze 475.000 kg, czyli razem 865.000 kg. Przyjmując za podstawę ceny płacone za zwierzynę przez „Jedność Łowiecką" w wysokości zł. 6.00 za 1 kg, otrzymamy sumę zł. 5.190.000, która to cyfra nie zamyka całokształtu zagadnienia.

Mówiąc bowiem o stronie gospodarczej, nie sposób przejść do porządku dziennego nad innymi korzyściami, które dają nam niektóre gatunki naszej zwierzyny. Z dwóch tych szkodników o jeleniu, niestety, nic pozytywnego powiedzieć nie można, jeżeli natomiast chodzi o dzika, to usługi tego „pługa motorowego", obdarzonego niesamowitym węchem, są olbrzymie, lecz niestety szerszemu ogółowi zupełnie nieznane i dlatego też niedoceniane.

Ryjąc w lesie w poszukiwaniu pokarmu, nie jest on niczym innym, jak pługiem spulchniającym ziemię, na której wszelkie nasiona drzew i krzewów znajdą o wiele łatwiejszą możliwość kiełkowania i porostu, aniżeli w ziemi zasłanej gęstym igliwiem, mchem czy liśćmi.

Wykonując tę swoją ciężką i żmudną pracę, jest on ponadto czyścicielem i obrońcą lasu od gnębiących go szkodników leśnych, jak barczatka, osnója gwiaździsta, sówka chojnówka itp. pasożytów, które niejednokrotnie w wielu naszych ośrodkach leśnych całkowicie zniszczyły przepiękne nasze drzewostany. Jak ocenić te usługi dzika pod względem gospodarczym, na to nie mamy żadnej ścisłej recepty, sekcje jednak dokonywane w żołądkach i jelitach dziczych wykazują tysiące tych strasznych dla lasu szkodników, unicestwienie których przez człowieka wymagałoby kolosalnego nakładu pracy, czasu i kosztów.

Jeżeli tę pracę wykonywaną przez dziki ocenimy stosownie do bardzo ciekawych i naukowo opracowanych danych, ogłoszonych w Nr. 6 „Łowca Polskiego" z r. 1951 przez inż. A. Habera i dodamy ją do wartości gospodarczej, którą przedstawiają sztuki ubite, to otrzymamy wprost rewelacyjne rezultaty.

Z sekcji przeprowadzonych w żołądkach dziczych w kilkudziesięciu wypadkach, będących w posiadaniu Instytutu Badawczego Leśnictwa, pozwolimy sobie przytoczyć kilka bardzo charakterystycznych i przez inż. A. Habera ściśle obliczonych przykładów:

1. Dzik, w którego żołądku znaleziono 1.890 poczwarek prochowca, spożytych w ciągu jednego dnia, oczyścił w ciągu sezonu około 2 ha lasu, czyli wykonał pracę, która wykonana środkami mechanicznymi lub chemicznymi pochłonęłaby około zł. 900.
2. Dzik, w którego żołądku stwierdzono obecność 8.100 poczwarek sówki, wykonał pracę, która przy użyciu tańszych niż mechaniczne środków chemicznych kosztowałaby sumę zł. 2.250.
3. Dzik, u którego znaleziono 2.130 gąsienic barczatki, wykonał pracę, która pochłonęłaby zł. 1.290.

Jeżelibyśmy zatem w obliczeniach naszych zachowali jak najdalej posuniętą ostrożność i przyjęli wartość gospodarczą pracy dokonanej przez dzika w skromnej bardzo sumie zł. 300, to przy 25.000 pogłowia dziczego otrzymamy sumę zł. 7.500.000
a po doliczeniu do niej wartości
sztuk ubitych zł. 5.190.000

otrzymamy zł. 12.690.000

która to suma jest b. ostrożnie ujętą cyfrą realną, przekraczającą jednak znacznie fantastyczną sumę szkód rzekomo wyrządzonych przez zwierzynę.

Dodać przy tym jeszcze należy, że przeciwstawiony przez nas ekwiwalent za szkody wyrządzone przez zwierzynę nie obejmuje ważnych dla naszego kraju dewiz zagranicznych, za które część zwierzyny jest sprzedawana, jak również i tych wysokowartościowych produktów ubocznych w postaci skór i szczeciny, które dostarczają nam powyższe dwa gatunki zwierzyny.

Z naszej zwierzyny łownej szkody w polach uprawnych wyrządza tylko sarna, daniel, jeleń i dzik. Ponieważ szkody zrządzone przez sarny są minimalne, a szkody spowodowane przez daniele, reprezentowane bardzo nielicznie w naszych łowiskach, wchodzą w rachubę tylko w bardzo ograniczonym stopniu, przeto o szkodach tych mówić nie będziemy i ograniczymy się jedynie do szkód dziczych i jelenich.

Jeleń wyrządza szkody zarówno w polu jak i w lesie. Szkody leśne powoduje on tam, gdzie las jest prowadzony jednostronnie w kierunku hodowli drzew szpilkowych, których czubki z młodych kultur chętnie — dla braku innego pokarmu — spożywa. Również wyrządza on w młodnikach szpilkowych w wieku od 8—18 lat szkody spowodowane przez tak zwane spałowanie, t. j. ogryzanie kory, która dostarcza mu niezbędnego dla organizmu fosforu i garbników.

Zarówno szkody jednego jak i drugiego rodzaju dotyczą drzewostanu młodego, który ulegając kilkakrotnej normalnej trzebieży, powraca prędko do stanu normalnego i powoduje, że tereny nieraz pozornie mocno zniszczone, po upływie kilku lat żadnych śladów uszkodzenia nie wykazują.

Oczywiście stan taki spotykamy tylko tam, gdzie liczba jeleni dostosowana jest do obszaru łowiska, gdzie jednak mamy nadmiar tego przepięknego zwierza, tam szkody mogą być poważniejsze i jedynym sposobem ich usunięcia może być albo redukcja pogłowia przeprowadzana drogą odstrzału albo dostarczenie dodatkowej ilości pokarmu.

Ponieważ jednak wracamy do gospodarki bezzrębowej, sądzić należy, że w czasie najbliższym szkody tego rodzaju będą należały do przeszłości, gdyż las prowadzony i oparty na wzorach puszczy pierwotnej dostarczy jeleniom innego i lepszego pożywienia.

Szkody wyrządzane przez jelenie w polu pozornie wyglądaje nieraz znacznie groźniej niż szkody spowodowane przez dziki, gdyż instrument, którym się posiłkują, t. j. racice, a czasem nawet i wieńce byków nie są zaopatrzone w tak czułe i silne narzędzie jak ryj dziczy. Dlatego też kopie on na ślepo, a ponieważ siła jego racic ustępuje sile dziczego ryja, kopanie jego jest powierzchowne, przy którym wydobywa na powierzchnię tylko bulwy płyciej położone.

Ażeby jednak nasycić swój apetyt, musi spenetrować znacznie większą powierzchnię, z której tylko część płodów wydobędzie.

Z dzikiem sprawa przedstawia się nieco odmiennie, gdyż w lesie jest on zwierzęciem bardzo pożytecznym, a szkody spowodowane przez niego w polu, jakkolwiek wyglądają na pozór o wiele łagodniej, są w rezultacie o wiele groźniejsze, gdyż zwierz ten, obdarzony niesamowitym węchem i olbrzymią siłą ryja, nie potrzebuje penetrować, jak jeleń, olbrzymich przestrzeni, lecz ryje tam, gdzie znajduje bez pudła to, co mu potrzeba i wydobędzie z ziemi najgłębiej położone bulwy okopowizny.

Poza tym jest on groźny dla ozimin zasianych na źle wybranych kartofliskach, z których wybierając pozostałe tam kartofle, niszczy nieraz dość poważne przestrzenie. W pracy tej nie daruje jednak żadnemu pędrakowi i żadnej larwie, które chętniej jeszcze od kartofla konsumuje i w ten sposób wyrównuje częściowo szkody przez siebie spowodowane. Dzik chętnie również dokonuje wypadów na pola z dojrzewającym owsem, gdzie straty przez niego spowodowane polegają głównie na stratowaniu zboża.

W jaki sposób ochronić nasze łowiectwo od ciążących na nim fantastycznych odszkodowań, oto zagadnienie, na które musimy znaleźć właściwe lekarstwo.

Przechodząc więc do tej sprawy, stwierdzić przede wszystkim należy, że dotychczasowy sposób regulowania szkód przez sądy rozjemcze nastręcza bardzo

dużo wątpliwości i jak na wstępie zaznaczono, doprowadza do niesłusznych rozstrzygnięć.

Zagadnienie samo posiada dwa zasadnicze aspekty: pierwszy, który dotyczy wysokości szkody i drugi, osoby odpowiedzialnej za szkodę, czyli inaczej mówiąc właściciela lub dzierżawcy łowiska, z którego zwierzyna dokonuje swych niszczycielskich w pola wypadów.

Jeżeli chodzi o wysokość szkód, to sprawa ta może być załatwiana tylko przez osoby posiadające właściwe kwalifikacje rolnicze i umiejętność odróżniania szkód spowodowanych przez zwierzynę, od wszelkich szkód i strat innego charakteru; natomiast do ustalania ostoi odpowiedzialnej za szkodę, kwalifikacje te nie będą wystarczające i musi tu być przyciągnięty myśliwy, znający ponadto dokładnie teren i warunki bytowania zwierzyny w ostojach sąsiadujących z uszkodzonymi polami.

Mamy tu bowiem nieraz do czynienia z tego rodzaju zjawiskami, że zwierzyna z najbliżej położonych pola ostoi leśnych żadnych szkód nie wyrządza, gdyż ma w lesie aż nadto pożywienia, natomiast całe pole penetrowane jest przez zwierzynę z innej ostoi leśnej, położonej bardzo daleko, gdzie warunki bytowania zwierzyny są niedostateczne. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia jest w ogóle bardzo trudne i może być dokonane tylko przez wytrawnego myśliwego dokładnie obznajmionego z terenem.

Dotychczas używane do spraw tych komisje, złożone z osób przygodnych lub ustanowione sądy rozjemcze, stosownie do artykuły 61—67 starej ustawy łowieckiej, kwalifikacji takich, niestety, nie posiadały i wydawały nieraz orzeczenia niezgodne zarówno z wysokością rzeczywiście poniesionej szkody, jak i ostoi, która za szkodę tę jest odpowiedzialną.

Ten istniejący stan rzeczy nie może być nadal utrzymany i jedynym wyjściem z niego może być zmiana ustawy łowieckiej w tym kierunku, by szkody te likwidowane były albo:

1) — przez zaprzysiężonych rzeczoznawców ustanowionych dla każdego powiatu i posiadających niezbędne, powyżej omawiane kwalifikacje, albo
2) — drogą ubezpieczenia przez zawarcie ogólnej umowy z Powszechnym Zakładem Ubezpieczeń, któremu Polski Związek Łowiecki powinien służyć pomocą w wybraniu i ustanowieniu sił niezbędnych do czynności likwidacyjnych.

Kończąc te ogólne uwagi na temat szkód wyrządzonych przez zwierzynę, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nie tylko posiadacze łowisk bywają przedmiotem wyzysku, niejednokrotnie bowiem mamy do czynienia z odwrotną stroną medalu i przedmiotem wyzysku stają się sami poszkodowani, którym dzierżawcy terenu z powodu niedopełnienia nieznanych szerszemu ogółowi formalności odmawiają wypłaty odszkodowania. Tego rodzaju antyspołeczne stanowisko nielicznych na szczęście kółek myśliwskich jest godne potępienia i będzie przez Polski Związek Łowiecki bezwzględnie zwalczane.

W jaki sposób należy likwidować szkody i jak ochraniać pola od szkodniczych wypadów naszej zwierzyny, postaramy się omówić w odrębnym opracowaniu.



Wyjątkowo trudne do uchwycenia zdjęcie kszyka na gnieździe fot. W. Puchalski

K. M. PLENKIEWICZ

Konserwacja i transport dziczyzny w porze letniej

ZAGADNIENIE właściwej konserwacji dziczyzny, warunkujące realizację zadań jakie zostały wyznaczone łowiectwu w życiu gospodarczym kraju, poruszane było już wielokrotnie tak na na łamach „Łowca Polskiego" jak i szeregu wydawnictw łowieckich. Dane statystyczne odnośnie ilości zepsutej dziczyzny, zdyskwalifikowanej w obrocie wewnętrznym na skutek nieumiejętnego przygotowania jej przez myśliwych, wykazują z roku na rok znaczną poprawę. Niemniej jednak straty jaką ponosi w dalszym ciągu nasze społeczeństwo, w/g danych ubiegłego sezonu są bardzo poważne, sięgając cyfry 1½ miliona złotych. 81% zepsutej dziczyzny przypada na ciepłe i słoneczne miesiące pory letniej, gdzie warunki atmosferyczne nie wybaczają niedociągnięć w zakresie patroszenia, studzenia i transportu. Rozpoczynając sezon tegoroczny obowiązkiem naszym jest przypomnieć te proste zasady racjonalnego obchodzenia się z dziczyzną, w konsekwentnym dążeniu zmniejszenia do minimum tego karygodnego marnotrawstwa plonów naszego łowiectwa.

Zwierzyna płowa i czarna. Do zwierzyny płowej i czarnej strzelamy kulą. Strzał kulą poza względami etyki myśliwskiej podnosi znacznie wartość użytkową mięsa. Postrzałki dobijamy też kulą, strzelając z bliskiej odległości, zwierzynę płową w kark lub szyję — dziki w łeb. Grubą zwierzynę należy patroszyć zaraz po zabiciu. Jeleniom i odyńcom wyciąć niezwłocznie jądra, co jest nieodzownym warunkiem utrzymania właściwego smaku mięsa. Grubsze sztuki strzelone przy ciepłej i parnej pogodzie zaleca się niezwłocznie po zabiciu, a jeszcze przed patroszeniem. wykrwawić przez przecięcie arterii. W tym celu układamy zwierzę na prawym boku, lewą ręką odchylamy przednią nogę ku tyłowi, obcasem prawej nogi odciągamy łeb do przodu i prawą ręką podcinamy kordelasem niezbyt głębokim cięciem arterię szyi w odległości 3 — 4 cm od przedniego końca mostka. Dla dokładnego wykrwawienia, dokonujemy przednią nogą sztuki kilka powolnych ruchów wahadłowych skierowanych ku górze i dołowi. Wykrwawienie obniża w znacznym stopniu w dalszym transporcie ryzyko zaparzenia i zakwaszenia mięsa i podnosi jego wartość użytkową. Patroszyć należy w miejscach ocienionych i przewiewnych. W wypadku przeciągania sztuki do miejsc ocienionych, ciągnąć z sierścią, a nie pod włos, chroniąc przez to suknię przed zabrudzeniem i uszkodzeniem. Do patroszenia najlepiej jest podwiesić sztukę za przednie odnoża. Obowiązujące normy standaryzacji nie pozwalają na rozcinanie mostka, co wyklucza patroszenie i studzenie przy podwieszeniu za tylne odnóża. Najbardziej staranne patroszenie dziczyzny ułożonej na grzbiecie, zawsze pozostawia zanieczyszczenia jamy brzusznej i szynek. Patroszymy przez przecięcie podłużnym cięciem podgardla począwszy od przełyku aż do mostku oraz całego podbrzusza poczynając od odbytnicy do klatki piersiowej. Jamę brzuszną otwierać ostrożnie, nie przecinając jelit i nie zanieczyszczając w ten sposób wnętrza. Kordelasem rozłączyć spojenie kości tylnych szynek występujące w kształcie litery V i odłączyć odbytnicę od skóry i ścianek miednicy. Przeciąć tchawicę i przełyk, zawiązać, i dopiero teraz przystąpić do usuwania wszystkich organów przewodu pokarmowego i oddechowego, nie wyłączając wątroby, serca, płuc i nerek. Czynność tę wykonujemy wkładając prawą rękę od strony jamy brzusznej pod mostkiem do klatki piersiowej, przerywając przeponę brzuszną, uchwyt zawiązanej tchawicy i wywleczenia jej silnym szarpnięciem wraz z płucami do jamy brzusznej, po czym dopiero usuwamy pozostałe wnętrzności. Po wypatroszeniu, jeśli sztukę patroszono w pozycji leżącej, należy ją podnieść za przednie kończyny celem dokładnego odcieku farby. Jamę brzuszną wytrzeć na sucho czystą szmatą lub czystą słomą z resztek farby, (w żadnym wypadku nie wolno przemywać wodą ani też wycierać zielenią) i zaopatrzyć w rozpórki z drewna zapobiegające jej zamknięciu. Wyciąć ozór i do pyska włożyć klocek umożliwiający utrzymanie go w pozycji szeroko otwartej. Przy pobieraniu trofeów odyńcom odcinamy część gwizdu z szablami i fajkami, jeleniom i rogaczom całe łby. Łeb należy odciąć pomiędzy pierwszym kręgiem szyi (atlasem), a podstawą czaszki, uważając by płaszczyzna cięcia była gładka i nie postrzępiona. Szyję w miejscu cięcia zabezpieczamy obwiązując grubym papierem lub czystym workiem.

Racjonalne studzenie sztuki to następny etap warunkujący celowość dotychczasowych poczynań. Najbardziej prawidłowe i staranne patroszenie dziczyzny nie uchroni jej przed zepsuciem w wypadku przetransportowania sztuki bez uprzedniego wystudzenia. Celem wystudzenia należy sztukę zawiesić za przednie odnóża w ocienionym i przewiewnym miejscu na przeciąg 6 — 8 godzin, zabezpieczając ją w miarę możności przed muchami. W wypadku technicznych trudności podniesienia należy sztukę ułożyć na grzbiecie zadem w dół, wykorzystując w tym celu naturalne pochylenie terenu (skarpa, rów) i podkładając pod szynki i kark klocki drewniane, umożliwiające lepszy przewiew tych najbardziej umięśnionych i wrażliwych na zaparzenie części. Przy grubych sztukach strzelanych w porze letniej wskazanem jest nacinać równolegle do linii środkowej przednie łopatki pod pachwiną na długość 25—30 cm i zaopatrywać przecięcia w rozpórki drewniane, celem ułatwienia i przyspieszenia procesu studzenia. Transport dziczyzny z łowiska przeprowadzać należy możliwie po zachodzie słońca.

Przy wysyłce koleją, nadawać zawsze jako przesyłki pośpieszne przyspieszone. Pod żadnym pozorem nie wolno wypełniać jamy brzusznej zielenią. Obecność jej nie tylko że nie przyczynia się do konserwacji mięsa, lecz wręcz przeciwnie, powoduje natychmiastowe zaparzenie i gwałtowny rozwój bakterii gnilnych jak też dostarczonej pleśni.

Dzikie kaczki: Z ptactwa łownego, dzika kaczka przysparza najwię-



Transport zajęcy w Olsztyńskim · fot. Z. Drzewicki

cej kłopotów braci myśliwskiej, z uwagi nie tylko na nieprzychylne warunki atmosferyczne, nieraz upalnego lata, w którym rozpoczynamy łowy na tego ptaka, lecz również na wyjątkową jego podatność biologiczną na procesy gnilne. Placówki skupu odnosiły się przez czas dłuższy z wyraźną niechęcią przy nabywaniu tego tzw. przez nich „nerwowego towaru". Tymczasem doświadczenia sezonu ubiegłego wykazały, że staranne przestrzeganie zasad właściwej konserwacji tego ptactwa na łowisku i w czasie transportu, pozwala w pełni wykorzystać je dla naszych potrzeb tak na rynku wewnętrznym jak i dla eksportu. Na kilka ton przesłanych przez terenowe zbiornice do chłodni, zdyskwalifikowano zaledwie 3,2%. Podobnie jak to ma miejsce z dziczyzną grubą, należyte wystudzenie świeżo strzelonego ptaka, tak często bagatelizowane przez myśliwych, jest zasadniczym warunkiem gwarantującym jego dalszą konserwację. Przy polowaniu z czółna, kaczki należy układać starannie w dziobie czółna, wysłanego gałązkami łozy lub wikliny. Ptaki układać luźno by nie dotykały do siebie i chronić daszkiem z gałązek przed promieniami słońca. Układanie kaczek na stosie i przykrywanie ich trawą lub sianem powoduje momentalne zaparzenie. Przy polowaniu brodzonym nosić ptaki zawieszone na trokach w małych pęczkach po kilka sztuk. Przetrzymywanie kaczek przez dłuższy czas na trokach, nawet w małych pęczkach, tolerować można tylko jako zło konieczne. Należy wykorzystywać każdą okazję pozostawienia podniesionych ptaków w ocienionych przewiewnych miejscach, gdzie rozwieszone luźno oczekiwać mogą na dalszy transport u schyłku dnia po skończonym polowaniu. W czasie transportu z łowiska należy kaczkom zapewnić pozycję luźno wiszącą z możliwie największym dostępem powietrza. Przy wysyłce koleją stosować lekkie stojaki, dług. 130 cm, wys. 60 cm, na których ptaki przewieszać parami na poprzeczce w odstępach nacięć co 12 cm. Kaczki podobnie jak inną dziczyznę, nadajemy jako przesyłki pośpieszne przyspieszone. Szybki transport kolejowy, dokonany możliwie w czasie nocy, zapewnia bezpieczne dostarczenie przesyłki placówce skupu dysponującej chłodnią. Sztuki rozbite bliskim strzałem należy eliminować z dalszych transportów. Patroszenie kaczek nie jest wskazane z uwagi na niebezpieczeństwo zabrudzenia wnętrza, ułatwiające infekcję, jak też szkodliwą ingerencję much.

Ramy tego artykułu nie pozwalają mi na szersze ujęcie poważnego zagadnienia jakim jest racjonalna konserwacja dziczyzny, niemniej jednak mam nadzieję, że tych kilka uwag rzuconych na początku sezonu dopomogą niejednemu z kolegów wykorzystać z pożytkiem dla naszej społeczności zdobyte plony łowiectwa, które znajduje dziś swe zaszczytne miejsce wśród innych ogniw Planu 6-letniego.

Wskazówki łowieckie

na lipiec i sierpień

LIPIEC

W dniu 16 lipca rozpoczyna się polowanie na ptactwo wodne i błotne. Na kaczki polujemy na podryw z łódki i na brodzonego. Strzelać należy tylko do tych kaczek, które są już zupełnie wyrośnięte i lotne. Strzelanie do klapaczy jest wzbronione przez dobry obyczaj myśliwski.

W czasie polowania na młode kaczki nie należy używać wyżła w pierwszym czy drugim polu, gdyż ten staje się niekarny, goniąc klapacze. Dobre natomiast rezultaty daje polowanie z młodym psem na dubelty.

W lipcu strzelamy do kaczek i ptactwa błotnego śrutem Nr 6 (2½ mm)

Na rogacze polujemy nadal, odstrzeliwując przede wszystkim sztuki selekcyjne.

Poza polowaniem na rogacze z zasiadki i podjazdu można od 25 lipca próbować polowania z wabikiem, gdyż wtedy to rozpoczyna się rujka u sarn.

Na dziki w dalszym ciągu polujemy z zasiadki bądź z podchodu.

Liściarkę można jeszcze zbierać w początkach lipca, choć pędy drzew przedstawiają już wtedy mniejszą wartość odżywczą.

Na pólkach hodowlanych, jeżeli dziki wyryły zasadzone w pierwszych dniach czerwca kartofle, należy zasadzić je po raz drugi albo też zasiać żyto, by rozpleniło się pięknie do jesieni. Bulwy można już zżynać w końcu lipca na zimową karmę dla zwierzyny, a następnie podobnie jak liściarkę pęczkować i suszyć, ale zawsze w cieniu. Żżynanie łodyg (nigdy łamanie) winno być robione nie nazbyt blisko korzenia (20 — 30 cm) ostrym nożem lub sekatorem.

Żarnowiec dojrzewa w końcu lipca. Strąki jego niedługo po dojrzeniu pękają, toteż należy je wczas zerwać (kiedy pękają przy lekkim ściśnięciu palcami). Po wyłuszczeniu nasiona żarnowca należy przechowywać w miejscu zupełnie suchym i przewiewnym.

Wielu myśliwych członków Polskiego Związku Łowieckiego wyjeżdża w lipcu na urlopy. Poza zabraniem strzelby ze sobą, powinni również koledzy myśliwi pamiętać, że Związek wydał w br. poprzez Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne następujące książki fachowe łowieckie. jak: „Bezpieczeństwo na polowaniu" i „Odstrzał hodowlany jeleni i sarn", które warto zakupić w „Domu Książki" i zapakować do walizki jako ciekawą i pożyteczną lekturę na wczasy.

SIERPIEŃ

W sierpniu polujemy w dalszym ciągu na kaczki, ptactwo wodne i błotne, przy czym do polowania na kaczki na brodzonego dochodzą jeszcze wieczorne przeloty, a w końcu miesiąca poranne zloty (osady). Strzelać od połowy sierpnia do kaczek należy śrutem Nr 4 (3 mm).

Na zlotach i przelotach pies winien być nieodłącznym towarzyszem myśliwego, gdyż bez dobrego aportera więcej niż połowa strzelonych kaczek przepadnie.

Na rogacza polujemy w woj. bydgoskim, poznańskim, zielonogórskim, olsztyńskim, wrocławskim, katowickim, opolskim, warszawskim, kieleckim i łódzkim z wabikiem na podjazd i podchód. Po 10-ym sierpnia możemy strzelić kapitalnego czy łownego kozła, który już pokrył sarny, pozostawiając dobrą krew w łowisku. Najlepszym czasem polowania na wabika są ranki i wieczory o aurze skwarnej i bezwietrznej. Odstrzał sarn na polach dozwolony jest w odległości nie mniejszej niż 200 metrów od granicy lasu niedzierżawionego, a na polach tylko na podstawie wniosków odstrzału, zatwierdzonych przez WRŁ na wniosek Łowczego Powiatowego.

Na dziki polujemy ciągle jeszcze na zasiadkę i na podchód.

Od pierwszych dni sierpnia należy zacząć intensywnie układać młodego wyżła.

Na poletkach hodowlanych można już o ile ziemia jest odpowiednio urodzajna zasiać rzepak, który w zimie stanowić będzie doskonałą paszę dla zwierzyny. Uprawę rzepaku należy prowadzić starannie.

Sztuczne wodopoje należy w pierwszych dniach sierpnia sprawdzić, ewentualnie poszerzyć, bądź oczyścić rowy, zapewniające dopływ świeżej wody.

Od 16 sierpnia wolno jest też strzelać dzikie gołębie, kwiczoły i paszkoty.

Wobec zbliżającego się sezonu polowań na grubego zwierza należy oddać na strzelnicy kilka strzałów kulowych ze sztucera, trójlufki czy dubeltówki (kulą breneke) w celu sprawdzenia broni.

X. L.

INŻ. KAROL RING

Na temat ochrony dzikich kaczek w gospodarstwach stawowych

RÓD kaczy na naturalnych wodach dzikich jest broniony przed zachłannością czy nieuświadomieniem myśliwych rozległością i niedostępnością tych terenów. Inaczej jest na terenach gospodarstw stawowych, leżących w miejscowościach silnie zaludnionych i łatwo dostępnych. Tu przepisy regulujące odstrzał kaczorów na wiosnę, a kaczek latem, są konieczne i powinny być ściśle przestrzegane.

Poza tym sztuczne stawy służą nie tylko kaczkom, ale przede wszystkim gospodarstwu rybnemu, więc hodowla kaczek na stawach musi być uzgodniona z hodowlą ryb; rybak z myśliwym dla wspólnego dobra muszą stale ze sobą współpracować i zgodnie się porozumiewać. Obie te gałęzie gospodarki ludzkiej muszą porobić sobie pewne ustępstwa. Ustępstwa te są zresztą niewielkie i muszą mieścić się w granicach ogólno gospodarczej opłacalności.

Sztuczne stawy, położone wśród mniej lub więcej żyznych i zagospodarowanych pól, łąk i zagajników, mają wodę mineralnie bardzo bogatą. Żyzna woda, płytkiego, o określonym stałym poziomie wody, nagrzanego słońcem stawu, powoduje niesłychanie bujny rozrost życia organicznego zarówno roślinnego jak i zwierzęcego, tak w samym stawie, jak i na jego płyciznach i brzegach, a więc dużo obfitego i różnorodnego pokarmu zarówno dla ryb, jak i dla kaczek. Kaczka w gospodarstwie stawowym nieznacznie tylko objada karpia, ponieważ rejony żerowania tych stworzeń są różne. Karp żeruje głównie w wodzie głębszj, natomiast kaczka podstawowe wyżywienie zdobywa w niedostępnych dla ryb płyciznach, kałużach i trawach wierzchowin stawów oraz na łąkach i kałużach poza rejonem gospodarstwa stawowego. Produkcyjnie, dla człowieka, karp i kaczka właściwie uzupełniają się i sumują.

Jako rybożerca, kaczka może zrobić nieznaczne szkody tylko wśród wycieru i drobnego narybku karpia. Szkody te są jednak z nawiązką zwracane człowiekowi, bo kaczka przerabia na własne mięso duże ilości drobnego chwastu rybiego, wyłapywanego na płyciznach i w mule stawowym. — Wobec powyższego równoległe hodowanie w gospodarstwie stawowym karpia i pewnej ilości dzikich kaczek jest rzeczą gospodarczo uzasadnioną i dopuszczalną.

Gospodarstwa stawowe znajdują się zwykle w okolicach intensywnie zagospodarowanych i zaludnionych. Największym wrogiem kaczki jest człowiek: kłusownik ze strzelbą, żelaznym potrzaskiem, wędką, kijem i pastuch podbierający gniazda. Te same typy człowieka niszczą i karpia. W dobrze administrowanych gospodarstwach stawowych, ze względów rybackich i łowieckich, wstęp obcym ludziom i sąsiadom na tereny stawów powinien być i jest surowo wzbroniony. Niedopuszczalnym jest również wypas bydła na terenach stawów, albowiem bydło niszczy groble i urządzenia stawowe. Nieznaczne uszkodzenie grobli racicami krowy, niezauważone wieczorem, może zostać rozmyte przez przeciekającą strużkę wody i przekształcić się nocą w nagłe pęknięcie grobli lub donośnika, a więc katastrofę dla gospodarki rybnej. Prócz tego każdy wiejski pastuch na stawach jest zawsze trudno uchwytnym i stale działającym kłusownikiem rybackim i łowieckim, jeśli nie dla zysku to z pasji łowieckiej. Trawy na groblach, wierzchowinach i pasach izolacyjnych w gospodarstwie stawowym, powinny być użytkowane wyłącznie w formie wykaszania i to wykaszania nadzorowanego.

W gospodarstwach stawowych drugą plagą rodu kaczego, po człowieku, są szkodniki i drapieżniki dzikie jak: kot, pies, wrona, sroka i jastrzębie. Gospodarstwa stawowe porastają bujnymi trawami, szuwarami i trzcinami. Wierzchowiny i groble łatwo się zakrzewiają. Groble, donośniki i stawówki, dla umocnienia ich, obsadza się drzewami. W bujnej różnorodnej i wielopiętrowej szacie roślinnej żeruje i gnieździ się mnóstwo zwierzyny i drobnego ptactwa. Za mięsem ciągną wszelakiego rodzaju drapieżniki. Przede wszystkim i stale, zdążają na łowy do stawów z okolicznej wioski wszystkie włóczące się psy i koty domowe. Gospodarstwo stawowe, położone wśród łanów uprawnych łąk i pól, jest często jedynym w okolicy terenem zadrzewionym i zakrzewionym. W dodatku na terenie tym jest słaby ruch ludzki. Wobec tego na teren stawów ściągają z całej okolicy wrony, sroki i jastrzębie, nie tylko na obfite łowy, ale dla bezpiecznego założenia gniazd własnych. Naturalnie, dla wszystkich tych szkodników i drapieżników, najłatwiejszą, najcenniejszą i najsmaczniejszą zdobyczą jest kaczka we wszystkich jej stadiach rozwojowych, a więc: jaja, pisklęta i ptaki dorosłe. W sztucznych gospodarstwach rybnych, kaczka nie jest w stanie uchronić swego gniazda, piskląt, a nawet samej siebie przed atakami skomasowanych drapieżników, tym bardziej, że stawy rybne, celem utrzymania produkcyjnego obszaru wody oraz silnego nasłonecznienia, muszą być wykaszane z trzcin i szuwarów, a więc kaczka traci naturalną osłonę przed wrogami.

Gniazdo ostatecznie można założyć gdzieś w gęstych krzakach na wierzchowinie, ale pić i żerować z pisklętami trzeba koniecznie na wodzie. Myśliwy, chcąc mieć jaki taki stan kaczek na stawach, musi niszczyć drapieżniki i to przede wszystkiem wiosną.

Następną poważną plagą rodu kaczego jest wiosenne zalewanie stawów późno i na raty. Staw powinien być zalany możliwie wcześ na wiosnę i od razu do przewidzianego stałego pełnego poziomu. Późniejsze i stopniowe zalewanie stawów powoduje zatapianie i niszczenie wcześniej założonych gniazd kaczych.





JERZY KOŻUCHOWSKI*)

Kaczka krzyżówka

KRZYŻÓWKA — Platyrhynchos (Lin). Synonimy: Anas boschas (Lin).

Inne nazwy polskie: Kaczka pospolita, krakwa, kaczka krzyżna, kaczka dzika, szarka, burka, wielkocha.

Opis ptaka: Kaczor w upierzeniu zimowo-wiosennym tzw. godowym ma głowę i górną część szyi metalicznie zielone z sinym połyskiem. Zielona barwa szyi kończy się białą wąską obrożą, poniżej której dalsza dolna część szyi jak również piersi — rdzawo-kasztanowate. Barkówki i boki ciała jasno-popielate, bardzo delikatnie poprzecznie ciemno pręgowane .Kuper, pokrywy nad i podogonowe czarne, z lekkim połyskiem zielonkawym. Skrzydła popielato-szare. Na lotkach drugiego rzędu dość duże lusterko niebieskoszafirowe, silnie mieniące się, od przodu i tyłu obramowane czarnobiałym paskiem. Dziób barwy jasno-oliwkowej z ciemniejszym paznokciem nogi pomarańczowe, tęczówka brunatna. Cztery środkowe sterówki zakręcone ku plecom.

Samica ma ubarwienie pstrokate. Każde pióro jest dwubarwne, środek pióra czarniawy, brzegi żółtawo rdzawe. Lusterko tej samej barwy co u samca, dziób brunatny z żółtawymi brzegami. Samiec w ubarwieniu letnim jest podobny do samicy.

Krzyżówka zamieszkuje całą Europę, aż do Pirenei, brak jej w północnych częściach półwyspu Skandynawskiego. Ostatnie gniazdowe miejsca znajdowano na rzece Tuomie w pobliżu Murmanu. Zajmuje całe przybrzeże Morza Białego, aż do Archangielska. Następnie biegnie w kierunku wschodnim, nie przekraczając jednak 66° szer. płn., aż do Morza Ochockiego, tutaj przybrzeżem biegnie ku północy zajmując całą Kamczatkę. Zasięg południowy obejmuje całe przybrzeże Morza Śródziemnego, oraz jego wyspy. Poza tym — północną Afrykę, Małą Azję, północną Persję, Turkiestan, Tybet północny, Mongolię i Mandżurię. W Nowym Świecie — półn. część Ameryki, górną Kalifornię, Ohio, Nowy Meksyk.

W Polsce krzyżówka jest najpospolitszą kaczką, zamieszkującą cały kraj, jednakże większe zgromadzenia ptaków spotykamy w okolicach posiadających rozległe tereny wodne i bagniste. W okresie zimowym widzimy licznie zimujące osobniki, wśród których przeważają ptaki z północy.

W okresie letnim w niektórych okolicach naszego kraju spotykamy się z dużą ilością kaczorów z północy, które przylatują do Polski na wypi'rv (zmiana upierzenia).

Krzyżówka jest gatunkiem wybitnie słodkowodnym, jednakże spotykamy krzyżówkę w czasie jej przelotów na przeróżnych zbiornikach wodnych np. na dużych rzekach, jeziorach, bagnach, jeziorach leśnych, wszelkiego typu rozlewiskach, mokradłach, kanałach, przy brzegach morskich. W większości wymienionych miejsc ptaki rzadko przystępują do lęgów, bowiem głębokie wody nie dozwalają krzyżówkom na zdobycie dostatecznej ilości pokarmu. Miejsca lęgowe krzyżówki leżą zawsze w pobliżu wód o bogatej roślinności i stosunkowo mało głębokich brzegach. W naszym kraju spotykamy lęgowe krzyżówki nad jeziorem o silnie porosłych grząskich, mulistych brzegach, na zarośniętych stawach rybnych, starych korytach, kanałach, leniwie płynących rzekach, bagnach i wszelkiego typu rozlewach wód, byleby posiadały odpowiednią roślinność chroniącą ptaki przed napaścią wroga. Na ogół brak jest krzyżówki w miejscowościach, nie posiadających innych wód jak tylko potoki, o silnym prądzie.

W Polsce przelot krzyżówek lęgowych z zimowisk następuje zaraz po pierwszych roztopach tj. zwykle w połowie marca, przelot ptaków z północy trwa przez cały kwiecień. W zależności od okolicy spotykamy na przelotach bądź to pary ptaków, które już nadleciały na ulubione miejsca lęgowe, bądź też nieduże stadka przelatujących kaczek — są to przeciągające przez nasze tereny krzyżówki z zimowisk, ku stanowiskom położonym bardziej na północy.

Przechodzimy teraz do jednego z najważniejszych momentów w życiu ptaka — pory godowej, zakładania gniazd i wywodzenia młodych.

U wielu ludzi utarło się mniemanie, że krzyżówki łączą się w pary dopiero na wiosnę, w miejscach przypuszczalnych lęgów.

Szczegółowe obserwacje ptaków na zimowiskach wykazały, że instynkty płciowe samców budzą się już w środku zimy, a u starych ptaków nawet na początku wspomnianego okresu. Kaczor krzyżówki posiada usposobienie poligamisty, chociaż do kopulacji dochodzi w okresie wiosennym tylko z kaczką wybraną na jesieni. Tym niemniej stara się zdobyć i inne kaczki.

Przyleciawszy z zimowiska do rodzinnej okolicy, nie zawsze pary kacze mogą przystąpić do gniazdowania. Niekiedy wysoki poziom wiosennych wód pokrywa cały teren przyszłych miejsc lęgów. Nastają ciężkie czasy dla ptaków i krzyżówki włóczą się w pobliżu terenów gniazdowych, poszukując pokarmu. Ten ostatni okres kaprysów odchodzącej zimy bywa zwykle krótki i już w trakcie opadania wód przystępują kaczki do godów miłosnych, poprzedzających gniazdowanie.

Zabawy i toki samców stają się coraz liczniejsze i gwałtowniejsze, wszędzie wre i kipi życie. Toki kaczora składają się z szeregu pewnych pozycji, jakie roznamiętniony ptak przybiera. Pozy tokowe możemy ująć w punktach:

1) opływanie kaczki ze wszystkich stron, raz bardzo szybko, to znów powoli, przy czym szyja jest wygięta, a głowa ułożona na plecy.

2) Ptak raptownie prostuje ciało, stając na wodzie pionowo rozwiera skrzydła, głowę opuszcza ku wodzie, przyciskając szyję do piersi, jednocześnie wydaje sycząco-świszczące głosy.

3) Kaczor pływa naokoło samicy przednią część ciała silniej zanurzając w wodę, sterówki w ogonie rozłożone i zadarte do góry. Dziób ma otwarty, przy czym wydaje głos, przypominający dźwięk: rep-chrep.

4) Kaczor pływa z wyciągniętą do góry szyją i wzniesionym ogonem.

5) Często spotykamy pływającego samca z silnie wyciągniętą ku przodowi tuż nad powierzchnią wody, szyją i dolną częścią dzioba,

*) Umieszczamy wyjątek z pracy pt. „Dzikie kaczki", która ukaże się nakładem PWRiL.

prawie dotykającego powierzchni tafli.

Sam akt następuje pod wodą. Dźwięki wydawane przez krzyżówkę są inne u kaczora i kaczki. Głos kaczki jest pełny i głośny, łatwy do naśladowania, prawie przez wszystkich znany: kwa, kwa, kwa. Kaczor wydaje grzechotliwy ton: rep, chrep.

Wybór miejsca na gniazdo uzależniony jest od wielu warunków lokalnych, w których ukształtowanie się terenu odgrywa dużą rolę. Krzyżówka na ogół ściele się na ziemi, jednakże czasem potrafi umieścić się na drzewie, zajmując większe gniazda ptasie. W miejscowościach obfitujących w stare, rozłożyste wierzby, ptak lokuje się chętnie na płaskiej koronie drzewa, wyłożonej przez naturę opadłymi liśćmi, wyschłą trawą, ziemią, próchnem, a otoczonej ze wszystkich stron gałęziami wierzby. Gniazdo krzyżówki osłonięte jest zwykle roślinnością, a w zależności od miejsca położenia zasłona składa się z krzaków, szuwarów, traw, suchych zeszłorocznych liści, słomy itp. Gdy na gniazdo zostało wybrane odpowiednie miejsce, przystępuje kaczka do jego budowy.

Budowę zaczyna od wyrobienia okrągłego dołka w miękkim gruncie, który wydeptuje i ubija nogami, oraz wygładza piersią. Budulec na gniazdo ptak nie przynosi z daleka, lecz zbiera go w pobliżu, a skład jego bywa różny: suche części roślin, siano, słoma, liście, mech.

Spostrzegamy pewien porządek w budowie gniazda, bowiem części grube układane są na spód i boki, drobniejszym zaś i delikatniejszym materiałem wykłada ptak część środkową. Wyściółka najmiększa zmieszana jest z puchem i pierzem kaczki. Ukończywszy budowę kaczka zaczyna się nieść. Terminy znosów uzależnione są od szerokości geograficznej i rozpoczynają się od 20 — 22 dni od chwili przylotu krzyżówek na lęgowiska.

W kraju naszym początek zniesień przeważnie przypada na koniec marca i początek kwietnia. Ilość jaj w gnieździe waha się od 8—14. Jaja koloru blado-oliwkowego. Wysiadywanie trwa 26 dni.

Krzyżówka dosiaduje twardo, szczególnie tuż przed samym wykluwaniem się piskląt. Zachowanie się ptaka na gnieździe, zależne jest w dużym stopniu od wieku wysiadującej samicy. Czym starsza, a co za tym idzie bardziej doświadczona kaczka, tym trudniej opuszcza gniazdo. Młode samice więcej płochliwe nie dotrzymują i przedwczesnym zerwaniem się zdradzają położenie gniazda. Po wykluciu się pisklęta nie pozostają w gnieździe dłużej, aniżeli jedną dobę, matka wyprowadza drobiazg do wody. Kaczęta odrazu dość dobrze pływają i zaczynają żerować. Nurkują słabo. Na wodzie nie mogą przebywać zbyt długo, bowiem puch szybko namaka.

W ciągu 23 dni narastają im drobne pióra, a po tym czasie zaczynają rosnąć lotki. Po ukończeniu pełnych 2-miesięcy życia zaczynają latać i stopniowo łączą się w stadka.

Z wrogów krzyżówki przede wszystkim wymienić należy człowieka, niszczącego gniazda i wyłapującego nielotne ptaki, ze zwierząt lisa, oraz całą rodzinę łasic. Z drapieżników skrzydlatych najgroźniejszym wrogiem lęgów jest błotnik stawowy. Dorosłe ptaki atakuje sokół wędrowny, łącznie ze swoimi najbliższymi krewniakami, oraz jastrząb gołębiarz. Z rodziny kurowatych: kruk, wrona, sroka. Z ryb: sum i szczupak. Wypełniając resztę listy, dodać należy psa, kota, a nawet krowy, chodzące po wypasach.

Krzyżówki żerują wieczorem, nocą i nad ranem. Dzień przepędzają w ukryciu, lub, jeżeli to jest pora przelotów, śpią na dużych otwartych wodach. Pisklęta i młode żerują i po południu, nigdy jednak nie wypływają na otwartą przestrzeń wodną, co zwykle czynią w normalnych godzinach pokarmowych.

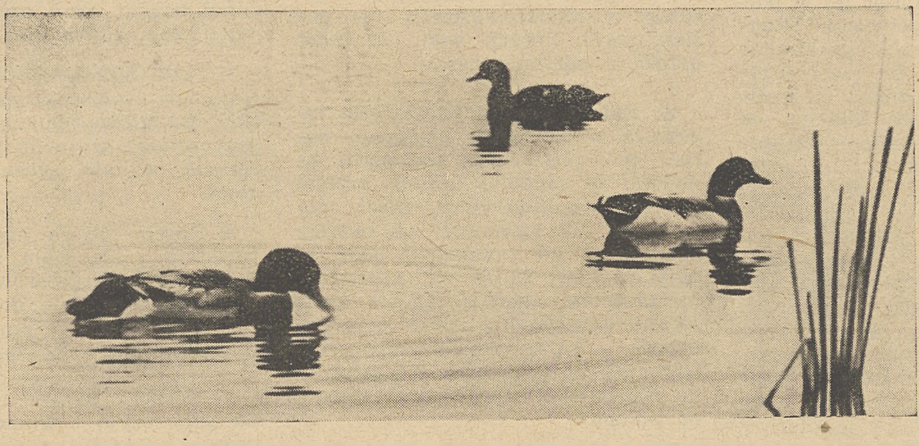
Krzyżówka należy do ptaków roślinożernych, bowiem rośliny stanowią 80% całego pobieranego pokarmu. Tym niemniej w pewnym środowisku potrafi zmieniać skład pokarmowy, w którym przeważają części mięsne. Od wczesnej jesieni, od chwili uprzątnięcia zbóż z pól, wyruszają kaczki na żerowiska typu lądowego. Każdego wieczoru zrywają się stadka i lecą na ulubione pole pszenicy, jęczmienia, hreczki lub mieszanki, gdzie gromadzą się częstokroć w większej liczbie. Ze świtem ptaki powracają na ciche wody, gdzie spędzają cały dzień. W tym też czasie trwa przelot stad ku zimowiskom.

W okresie gniazdowania samicy, kaczory grupują się w nieduże stadka i powoli wędrują ku zimowiskom. W powrotnej drodze zastaje ich okres pierzenia.

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa — bowiem stają się nielotne (przez pewien okres) — wybierają trudno dostępne miejsca, bagniste tereny, gdzie często gromadzą się w znacznej ilości.

Zaczęcie okresu zmiany piór u samic ma miejsce po odchowaniu młodych i trwa do początku października. Większość naszych kaczek zimuje poza granicami kraju. Część ptaków łagodniejsze zimy spędza na niezamarzniętych oparzeliskach, większych rzekach, oraz zdrojach i potoczkach.

Krzyżówka jest w Polsce jednym z nielicznych ptaków handlowych i przemysłowych, przeto dbałość o podniesienie stanu liczebności winna leżeć na sercu każdego socjalistycznego myśliwego.



Krzyżówki *fot. W. Puchalski*

PROF. DR. D. J. TILGNER
Instytut Technologii Rolnej
i Żywnościowej
Państw. Instyt. Nauk Gosp.
Wiejsk. w Bydgoszczy

Wartość przetwórcza dzikich kaczek

Niektóre rejony naszego kraju posiadają szczególnie korzystne warunki dla życia i rozwoju kaczek. Szczególnie obszar Wielkiego Pomorza jest z natury krainą ptactwa wodnego, w pierwszym rzędzie dzikich kaczek.

Brak dotąd charakterystyki wartości przetwórczej naszych krajowych zwierząt łownych. Nie znamy zupełnie wyników ocen wartości rzeźnej i konsumcyjnej ważniejszych gatunków zwierzyny. W naszej literaturze spotyka się tylko ogólnikowe twierdzenia, odnoszące się często do materiału zagranicznego.

Prowadząc w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Bydgoszczy prace badawcze nad przydatnością przetwórczą surowców mięsnych, uwzględniliśmy niektóre zwierzęta łowne, a w szczególności zające i dzikie kaczki.

Oba te gatunki zwierząt łownych nabierają większego znaczenia z uwagi na nasze wzrastające zainteresowania eksportowe. Już w pierwszym roku próbnego eksportu dziczyzny (1949 r.) polskie łowiectwo zasiliło Skarb Państwa kwotą około 300.000 dolarów. Jeśli w latach 50/51 i dalszych wyeksportujemy tylko około 25% ogólnego odstrzału, to eksport dziczyzny da przeszło 1 milion dolarów przychodu dewizowego rocznie.

Pochodzenie surowca

Kaczki dzikie (krzyżówki) odstrzelono na ośrodku doświadczalnym Instytutu Wojnowo pow. Bydgoszcz w miesiącach sierpień i początek grudnia ub. roku, po czym poddano je przyjętej w naszych badaniach metodyce analitycznej. Z łącznej ilości 16 ptaków zdyskwalifikowano 2 okazy jako inwalidzkie, odbiegające od przeciętnego bardzo dobrego stanu odżywienia ubitego pogłowia.

Osiągnięte wyniki pozwalają na wyciągnięcie orientacyjnych wniosków co do wartości użytkowej dzikich kaczek. Dla porównania podano niektóre wyniki z naszych ocen wartości przetwórczej kaczek gospodarczych oraz Pekinów. Kaczki hodowlane obejmowały żywiec młody, około 10-tygodniowy, wyrośnięty, wyrównany i w dobrym stanie odżywienia.

Wydajność rzeźna dzikich kaczek

Pod wydajnością rzeźną rozumiemy wagę tuszki po wykrwawieniu, oskubaniu i wypatroszeniu surowca. Przy kaczkach dzikich stosowano nadto dojrzewanie chłodnicze ptaka w stanie opierzonym, niewypatroszonym w ciągu 6 dni przy około 2°C.

Waga kaczek dzikich po odstrzale wahała się w granicach 1.195—740 g. Można przyjąć, że okaz wagi najniższej 740 g kwalifikował się raczej do mniej wyrośniętych sztuk, mimo, że był bardzo tłusty. Średnia waga zbadanych dzikich kaczek wynosił 980 g.

Tym samym waga dzikich kaczek wynosi zaledwie 1/3 wagi kaczek hodowlanych (Pekinów), jak to zestawiono w tabl. 1.

Tabl. 1
Wydajność rzeźna dzikich kaczek w gramach

	waga żywa	krwi	pierza	tuszka niewypatrosz.	tuszka wypatrosz	podroby
Dzikie						
średnia	980*)	—	80	887	728	80
maxim.	1.195	—	105	1.100	875	120
minimal.	740	—	53	634	530	55
Gospodarskie						
średnia	2.275	120	165	1.970	1.657	167
Pekińskie						
średnia	2.900	135	216	2.550	2.190	181

*) Waga po odstrzale — strata wagi po dojrzewaniu chłodniczym wynosi średnio 15 g.

Tuszki oskubane, niewypatroszone dzikich kaczek ważą 1100—634 g, a po wypatroszeniu 875—530 g z tym, że waga podrobów wynosi 120—55 g, średnio 80 g. Widzimy z powyższej tabelki, jak bardzo kaczki hodowlane prześcignęły w wydajności rzeźnej swoje siostrzyce, żyjące w dzikim stanie. Umięśnienie tuszek dzikich kaczek branych do analiz było przeważnie pełne, a stan odżywienia b. tłusty i kolor skóry żółty. Tylko 3 okazy na ogólną ilość 14 ptaków wykazały kolor skóry sinawy i sinawo-żółty i umięśnienie średnie, a stan odżywienia mało tłusty. Mimo to były to okazy o wadze surowej 1000—985 i 840 g (ilość kości 8,3% w normie).

Tabl. 2
% wydajność rzeźna kaczek (waga żywca 100%)

	% WAGA: bita	krew	pierze	wysuszka**)	niewypatroszone	wypatroszone	części jadalne	podroby
Dzikie								
średnio	—	—	8,2	*)	90,4	74,1	7,4	7,7
maximum	—	—	13,0	*)	93,7	78,7	12,2	10,1
minimum	—	—	5,6	*)	82,3	66,5	5,5	6,1
Gospodarskie								
średnio	94,9	5,1	7,3	1,0	86:6	73,0	6,3	7,4
maximum	96,3	6,2	7,9	1,3	87,4	74,1	6,5	7,9
minimum	93.8	3,7	6,6	0,7	58,4	71,0	6,2	7,0
Pekiny								
średnio	95,5	4,4	7,3	0,4	88,0	75,4	6,2	6,3
maximum	96,3	5,5	8,4	0,5	89,0	76,5	6,7	7,3
minimum	94,5	3,7	6,6	0,3	87,1	74,3	5,2	5,1

**) Wysuszka jest mała wskutek składowania kaczek w chłodni w stanie opierzonym.

Z obliczeń procentowych wynika, że opierzenie dzikich kaczek waha się w znacznie większym stopniu (5—13%), niżeli u kaczek hodowlanych, u których różnice wagi upierzenia dochodzą zaledwie do 2% wagi żywca. To samo dotyczy wagi podrobów.

Wydajność konsumcyjna dzikich kaczek

Z tuszki oskubanej i wypatroszonej trzeba jeszcze przed przyrządzeniem usunąć łapy oraz łeb wraz z szyją, gdyż szyja ulega podczas prażenia silnemu obeschnięciu i spieczeniu. Dlatego przyjęliśmy za tuszkę konsumcyjną, podobnie jak przy innych gatunkach ptaków, wypatroszoną tuszkę bez podrobów, łap oraz łba z całą szyją.

Prażenie odbywało się zgodnie z ustaloną metodyką badawczą mięsa w stałych granicach temperatury 160—170°C. Dwie tuszki umieszczono na podstawkach z siatki, ażeby wyciekający sok nie stykał się z mięsem. Gdy temperatura wewnętrzna pieca osiągnęła wymaganą wysokość układano tuszki w otwartych podstawach i prażono przez określony przeciąg czasu, tak aby temperatura wewnętrzna mięsa doszła do 83°C.

Wymagało to przy dzikich kaczkach czasokresu 75 minut, po czym następowało określenie strat wynikłych w czasie prażenia z powodu parowania i wycieku soku.

Tabl. 3

Wydajność konsumcyjna kaczek (waga średnio w gramach)

	tuszki handlowej wypatroszonej 1)	tuszki konsumcyjnej: surowej gotowej do prażenia 2)	tuszki konsumcyjnej: uprażonej gotowej do spożycia	strata prażenia 3)	mięsa 4)	kości 4)
Dzikie						
średnio	728	535	401	136	322	77
maximum	875	650	460	195	370	85
minimum	530	430	305	100	235	70
Gospodarskie						
średnio	1.657	1.310	865	440	700	165
Pekiny						
średnio	2.110	1.732	1.265	466	1,020	240

1) tuszka oczyszczona i wypatroszona, lecz z łbem, łapami i szyją;

2) tuszka bez łba z szyją i bez łap;

3) zanik obejmuje wyciek soku w czasie prażenia (ca 40%) oraz wyparowanie w czasie prażenia (ca 60%), czyli suma strat prażenia.

4) z tuszki uprażonej, gotowej do spożycia, przypadają podane ilości na części jadalne (mięso) oraz niejadalne (kości).

Oceniając wydajność konsumcyjną dzikich kaczek, możemy stwierdzić, że jest ona mała i wynosi od sztuki średnio zaledwie 322 g mięsa w stanie uprażonym gotowym do spożycia (w granicach 235—370 g).

Natomiast udział wagowy kości wykazuje małe różnice — 70—85 g na sztukę. Zależnie od stopnia umięśnienia dzikich kaczek, ilość części jadalnych w postaci uprażonego mięsa wykazuje wahania w dość dużych granicach (235—370 g). Natomiast wbrew ogólnym przypuszczeniom ilość wytopionego tłuszczu i soku jest bardzo mała (1,7—4,3 g), mimo, iż badane sztuki były tłuste i w dobrym stanie odżywienia. Straty wagi w czasie prażenia tuszki powstają więc głównie przez wyparowanie (14,7—8,7%). Wynika z tego, że tłuszcz dzikich kaczek jest trudniej topliwy, nadto skóra bardzo zwięzła.

Z powyższego widzimy, że wagowa wydajność konsumcyjna dzikich kaczek jest mała (322 g) i wynosi zaledwie 1/3 do ½ wydajności kaczek hodowlanych. Kaczki dzikie posiadają właściwie tylko bardzo dobrze wykształcone umięśnienie piersiowe, podczas gdy inne partie tuszek (szczególnie udka) są bardzo słabo umięśnione.

Ocena organoleptyczna

Tuszki po uprażeniu w określonych stale jednolitych warunkach do jednolitego stanu końcowego poddawano na ciepło ocenie organoleptycznej. Metoda ocen organoleptycznych jakości mięsa została w ciągu ostatnich kilkunastu lat znacznie udoskonalona w wyniku współpracy przeszło dwudziestu mięsnych placówek badawczych i uniwersyteckich.

Metoda powyższa opiera się na pięciostopniowym punktacyjnym oznaczeniu poszczególnych składników jakościowych mięsa, to jest jednoczesnym i kolejnym oznaczaniu zapachu, struktury, smaku, soczystości i konsystencji mięsa. Poszczególny składnik podlega ocenie według jego natężenia ilościowego od 5 punktów (np. mięso soczyste) do 1 punktu (wysoce suche mięso).

Oznaczenia organoleptyczne przeprowadzał wybrany zespół oceniający, wykwalifikowany w tego rodzaju ocenach. Przy ocenach wykluczano możność wzajemnego sugerowania się oceniających i każdy z nich wypisywał każdorazowo swe wyniki oceny na karcie degustacyjnej. Z tych danych obliczano dopiero średnią dla badanych prób.

U dzikich kaczek stwierdzano lekko szorstką strukturę mięsa (3 punkty), a kruchość była twardawa do lekko twarda (2,5 punktów) mimo kilkudniowego dojrzewania mięsa. Jak było do przewidzenia, konsystencja mięsa dzikich kaczek ustępuje znacznie konsystencji mięsa kaczek hodowlanych, których kruchość oznaczono na 4—5 punktów (kruche do bardzo kruche).

Soczystość mięsa kaczek dzikich określano nawet u sztuk tłustych, dobrze dojrzałych, tylko jako słabo soczyste (3 punkty), podczas gdy mięso kaczek hodowlanych wykazywało bardzo dużą soczystość (4—5 punktów).

Tabl 4

% wydajność konsumcyjna dzikich kaczek (żywiec jako 100%)

Kaczki	tuszka handlowa wypatroszona 1)	tuszka konsumcyjna: surowa 2)	tuszka konsumcyjna: uprażona	mięsa 4)	kości 4)	Straty prażenia 3)
Dzikie						
średnio	73,7	55	40,6	32,8	7,8	13,8
maximum	78,7	64,8	52,0	42,8	10,2	18,3
minimum	66,5	51,2	36,3	28,0	7,4	12,0
Gospodarskie						
średnio	73,0	57,7	38,1	30,8	7,3	19,4
Pekiny						
średnio	75,4	59,8	43,7	35,2	8,2	16,1

1 — 2 — 3 — 4 objaśnienia jak przy tabl. 3.

Natomiast w zakresie natężenia i pożądalności zapachu i smaku dzikie kaczki zyskały dobrą ocenę (4 punkty). W tym zakresie przewyższają one, za wyjątkiem kaczek hodowlanych, inne gatunki drobiu i są np. zdecydowanie lepsze od smaku i aromatu młodych 1 kg kurczaków, których ocena zbiegła się terminowo z oceną dzikich kaczek (sierpień), co pozwalało na przeprowadzenie dokładnych porównań.

Jest rzeczą zrozumiałą, że mięso kaczek dzikich ustępuje w jakości mięsu kaczek hodowlanych. Te ostatnie zyskały jednak w naszych ocenach najwyższe oceny punktacyjne i przewyższają zdecydowanie wszystkie inne gatunki drobiu, jak to nasze badania wielokrotnie wykazały 3).

Kruchość mięsa

Kruchość mięsa oznaczano również dodatkowo przy pomocy penetrometru (2), jako opór podany jest ciężar w gramach, który trzeba zastosować, ażeby przebić trzpion stalowy średnicy 1,4 mm na głębokość 9 mm w głąb uprażonego i ostudzonego do temperatury pokojowej mięśnia piersiowego (pectoris, superficialis). Każda z podanych w tabl. 2 liczb jest średnią z 6 oznaczeń.

Ponieważ przeprowadzaliśmy porównania z mięsem kaczek hodowlanych, brano do oznaczeń kruchości dzikie kaczki już po 2 dniowym składowaniu w chłodni. Przy dłuższym, przyjętym w praktyce dojrzewaniu, konsystencja mięsa dzikich kaczek uległaby pewnej, choć dość małej poprawie. Dla uzyskania wartości porównawczych z kaczkami hodowlanymi brano spośród dzikich kaczek do oznaczeń sztuki tłuste i dobrze odżywione.

Z powyższych oznaczeń widzimy, że mięso kaczek dzikich jest dość twardawe i znacznie ustępuje w kruchości mięsu kaczek hodowlanych.

Z naszych badań wynika również, że mięso dzikich kaczek pod względem kruchości jest podobne do mięsa gęsiego, które wykazuje około 700 — 800 g wartości penetrometrycznej. Natomiast to ostatnie ustępuje wyraźnie w zakresie wyników smakowych mięsu dzikich kaczek.

Tabl. 5

Kruchość mięsa dzikich kaczek

wartość penetrometryczna w gramach

	Kaczki dzikie	hodowlane	Pekiny
	678	398,3	401,7
	705	380,8	332,5
	646	400.8	370,8
	750	408,3	425,0
średnio	694	397,0	407,5

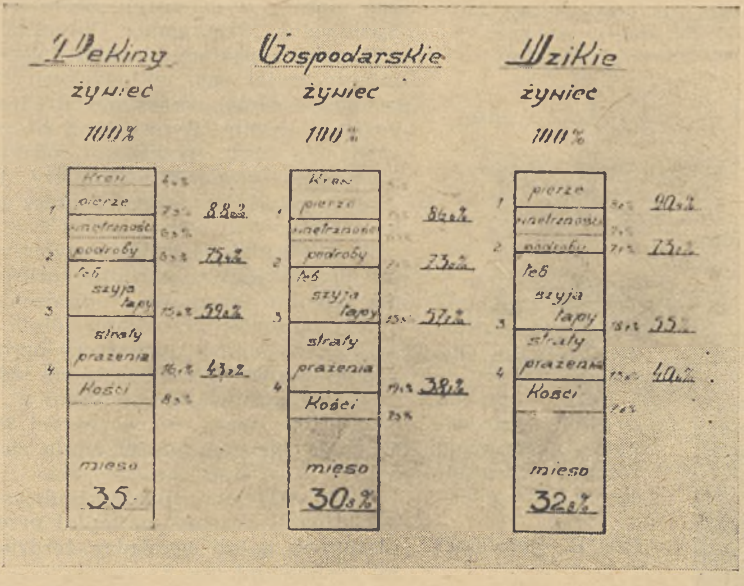
Wnioski

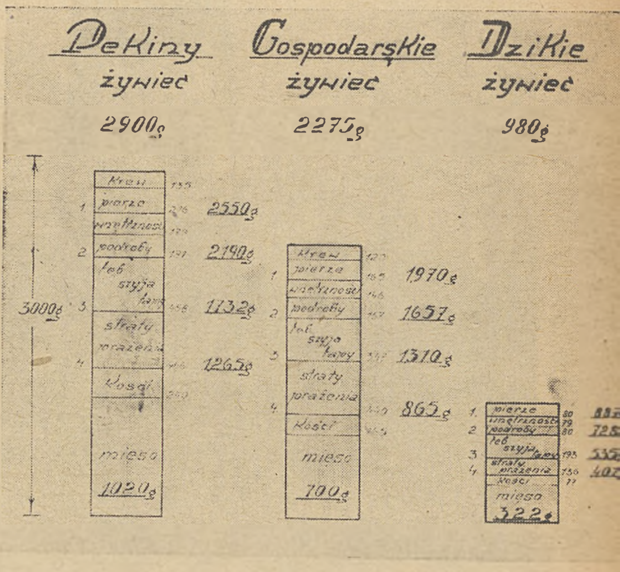
1. Wydajność mięsa dzikich kaczek wagi żywej około 1 kg wynosi w stanie wypatroszonym około 730 g oraz 80 g podrobów (tabl. 1 i 2).

2. Przeciętna dzika kaczka dobrze umięśniona i o dobrym tłustym stanie odżywienia dostarcza zaledwie 322 g czystego mięsa w stanie uprażonym, gotowym do konsumcji. Wynosi to 32,8% w stosunku do wagi żywca (Tabl. 3—4). Ilość kości wynosi 12—18% (70—85 g).

3. Mięso dzikich kaczek jest w strukturze lekko szorstkie, słabo soczyste, a w zakresie natężenia i pożądalności zapachu i smaku zyskało dobrą ocenę, przewyższając w tym względzie inne gatunki drobiu. Natomiast ustępuje ono wyraźnie mięsu kaczek hodowlanych.

Kruchość mięsa kaczek dzikich jest twardawa (694 g 1,4 mm) i podobna do mięsa gęsiego, jakkolwiek smakowo je znacznie przewyższa.





R. FEILL

Obliczenie kosztów zakładania poletek karmowych

PRACE hodowlane w łowisku związane z dokarmianiem zwierzyny, a więc uprawa, nawożenie, zaopatrzenie w materiały siewne i nawozy pomocnicze, pociągają za sobą pewne nakłady finansowe. Aby uzmysłowić Kolegom Myśliwym, że koszty te nie stoją w żadnej proporcji do kwot wypłacanych z tytułu czynionych szkód przez zwierzynę łowną w uprawach polnych, podaję schematyczne wyliczenie tych kosztów.

Koszt zakładania poletek karmowych należy rozbić na:

a) uprawę, nawożenie, pielęgnację oraz zakup materiałów siewnych;
b) koszt grodzenia.

Dla łatwiejszego obliczenia kosztów uprawy, przyjmować będę jako jednostkę miary 1 ha = 10.000 m^2.

Uprawa przedsiewna:

1) koszt wyorania poletka — 2,5 dniówek końmi po zł 50,— za 1 dzień roboczy = zł 125.—
2) Koszt kultywatorowania — 1 dzień roboczy końmi po zł 50,— = „ 50,—
3) Koszt 4 do 5-cio krotnego bronowania poletka — 1 dzień roboczy końmi po zł 50,— = „ 50,—

Razem: zł 225,—

Nawożenie:

1) 150 kg saletrzaku po zł 51,90 za 100 kg = zł 77,85
2) 150 kg superfosfatu po zł 29,— za 100 kg = zł 43,50
3) 150 kg soli potasowej po zł 28,70 za 100 kg = „ 43,05
4) Koszt wysiewu nawozów sztucznych pół dniówki robotnika po zł 15,— = „ 7,50
5) Koszt dowozu nawozów sztucznych pół dniówki koniem po zł 30,— = „ 15,—

Razem: zł 186,90

Prace siewne:

1) 40 kg nasion owsa po zł 85,— za 100 kg = zł 34,—
2) 80 kg nasion łubinu po zł 215,— za 100 kg = „ 172,—
3) 40 kg nasion jęczmienia po zł 87,— za 100 kg = „ 34,80
4) 40 kg nasion wyki jarej po zł 177,12 za 100 kg= „ 70,85
5) pół dniówki robotnika zatrudnionego przy wysiewie ręcznym po zł 15,— = „ 7,50
6) dowóz materiałów siewnych pół dniówki koniem po zł 30,— = „ 15,—

Razem: zł 334,15

Prace posiewne:

1) Bronowanie posiewne pół dniówki koniem po zł 30,— = zł 15,—

Razem: zł 15,—

W ten sposób wyliczony koszt założenia poletka karmowego obsianego mieszanką kłosowo - motylkową, wyniesie od 1 ha kwotę zł 761,05. Przy obliczaniu nakładów przy innej uprawie, np. poletka z ziemniakami, przyjąć należy ten sam koszt uprawy przedsiewnej i nawożenia, a obliczyć jedynie różny koszt sadzenia. Zestawienie tych kosztów podaję poniżej:

Prace przy sadzeniu ziemniaków i redleniu:

1) 2.000 kg ziemniaków-sadzeniaków po zł 20.— za 100 kg = zł 400,—
2) 6 dniówek robotników zatrudnionych przy sadzeniu pod szpadel po zł 15,— = „ 90,—
3) 1 dniówka końmi zatrudnionymi przy dowozie ziemniaków po zł 50,— = „ 50,—
4) Koszt dwukrotnego obredlenia ziemniaków 1½ dniówki po zł 50,— „ 75,—

Razem: zł 615,—

Pozycja ta doliczona do kosztów uprawy przedsiewnej i nawożenia w miejsce prac siewnych i posiewnych przy uprawie mieszanki, da kwotę zł 1.026.90, jako efektywny koszt obsadzenia ziemniakami 1 ha poletka.

Nie podaję nakładów związanych z uprawą innych roślin pastewnych, bowiem nie zezwala na to rozmiar niniejszego artykułu. Koszt ten stosunkowo łatwo będzie wyliczyć, opierając się na przytoczonych wyżej obliczeniach podstawowych upraw rolnych, oraz na cenach materiałów siewnych, które każdorazowo uzyskać można w Centrali Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska".

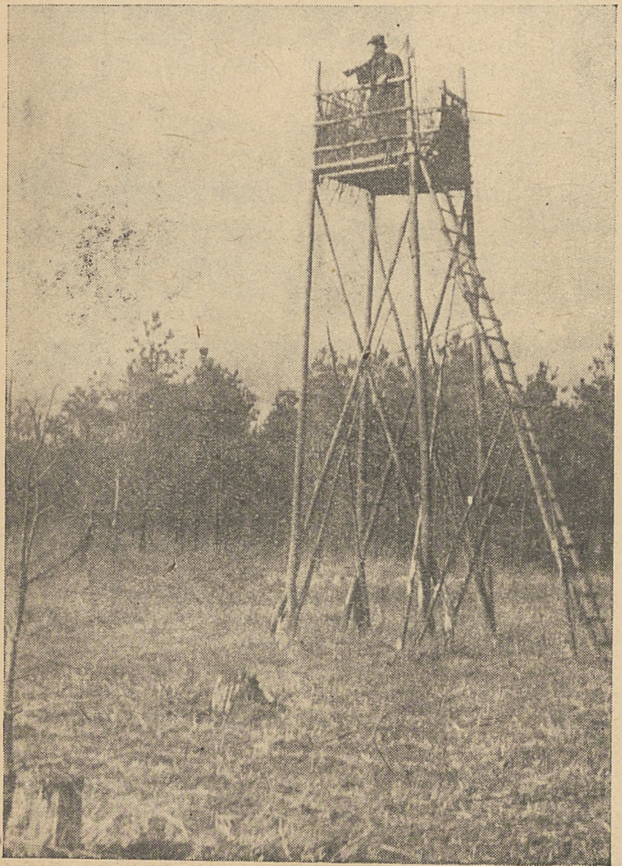
Drugim aspektem kosztów dokarmiania zwierzyny w łowiskach za pomocą poletek karmowych, jest koszt grodzenia. Z uwagi na to, że grodzenie jest pewnego rodzaju inwestycją trwałą, przeto należy ją amortyzować co najmniej przez okres 8 lat.

W zależności od rodzaju zwierzyny, przed którą zamierzamy ochronić poletko karmowe, ogrodzenia należy budować w różny sposób.

Przeciw dzikom wystarczy ogrodzenie wysokości 1 m, zrobione jednak dość masywnie, przynajmniej z trzech linii żerdzi na wysokości 30, 60 i 100 cm nad powierzchnią ziemi.

Przed zającami należy budować ogrodzenie szczelne, najlepiej przeplatane z gałęzi pomiędzy żerdziami sosnowymi.

Ogrodzenie przeciw jeleniom winno być conajmniej wysokości 1,8 m wykonane z trzech linii żerdzi sosnowych, umieszczonych na wysokości 60, 120 i 180 cm nad powierzchnią ziemi.



Na ambonie w okresie rykowiska w lesie Niedźwiaty (Dyr. Gorzów).
Brak daszka, strzelnicy i siedzenia. Zastanawia również odsunięcie od ściany lasu

fot. R. Serwiński

Jeśli ogrodzenie ma chronić przeciw jeleniom i dzikom, należy do ogrodzenia przeciw dzikom zastosować wysokie słupy i na wysokości 180 cm od ziemi założyć czwartą linię żerdzi.

Dla łatwiejszego wyliczenia kosztów budowy ogrodzenia poletka, należy obliczyć koszt 100 mb. płotu, dostosowanego przeciw poszczególnym gatunkom zwierzyny.

I. Ogrodzenie przeciw dzikom.

1) 33 słupki średnicy 10 cm, wysokości 150 cm = ca 0,5 m³ za cenę około	zł 42,—
2) 300 mb. żerdzi średnicy 6 cm, długości od 2,5 m = ca 0,7 m³ za cenę około:	„ 77,40
3) 4 kg gwoździ 4" po zł 2,40 za 1 kg	„ 9,60
4) Koszt wkopania 33 słupów — 2 dni robocze po zł 15	„ 30,—
5) Koszt przybicia żerdzi 2 dni robocze po zł 15,—	„ 30,—
6) Koszt transportu 1 dzień roboczy koniem	„ 30,—
Razem:	zł 219,—

II. Ogrodzenie przeciw jeleniom:

1) 33 słupki średnicy 12 — 14 cm, wysokości 230 — 250 cm = 0,8 m³ wartości około	zł 67,—
2) 300 mb. żerdzi średnicy 6 cm, długości od 2,5 m = ca 0,7 m³ za cenę około	„ 77,40
3) 4 kg gwoździ 4" po zł 2,40	„ 9,60
4) Koszt wkopania 33 słupów — 2 dni robocze po zł 15,—	„ 30,—
6) Koszt transportu 1 dzień roboczy koniem	„ 30,—
Razem:	zł 244,—

III. Ogrodzenie przeciw zającom:

1) 33 słupki średnicy 10 cm długości 150 cm = ca. 0,5 m³ wartości koło	zł 42,—
2) 300 mb. żerdzi średnicy 6 cm, długości od 2,5 m = 0,7 m³ wartości około	„ 77,40
3) 4 kg gwoździ 4" po zł 2,40 za 1 kg	„ 9,60
4) Koszt wkopania 33 słupów — 2 dni robocze po zł 15	„ 30,—
5) Koszt przybicia żerdzi 2 dni robocze po zł 15	„ 30,—
6) Koszt transportu 1 dzień roboczy koniem	„ 30,—
7) Koszt zakupu gałęzi liściastych 3 mp. po zł 12,—	„ 36,—
8) Koszt przeplatania gałęzi 4 dni robocze po zł 15	„ 60,—
Razem:	zł 314,—

Zwrócić należy uwagę, że rozbieranie opłotowania przeplatanego gałęziami może być dość kłopotliwe. Celowym jest przeto wykonanie kilku części płotu w formie stałej tak, by pozostawiając słupy wkopane w ziemię, żerdzie zbite wraz z przeplecionymi gałęziami odłączyć od wkopanych słupów i odstawiać na bok, umożliwiając zwierzynie wstęp do wewnątrz poletka.

Dla dodatkowego zabezpieczenia dobrze jest wykopać rowek 20—25 cm szerokości i 50 cm głębokości po zewnętrznej stronie ogrodzenia w jego bezpośredniej bliskości.

Rozbieranie ogrodzeń przeciw dzikom i jeleniom nie natrafi na żadne trudności. Nie ma konieczności rozbierania całego ogrodzenia. Wystarczy, jeśli zrobimy z dwóch stron wejście szerokości 6 — 10 m, przez które zwierzyna będzie miała swobodny wstęp na poletko.

Przyjąwszy, że w łowisku o powierzchni 1.000 ha zakładamy 1 ha poletek karmowych, z których jedno o powierzchni 0,5 ha obsądzamy ziemniakami jednocześnie ogradzając, a drugie tej samej wielkości obsiewamy mieszanką, koszt dokarmiania zwierzyny będzie następujący:

Koszt założenia poletka o powierzchni 0,5 ha z mieszanką:	zł 380.50
Koszt założenia poletka o powierzchni 0,5 ha z ziemniakami	zł 513,45
Koszt grodzenia 300 mb. (100 + 50 + 100 + 50) przeciw dzikom: 8 (amortyzacja na 8 lat) =	zł 82,12
Ogółem koszt dokarmiania zwierzyny w ciągu jednego roku:	zł 976,07

Obliczony w ten sposób koszt dokarmiania dzików, zwierzyny płowej i zajęcy w łowisku o powierzchni 1.0000 ha wynosić będzie niecałe zł 1.000.

Jaki jest stosunek poniesionych nakładów na dokarmianie zwierzyny do odszkodowań płaconych rolnikom za szkody czynione w uprawach polnych?

Jedno z nadleśnictw w woj. poznańskim wypłaciło w sezonie łowieckim 1949 — 50 okrągło kwotę zł 54.000. Ponieważ nadleśnictwo to obejmuje obszar około 8.000 ha zgrupowane w 8 leśnictwach, przeto odszkodowania wypłacone w stosunku do 1.000 ha powierzchni wyniosły zł 6.750. Przyjmuję, że wypłacona kwota była stosunkowo wysoka i do swoich porównań zredukuję ją o 1/3, a więc do kwoty zł 4.500. Wychodząc z założenia, że dokarmianiem zwierzyny w łowisku za pomocą poletek karmowych zredukujemy czynione szkody jedynie o 50%, co jest stawką minimalną, to po potrąceniu poniesionych nakładów w kwocie zł 976.07 uzyskamy oszczędność w sumie zł 1.273,93.

W obliczeniach swoich nie biorę pod uwagę zwiększenia pogłowia zwierzyny w łowisku przez przynęcenie dzików w jesieni i w zimie, zatrzymania zajęcy w łowisku leśnym, mając bowiem odpowiednią karmę nie będą wychodzić na pola oraz ochrony sarn, które łatwiej mogłyby paść z ręki kłusownika na pobrzeżach lasu.

Wykazane korzyści dokarmiania zwierzyny w łowisku są bezsporne, a w rozważaniach swoich nie wziąłem pod uwagę może najistotniejszej sprawy, którą jest podniesienie wartości spożywczej ubitej dziczyzny, przez to zwiększenie wartości gospodarczej naszych łowisk.



Młode dziczki padły z głodu.
Skutki strzelania do loch prowadzących małe.

WITOLD METZIG

Wrona siwa

Corvus cornix [1]

WRONĘ zna u nas każdy człowiek, należy ona do częściowo wędrujących ptaków. Zamieszkuje całą Europę, zmienia jednak miejsce swego pobytu wiosną i jesienią.

W ostatnich latach znacznie powiększył się liczbowo stan wron z powodu trudności ich tępienia na skutek wysokiej ceny ładunków myśliwskich.

Nie zdajemy sobie sprawy jak wielkie szkody wyrządza wrona nie tylko w łowiectwie, ale i w rolnictwie. Wronę uważa się za ptaka nadzwyczaj mądrego i przezornego. Herman Löns, znawca ptaków, dowodzi na przykład, że wrona dokładnie odróżnia zwykłego, szarego człowieka od myśliwego, że rozpoznaje ona, co człowiek ma pod ręką: laskę, widły, łopatę, czy strzelbę, no i może niewiele się myli.

Dla łowiectwa wrona jest najbardziej szkodliwa wiosną, w czasie lęgu zajęcy oraz w czasie znoszenia jaj przez kuropatwy i bażanty. Dziwimy się, że nie mamy poważniejszego przyrostu zajęcy i lotnej zwierzyny. Znajdujemy na to wytłumaczenie. Jedna wrona może zniszczyć choćby tylko dwa gniazdka (3 — 4 sztuk) maleńkich zajączków. Wron tych znajduje się na obszarze 1000 ha ca 60 — 70 sztuk minimum, a więc potrafią one zniszczyć na tym terenie w sumie 240 — 280 sztuk. Gorzej jeszcze przedstawia się zniszczenie gniazd kuropatw i bażantów, gdzie naraz ginie w gniazdku 18 — 20 sztuk.

A jakie dobrodziejstwa przynosi nam wrona w rolnictwie? W czasie orki jesiennej wybiera ona kilkanaście pędraków i na tym koniec. W tej robocie wyręczają ją i prześcigają gawrony i kawki.

Z drugiej zaś strony wrona jest przyczyną milionowych nieraz strat.

Walczymy z chorobami zakaźnymi u trzody chlewnej, takimi jak pomór, różyca, sercówka, choroba cieszyńska, grypa, u drobiu z dyfterytem, cholerą itd.

Władze zarządzają wszelkie środki ostrożności i dezynfekcyjne, jak moczenie słomianek w wapnie u wejścia do chlewni, bielenie, polewanie rozczynem sody kaustycznej, słowem wszystko ,co mogłoby ochronić Skarb Państwa, od strat, a samego gospodarza majątku od bardzo przykrych następstw. Wszyst-



Obóz podczas polowań na gęsi

MANDŻURIA

Góry Hinganu i stepy Bargi

Napisał Bronisław Żebrowski



W górach Hinganu

Góry Wielkiego Hinganu są obszarem łowieckim Mandżurii, zajmującym aż 55 tysięcy km². Teren ten, oddzielony od zachodu stepem mongolskiej Bargi, od północy Amurem i od wschodu rzeką Nom, przerzynają liczne potoki i rzeczki o krystalicznie czystej wodzie, obfitujące w mnóstwo ryb. Wzdłuż grzbietu gór ciągną się na przestrzeni setek kilometrów lasy, przeważnie liściaste: dąb, olcha, jesion, lipa, topola i inne, stanowiące dobre schronienie dla zwierząt, jak bury niedźwiedź, wydra, tchórz, wilk, lis, borsuk, ryś, żbik, kuna i wiewiórka. Na leśnych polanach i górzystych łąkach spotyka się jelenie i sarny, a w bagnistych dolinach łosie. Łowiectwem na tym obszarze zajmują się koczownicze plemiona Oroczonów i Sołonów.

Oroczon z rodziną mieszka w zimie w jurcie, zrobionej z kory modrzewia, brzozy i skór zwierzęcych. Wewnątrz jurty znajduje się palenisko, z którego dym uchodzi przez otwór w dachu. Sypiają oni na skórach łosiowych, sarnich i niedźwiedzich, z których też po wyrobieniu na zamsz szyją ubrania. Do polowania na grubego zwierza służy Oroczonowi stary karabin rosyjski Berdana, mniejszą zaś zwierzynę łowi w pułapki i sidła, lecz tym przeważnie zajmują się wyrostki, tj. podrastający myśliwi.

Myśliwi polują przeważnie z psami, które są nadzwyczaj mądre i dobrze ułożone. Psów tych nie sprzedadzą za żadne pieniądze, nawet za wódkę, której są wielkimi amatorami. Ludzie ci mają wzrok i węch nad zwyczajny, ich strzał nie zna chybienia, podchodzą do zwierza na 50 — 60 metrów. Cały ciężar gospodarstwa domowego spoczywa na kobietach, a rola mężczyzny polega przeważnie tylko na wytropieniu i odstrzelaniu zwierzęcia, resztę pozostawiają kobiecie. Sam byłem świadkiem kiedy po wystrzale, który się rozległ w górach, wrócił Oroczon i, nie mówiąc ani słowa, usiadł przy ognisku,, zapalił fajkę i pił herbatę. Kobieta w tym czasie złapała konia, który niedaleko pasł się, osiodłała go i udała się z psem w stronę wystrzału. Z ciekawości poszedłem za nią: pies prowadził, za psem szedł koń, który był bez uzdy. Kobieta nie powiedziała ani jednego słowa, ani do psa, ani do konia. Pies przyprowadził nas na zbocze góry, gdzie w krzakach różanecznika leżał kapitalny byk łoś, wagi około 300 kg. Kobieta niedużym myśliwskim nożem z zadziwiającą zręcznością obieliła zwierza i rozdzieliła go na części, co zajęło jej około 30 — 40 minut, następnie powiązała oddzielne części żyłami i rzemieniami, część załadowała na konia i wróciła do koczowiska, gdzie jej małżonek pił w dalszym ciągu herbatę i palił fajkę. Z przywiezionego mięso odkrajała duży kawał, położyła go na żarzący się węgiel, po czym pojechała po pozostałe mięso. Robiła to trzy razy, dopóki nie zwiozła całości, porzucając na miejscu rogi, które nie przedstawiają tam wartości.

Cały majątek Oroczona składa się, poza koniem, psami i strzelbą, z jednego żelaznego kotła i kilku naczyń zrobionych z kory brzozowej. Religii nie wyznają żadnej, chociaż większe rody mają swoich szamanów.

Poza wymienionymi Oroczonami na obszarze Wielkiego Hinganu mieszka drugie plemię — niegdyś koczownicze — Sołoni. Sołoni są dobrymi strzelcami i odważnymi myśliwymi. Polują przeważnie konno z wielką zgrają psów, które są bardzo wytrzymałe i doskonale tropią zwierzynę. Większość Sołonów schińszczyła się, przyjmując obyczaje chińskie. Mieszkają oni w fanzach zbudowanych na wzór chiński, po części zajmują się rolnictwem. Głównym jednak źródłem ich egzystencji jest polowanie na jelenie, łosie i sarny, zajmują się też rybołówstwem. Od czasu do czasu urządzają polowania zbiorowe, zapędzając konno zwierzynę na linię wystawionych strzelców i w takim zagonie biją zwierzę w wielkiej ilości, dzieląc się sprawiedliwie zdobyczą. Ogólna liczba Sołonów na obszarze Wielkiego Hinganu dochodzi do $1^1/_2$ tysiąca.

Sołoni są największymi dostawcami wiosennych rogów jeleni, tzw. pantów (rogów w scypule, jeszcze nie skostniałych). Panty są bardzo cenne i skupują je apteki chińskie, wyrabiając silnie pobudzające lekarstwa.

Mniejszy, ale bardziej obfity w różną zwierzynę, jest drugi z kolei obszar o przestrzeni około 15 tysięcy kilometrów². Teren ten — to góry Małego Hinganu, które są oddzielone z zachodu rzeką Nonni, z północy Amurem i z południa rzeką Sungari. Świat roślinny przedstawia się tu również bardzo różnorodnie, bo prócz wymienionych uprzednio drzew rosną tu dzikie winogrona, sosna i modrzew, podszycie lasów stanowi przeważnie różanecznik. W dziewiczych lasach, ciągnących się wzdłuż głównego grzbietu Małego Hinganu na przestrzeni 800 km przebywa tygrys, pantera, ryś, niedźwiedź bury i himalajski, szop, czerwony wilk, soból, kuna, wiewiórka i inne. W jasnych dolinach pasą się w stadach łosie, jelenie, sarny, w lasach dębowych przebywają dziki. Przemyślna wydra poluje tu na ryby nad brzegiem rzeczek i górskich jezior, gdzie karasie dochodzą do 4 kg wagi, pstrągi 5—6 kg, a żarłoczny tajmień 25 — 30 kg. W krzakach i trawach lęgną się tysiące bażantów, w ciemnych iglastych lasach tokują głuszce, nawołują się jarząbki.

Łowiectwo w górach Małego Hinganu jest słabo uprawiane przez nielicznych Chińczyków, a w zachodnich natomiast terenach polują Oroczoni i mało różniący się od nich Tunguzi, którzy polują z psami na łosia i jelenia w celu zdobycia skóry, mięsa i cennych pantów.

Ostatnim i zupełnie odmiennym terenem łowieckim jest mongolska Barga. Obszar o przestrzeni około 17 tysięcy kilometrów kwadratowych, o charakterze raczej stepowym, porośnięty wysoką trawą, oddzielony od zachodu piaszczystymi stepami Mongolii, a od wschodu Wielkim Hinganem. Wschodnia część tego terenu porośnięta jest rzadkim, iglastym i brzozowym lasem, w którym gnieżdżą się głuszce, cietrzewie i jarząbki, a także sarny, w zachodniej zaś części step przechodzi w teren lotnych piasków. Gnieździ się tam lis, wilk i gryzonie futerkowe, jak np. tarbagan, pasą się liczne stada dżeranów (antylopy mongolskie), dochodzące do kilkuset sztuk. Step o falistym terenie przedstawia widok monotonny, urozmaicony jedynie różnorodnym ptactwem wodnym i błotnym, które lęgnie się na dużych i małych rybnych jeziorach w niezliczonych ilościach. Spotykamy tam czaple, żurawie, łabędzie, gęsi, wszystkie gatunki kaczek, a w przestworzach powietrznych żeglują skrzydlate drapieżniki.

Obszar ten zamieszkują liczne koczownicze plemiona mongolskie ze swymi stadami bydła, wielbłądów, koni i baranów. Przekonania religijne nie zezwalają lamaitom Mongołom na uprawianie myślistwa i rybołówstwa. Wyznawcy innych religii często urządzają polowania konno na dżerany. Na północy, w tak zwanym Trzechrzeczu, mieszka kilka tysięcy Rosjan, którzy poza rolnictwem i hodowlą bydła zajmują się łowiectwem, żyjąc dostatnio. Poza nimi są jeszcze osiedla myśliwych rosyjskich blisko szlaku kolei wschodnio-chińskiej. Polują oni przeważnie na tarbagany, uzyskując cenne ich futerka.

Taką jest Mandżuria, niezapomniany kraj łowów.

Wrona siwa

Ciąg dalszy

kie te zalecenia wykonuje się z pedanterią.

A jednak zdaża się, że nagle wybucha epidemia, niszczy częściowo chlewnię, czy też stada drobiu. Każdy głowi się wtedy, skąd wzięła się zaraza, doszukuje się przyczyny choroby, ale nie zawsze dociera do sedna rzeczy.

Tymczasem spokojnie spoglądamy na rozrost i mnożenie się wrony, która w tym wypadku jest najbardziej niebezpiecznym wrogiem i przenośnikiem wszelkich chorób zakaźnych. Wystarczy posiadać choć odrobinę zmysłu spostrzegawczego, by dojść do tego wniosku.

Wrona latem czy zimą odwiedza wszystkie zakątki, śmietniki, podwórka, rzeźnie, rakarnie, itd. Tutaj znajduje na śniegu parę kropli krwi, tam kopytko dobitego prosiątka, na śmietniku kurę zdechłą na cholerę itp. I tak wędruje wrona z miejsca na miejsce. Szukając pożywienia zapada często blisko obór i chlewni, gdzie znajduje resztki paszy, parowanych ziemniaków, czy trochę ziarna. Za pierwszą wroną zjawia się zwykle więcej jej koleżanek, które przyciągnęły z różnych stron z bliska i z daleka. Kiedy spłoszone odlatują, zostawiają często po sobie przykre skutki. Po upływie kilku dni od wizyty wron wybucha nieraz epidemia, w kilkunastu godzinach pada poważna ilość trzody. Zaczynają się wtedy badania, dociekania, stawia się diagnozy nie bardzo pewne i nie zawsze trafne, bo rzeczywiście trudno ustalić prawdziwą przyczynę choroby.

W poważnej właśnie mierze przypisuję tę zasługę przenośności zarazków — zwykłej wronie. Niestety, zbyt mało uwagi poświęcamy kwestii tępienia wron właśnie teraz, kiedy szerzące się zarazy są dla nas prawdziwą klęską. Sprawa ta nie jest jednak tak łatwa, jakby się wydawało. Wrony, skoro spostrzegą, że ktoś za nimi chodzi, czasem którąś zabije, opuszczają wtedy dane miejsce i przenoszą się na inne. Łatwiejsze natomiast jest trucie wron, ale tutaj zaleca się dużą ostrożność, by przy tej okazji nie padły ofiarą inne ptaki.

W każdym razie jednak należałoby koniecznie pomyśleć o radykalnym zmniejszeniu wron, by w przyszłości uniknąć choć w części poważnych strat, na jakie stale jesteśmy narażeni.

A. PRZECŁAWSKI

Rozwój gospodarki łowieckiej i hodowli zwierzyny łownej w ZSRR

Rozdział IV

Gospodarka łowiecka po zwycięstwie Wielkiej Rewolucji Październikowej

Zarządzenia ochronne i zabiegi hodowlane

Jak podaliśmy w poprzednim rozdziale gospodarka łowiecka w momencie przejęcia jej w spadku po caracie przez Rząd Komisarzy Ludowych znajdowała się w stanie kompletnej dezorganizacji i rozkładu.

Istotnie ciężki to był i nad wyraz opłakany spadek: wyniszczone łowiska, zdemoralizowane kadry myśliwskie, brak celowych i rozsądnych norm ustawodawczych, całkowite rozbicie dawnego aparatu administracyjnego i rozpanoszone do najwyższych granic masowe kłusownictwo — oto smutny obraz carskiej spuścizny, oto stan faktyczny — pozbawiony podstawowych elementów cechujących racjonalną gospodarkę.

W dodatku cały kraj tonął w pożodze wojny domowej, która wymagała od młodej Władzy Ludowej ogromnego wysiłku i koncentracji wszystkich sił dla doprowadzenia bohaterskiej walki rewolucyjnej do zwycięskiego końca.

Opanowanie anarchii, okiełznanie niszczycielskiej furii całej armii zawodowych kłusowników, uratowanie od ostatecznej zagłady pozostałych nikłych zasobów fauny łowieckiej, wreszcie wyjście ze stanu zupełnego chaosu na drogę racjonalnej planowej gospodarki — wydawało się w tych warunkach zadaniem wręcz niewykonalnym.

Jednak potężne siły rewolucji okazały się niewyczerpane w swej twórczej dynamice i potrafiły szybko i radykalnie opanować sytuację i sprostać postawionym przed nimi zadaniom uporządkowania gospodarki łowieckiej.

Mimo istnienia tysiącznych ważniejszych i pilniejszych zadań, mimo ustawicznych, ciężkich różnorodnych kłopotów, mimo konieczności zmobilizowania wszystkich sił i środków na nieubłaganą walkę z rodzimą reakcją zbrojną nawałą obcych wrogów — rewolucyjna Władza Ludowa znalazła jednak czas i możliwości na staranne i wnikliwe zajęcie się sprawami gospodarki łowieckiej i prawidłowe rozwiązanie jej różnorodnych problemów.

Rada Komisarzy Ludowych pod przewodnictwem swego genialnego wodza Włodzimierza Lenina, który sam był zamiłowanym myśliwym i znawcą zagadnień łowiectwa — wytyczyła sobie zadanie radykalnej i wszechstronnej rekonstrukcji ekonomicznych i społecznych podstaw gospodarki łowieckiej, nastawiając w tym kierunku swą politykę ustawodawczą.

Celem tej polityki było nie tylko unormowanie spraw w działalności łowieckiej pod względem formalnoprawnym — lecz przeprowadzenie nadto długofalowej akcji wychowawczo - dydaktycznej wśród społeczeństwa oraz zastosowanie w gospodarczej działalności na niwie łowieckiej nowych, socjalistycznych metod pracy, zapewniających tej gałęzi gospodarki narodowej stałą linię rozwojową.

W konsekwencji tego założenia wszystkie ustawodawcze poczynania Rady Komisarzy Ludowych — w zakresie uregulowania całokształtu spraw łowieckich — miały zawsze na względzie nie tylko najbardziej celowe wykorzystanie naturalnych bogactw fauny łowieckiej — lecz i takie planowe zorganizowanie i nastawienie tej gałęzi gospodarki, które by gwarantowało systematyczne podniesienie wyniszczonych zasobów i stały postęp we współdziałaniu w tej akcji szerokiego aktywu społecznego.

Ponadto w zarządzeniach władz państwowych poza aspektami natury ekonomicznej uwzględniano również sprawę zaspokojenia kulturalnych i estetycznych potrzeb społecznych przez zachowanie nie tylko dla współczesnych lecz i dla przyszłych pokoleń tych rzadkich gatunków rodzimej fauny, które w warunkach przedrewolucyjnych uległyby bez wątpienia całkowitej zagładzie.

Już w maju 1919 roku Rada Komisarzy Ludowych wydała swój pierwszy dekret o gospodarce łowieckiej, w opracowaniu którego brał osobiście udział Włodzimierz Lenin.

Ustawa zawierała przepisy o czasach ochronnych, terminach polowań, prawidłach łowieckich i broni myśliwskiej.

W tym samym roku przy Komisariacie Oświaty powstał wydział ochrony przyrody.

Polowania w okresie wykarmiania młodzieży — zostały powszechnie zakazane zarówno w odniesieniu do zwierzyny grubej i drobnej jak i ptactwa łownego.

Od tego pierwszego aktu prawodawczego Rząd Radziecki konsekwentnie realizował wytyczne swej polityki gospodarczej — otaczając wnikliwą troską i opieką gospodarkę łowiecką, wprowadzając do niej socjalistyczną metodę planowania, opartą na dokładnie przepracowanych podstawach naukowych.

Tak jak we wszystkich innych gałęziach gospodarki radzieckiej tak i na odcinku gospodarki łowieckiej przyjęto powszechnie stalinowską regułę, że plan nie jest wytyczną czy prognostykiem — a jest obowiązującym prawem, imperatywną dyrektywą ściśle określającą minimalne zadania, które musiały być i były w rzeczywistości wykonywane terminowo i z nadwyżką, pod stałą kontrolą odnośnych władz i zainteresowanych czynników społecznych.

Po zakończeniu wojny domowej i ustabilizowaniu się stosunków wewnętrznych 7 stycznia 1924 roku W. C. K. W. wespół z R. K. L. wydał dekret o „ewidencji i ochronie pomników sztuki, starożytności i przyrody". W przepisach wykonawczych między innymi ściśle określone zostało pojęcie rezerwatów jako „terenów ziemi i lasów otoczonych na zawsze pełną ochroną i wyłączonych całkowicie z jakiegobądź gospodarczego wykorzystania".

Jednocześnie wydano szczegółowy wykaz zwierzyny łownej, objętej całkowitą ochroną, do których zaliczono: żubry, łosie krymskie, kaukazkie i plamiste jelenie, kozice suhaki, bobry kamczackie i bobry rzeczne oraz szereg innych gatunków zwierzyny i ptactwa łownego.

W zakresie ochrony zwierzyny zagrożonej wymieraniem gatunku wydany został zarówno przez Rząd Centralny jak i Rady Ministrów poszczególnych sfederowanych republik radzieckich cały szereg zarządzeń regulujących te sprawy. W szczególności zakazane zostało kłusownictwo i wnykarstwo, wyłapywanie ptactwa w okresie lęgowym, niszczenie ptasich gniazd, wybieranie jaj i piskląt.

Tak np. w Centralnych Okręgach kraju zakazano polowań przez cały rok na kuny, borsuki, szopy, tchórze, gronostaie i piżmaki Zakaz polowań na łosia na obszarze całej europejskiej Rosji R. K. L. wydała w 1921 r. Zakaz taki obowiązywał i za carskich czasów, jednak nie dał pozytywnych wyników, gdyż ku końcowi 1919 r. łosie znikły prawie doszczętnie z terenów na których przed tym występowały dość licznie.

Dopiero zarządzenia Władz Radzieckich odniosły pożądane skutki i ilostan łosi uległ szybkiej poprawie. Łosie pokazały się (wg. danych przytoczonych przez W. N. Makarowa) w obwodach Woskresieńskim i Uljanowskim i w okręgu Saratowskim, gdzie były całkowicie wytrzebione już 75 lat temu.

W 1948 r. gazeta Leningradzka Prawda zasygnalizowała pojawienie się łosi w najbliższych okolicach Leningradu. Jeśli chodzi o polowania na najbardziej cenną zwierzynę futerkową to zastosowano powszechny zakaz jej odstrzału w okresie wiosennego i jesiennego linienia, wychodząc ze słusznego założenia, że

skórki z tych okresów — jako niezupełnie dojrzałe są najmniej wartościowe pod względem użytkowym i handlowym.

Sezon polowań na zwierzynę futerkową ustalono wyłącznie na okres zimowy, kiedy owłosienie zwierzyny jest już kompletnie sformowane i ubarwione i futerka posiadają najwyższą wartość rynkową.

Zakaz odstrzału zwierząt futerkowych w niewłaściwym czasie jest mocno przestrzegany i w stosunku do myśliwych wyłamujących się spod tego nakazu lub innych obowiązujących przepisów — prawo łowieckie stosuje ostre sankcje: różne kary dyscyplinarne, wysokie grzywny, odbieranie specjalnych licencji łowieckich, wykluczenie z organizacji myśliwskich, pozbawienie prawa posiadania broni itp. do skazania na roboty przymusowe włącznie.

Dla ochrony łowisk i gospodarki rolnej i leśnej od wszelkiego rodzaju szkodników i drapieżników prowadzona jest systematyczna akcja tępienia nadmiernego ich pogłowia.

Wilki w ciągu jednego roku wyniszczają setki tysięcy sztuk bydła domowego, nie licząc ogromnych szkód wyrządzanych zwierzostanie łownym.

W ramach akcji tepienia szkodników organizowanych przez różne instytucje i organizacje gospodarcze przy udziale specjalnych brygad myśliwskich, formowanych spośród członków stowarzyszeń i klubów łowieckich — pada przeciętnie corocznie od 40 do 50.000 sztuk wilków, dzięki czemu gospodarka narodowa oszczędza sobie ogromnych strat materialnych.

Jeśli chodzi o działalność hodowlaną to i na tym odcinku gospodarka łowiecka wstąpiła już w wyższe stadium rozwoju.

System indywidualnych polowań stopniowo zanika — ustępując miejsca zbiorowym społecznym polowaniom.

Dawne bezpańskie łowiska, gdzie wszyscy mogli sobie polować — a nikt nie troszczył się o zwierzostan, o jego utrzymanie i dalszą stałą poprawę — kasuje się całkowicie, a odnośne tereny, obejmowane są bądź przez państwo, które organizuje na nich nowoczesne racjonalnie prowadzone ośrodki hodowlane, bądź przydzielane są różnym stowarzyszeniom i klubom łowieckim, myśliwskim brygadom kołchozów i sowchozów itp.

Na tych terenach prowadzona jest obecnie racjonalna i planowa gospodarka, stosowane są specjalne biotechniczne zabiegi dla zwiększenia rozmnoży zwierzyny i ptactwa, ogranicza się gatunki zwierzyny i ptactwa dozwolonego do odstrzału, odstrzał prowadzony jest ściśle w ramach uprzednio opracowanego planu osobno dla każdego gatunku zwierza, lub ptaka, reguluje się nadmiar lub niedobór pogłowia w zależności od lokalnych warunków biogenetycznych itp.

Jednym słowem uprawianie polowań musi być ściśle i celowo skoordynowane ze stanem zwierzyny w łowisku i warunkami jej bytowania przy zachowaniu zasadniczego nakazu: utrzymania w łowisku podstawowych (żelaznych) zasobów miejscowej fauny łowieckiej.

W celu zwiększenia ilości zwierzyny — rozszerza się areał rozsiedlenia miejscowych gatunków przez tworzenie wielkich, racjonalnie zagospodarowanych obwodów łowieckich.

Ustawa z 1945 r. o 5-cio letnim planie odbudowy i rozbudowy narodowej gospodarki radzieckiej w okresie 1946 — 1950 r. przewidywała zwiększenie pogłowia zwierzyny łownej, hodowanej na dziko lub w zamkniętych ośrodkach hodowlanych, o 133 proc. i plan ten został wykonany z nadwyżką.

Osiągnięcie to zawdzięczać należy zastosowaniu właściwych naukowo uzasadnionych metod hodowlanych, ogromnej twórczej inicjatywie zaangażowanych w tej akcji naukowców zootechników oraz ofiarnej i coraz intensywniejszej i wydajniejszej pracy całej armii pracowników, zatrudnionych w różnych sektorach gospodarki łowieckiej.

W zakresie rozszerzania areału zwierzyny łownej prowadzi się stałą robotę z ogromnym rozmachem i znakomitymi wynikami. Tak np. dzięki wypuszczeniu do lasów centralnej Rosji pewnych ilości wiewiórek syberyjskich i ałtajskich — obecnie w okręgach moskiewskim, smoleńskim, riazańskim, iwanowskim, pskowskim, wielkołuskim i nowogrodzkim, w których w czasach przedrewolucyjnych spotykano wiewiórki w bardzo nieznacznych ilościach — odławia się corocznie setki tysięcy sztuk tych zwierzątek.

Takich przykładów można przytoczyć setki.

Akcja rozsiedlania różnych gatunków zwierzyny łownej jest prowadzona w Związku Radzieckim w tak ogromnej skali jakiej dotąd w historii nie znano.

„Ondatry", srebrne lisy, skunksy, szopy, nutrie, bobry rzeczne i inne gatunki zwierząt były przerzucane o tysiące kilometrów za pomocą wszelkich środków lokomocji: statków oceanicznych, kolei, aeroplanów, samochodów, koni, łodzi i wreszcie ludzi, którzy z klatkami na plecach docierali do puszczańskich knieji lub w głąb nieprzebytych lasów górskich w różnych dzielnicach kraju, aby wpuścić do tamtejszych łowisk przetransportowaną z tak olbrzymim zachodem zwierzynę.

Tak np. bobry odłowione w Woronieżskim rezerwacie były przeniesione na odległość 2.000 klm. do Pieczorskiego rezerwatu na Uralu, gdzie się świetnie zaklimatyzowały i rozmnożyły.

Podróż bobrów na miejsce przeznaczenia trwała ogółem 15 dni (5 dni w pociągu, 2 — w samochodach, 1 — końmi i wreszcie 5 dni — na łodziach).

W okresie 20 lat (1928 — 1948) wypuszczono wolno dla aklimatyzacji około 80.000 zwierząt reprezentujących 21 gatunków, w tej liczbie 15 odmian ojczystej fauny i 6 — sprowadzonych z obcych krajów.

Zwierzęta te wśród których przeważały: lisy, szopy, sobole, kuny, kamionki, skunksy, wiewiórki, bobry, nutrie, ondatry, nurki i inne były wypuszczone na swobodę w przeszło 500 różnych miejscowościach olbrzymich terenów ZSRR.

Dzięki temu zabiegom proces pomnażania faunistycznych bogactw Związku Radzieckiego postępuje bardzo szybko, przysparzając gospodarce narodowej ZSRR — ze zdobywanych użytków łowieckich — ogromne korzyści materialne.

Udział surowców futerkowych uzyskiwanych z łowisk z zaklimatyzowaną zwierzyną w ogólnej puli surowca futrzanego dostarczonego w r. 1945 w całym kraju wynosił ponad 152, wykazując w latach następnych stałą tendencję rozwojową.

Dosadną ilustracją gospodarczej celowości i korzyści aklimatyzacji zwierzyny łownej jest przykład z przesiedlaniem ussuryjskiego szopa do Kalinińskiego okręgu w r. 1934.

Przed rewolucją w tym okręgu tego zwierzęcia nigdy nie było — zaś w roku 1946, to jest w 12 lat po aklimatyzacji — zdobyto tu ilość szopów o 150 proc. większą niż przed rewolucją zdobywano tych zwierząt w całej Rosji.

Widzimy więc, że trzydziestoletni wielki zbiorowy wysiłek — niestrudzonych w pracy dla swej Ojczyzny ludzi radzieckich — dał w rezultacie na polu gospodarki łowieckiej — wspaniały i bogaty plon.

Z roku na rok, krok za krokiem Naczelne Władze ZSRR w oparciu o fachowy aparat naukowy i milionowe dobrze wykwalifikowane kadry łowieckie — dźwigały tę gospodarkę z dawnego upadku, realizując — nieustannie nakreślony program odbudowy i rozbudowy nie tylko samej gospodarki łowieckiej, lecz powiązanych z nią ekonomicznie i organizacyjnie innych gałęzi przemysłu i rzemiosła.

Trzydzieści lat ciągłej systematycznej pracy, ożywionej duchem twórczego socjalizmu, żywiołowy rozmach śmiałych iście rewolucyjnych poczynań, odkrywczych, nieustanna pieczołowita opieka ze strony czynników rządowych i społecznych — doprowadziły gospodarkę łowiecką do takiego poziomu rozwoju iż zdobyła ona bezapelacyjnie na tym polu palmę pierwszeństwa wśród najpotężniejszych gospodarczo państw świata!

(c. d. n.)

ZBIGNIEW KOWALSKI

Cztery błędy i jeden rogacz

N-ctwo Moja Wola, 4 czerwiec 1951 r.

BURZA nadbiegła tak szybko i tak niespodziewanie, że nie zdążyłem się nawet skryć pod okapem starych dębów na wyspie, leżącej pośrodku stawów. Na grobli za wypróchniałą krzywą wierzbą, której wydrążony pień chronił mnie jako tako przed falami rzęsistego deszczu, a potem ostrego gradu przeczekałem nawałnicę.

Burza przeszła szybko. Zaświeciło różowe zachodzące słońce. Granatowe i sine chmury, kłębiąc się nad lasem, uciekały w dal.

Mogłem więc ruszać w podchód. A nie ma lepszego wieczoru na podchód rogacza jak wieczór po deszczu, po burzy.

Lekki opar wstawał z wody i pól. Tu i tam z mokrych świecących szuwarów i zroszonych łanów żytnich zaczęły się wysuwać sarny.

Na niewielkiej łączce pod lasem pasą się dwie, nie trzy kozy. Na grobli ukazuje się siuta z młodym. W wysokim sitowiu tkwi rudy, całkowicie już wyleniały, a zatem młody koziołek - szóstak. Może piękny ciepły wieczór i rześkie po burzy powietrze każą porzucić bezpieczną mokrą kryjówkę w gęstych wiklinach. nawet staremu przemądremu rogaczowi, na którego poluję już bezskutecznie od dwóch lat.

I rzeczywiście zobaczyłem go, jak, podrzucając raz po raz niespokojnie głową, pasł się na wąskim cyplu łąk między żytami.

Byłem od deszczu i rosy tak mokry, że podczołganie się w wysokiej mokrej trawie kilkunastu metrów do zbiegu grobli, skąd mogłem już do kozła wygodnie strzelać, było rzeczą bez znaczenia.

Jeszcze parę kroków... Odległość do rogacza wynosi dobre 150 metrów. Meta jest dość daleko. Ale lunetę mam przystrzeloną na punkt i zrolowany płaszcz stanowi świetną podpórkę pod lufę.

Nie bacząc więc, że sylwetkę rogacza w lunecie widać zakrytą przez źdźbła trawy, i t o b y ł p i e r w s z y b ł ą d, naciągam przyspiesznik i dotykam lekko spust. Huk odbija się o ściany lasu poza stawami, jednocześnie rogacz, markując wierzgnięciem dobrą kulę, rusza galopem w kierunku lasu.

Biegnę na miejsce zestrzału. Ale w łące po niedawnej burzy stoi woda, ani śladu farby znaleźć nie można. Szukam i szukam, wreszcie zagłębiam się po śladzie w las i t u b y ł d r u g i b ł ą d. W podszyciu rozlega się łomot i trzask, to napewno ruszył zawcześnie podniesiony z legowiska postrzałek. Mokry do koszuli szukam jeszcze pod drzewami, przeciskam się przez zwarte łozy, szukam bez rezultatu.

Tymczasem nadchodzi noc. Trzeba wracać. Możeby jednak przepatrzyć jeszcze tę kępę świerków, w której ptaki ćwierkając i gwiżdżąc podają sobie jakieś leśne hasła. Ale nie, nie warto, i t u p o p e ł n i a m t r z e c i b ł ą d.

Do Nadleśnictwa wracam zły jak osa i mokry jak kura.

Budzę się rankiem o szarym jeszcze świcie. Uporczywie powracająca myśl o postrzelonym rogaczu nie daje mi spowrotem zasnąć.

Krótka decyzja i po dobrej godzinie jestem już na grobli, a po następnej dopiero znajduję miejsce zestrzału gdyż nie zaznaczyłem go sobie wczoraj świerkowym złomem i t u j e s t c z w a r t y b ł ą d.

Wreszcie, wreszcie jest kropla farby na leszczynowej gałęzi. Farba już zczerniała ale zaschnięte pęcherzyki powietrza mówią o komorowej kuli. Szukam zatem z nową energią, krążę w koło, zaglądam nie tylko pod każde drzewo ale i pod każdy prawie jałowiec czy paproć. Rogacza ani śladu. Wreszcie przypomina mi się poćwierkiwanie ptaków w gąszczu świerkowym.

Miejsce to odnajduję z łatwością. Ogarnia mnie wilgotny, chłodny półmrok. Ledwo oczy przyzwyczaiły się do skąpego oświetlenia, zwraca moją uwagę lekkie kołysanie się gałęzi świerkowej. Podchodzę parę kroków. Wtulony pomiędzy dwa, pokryte zaciekami żywicy, pnie leży kozioł. Chce się jeszcze unieść, uciekać ale siły mu na to nie pozwalają.

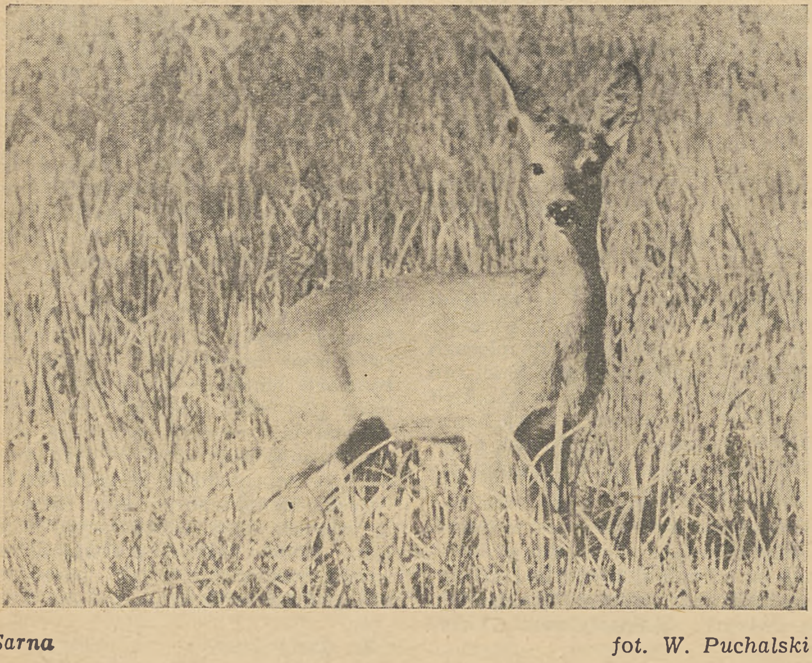
Strzał w kark kończy całonocną mękę zwierza. To ten sam strzelany wczoraj, wsteczny o zagiętych w tył parostkach mocny rogacz.

Jest upał, godzina koło dziewiątej. Brzęczą w łąkach pszczoły. Poszukiwanie trwało cztery godziny.

Patrosząc kozła w kilka minut później stwierdziłem, że kula (8x57 R wyrobu czeskiego o płaszczu D) rozkwitła na źdźbłach trawy, sarnika raniąc jedynie dwoma odłamkami. Odłamki utkwiły dość głęboko w płucach — powodując słaby krwotok wewnętrzny.

Można by sądzić, że błędy przy strzale i podczas szukania tego rogacza popełniłem jako młody niedoświadczony, uczący się zasad łowieckich myśliwy.

Niezabity rogacz zapisany został w moim dzienniku myśliwskim, jako czterdziesty piąty.



Sarna *fot. W. Puchalski*

Rogacze



KOZIOŁ *Rys. S. Rozwadowski*



Nr. 1 — Kapitalny rogacz z N-ctwa Pułtusk.
Fot. Z. Kowalski

Kapitalne rogacze wolno jest strzelać dopiero po zakończonej rui, by mogły one przekazać swe dodatnie cechy potomstwu.

Później zaprodukujemy zdjęcie takich kapitalnych rogaczy.

Fotografie Nr. 1 i Nr. 2 przedstawiają parostki tych rogaczy w wieku lat 5, kiedy znajdują się w najwyższej fazie rozwoju.



Nr. 2 — Kapitalny szóstak z N-ctwa Węgrów.
Fot. Z. Kowalski

*



Nr. 3 — Trzytykowiec z N-ctwa Nurec.
Fot. Z. Kowalski

Fotografia Nr. 3 przedstawia parostki rogacza trzytykowca, który choć ma poroże nieprawidłowe przez mechaniczne uszkodzenie, jest rogaczem kapitalnym i winien być również odstrzelony dopiero po rui.

Fotografia Nr. 4 przedstawia również kapitalnego jednotykowca ósmaka, który z powodu lewego tylnego postrzału nie wykształcił prawej tyki. Ten kapitalny rogacz może być odstrzelony przed rują.



Nr. 4 — Ósmak z N-ctwa Nurzec o prawej tyce skarlałej z powodu postrzału badyl›.

STEFAN WIKTOR

Konserwacja broni myśliwskiej

„Patrząc na broń wiemy jakim myśliwym jest jej właściciel". Głównym warunkiem dobrej konserwacji, jest utrzymywanie broni w porządku i czystości. Każda zardzewiała lufa, tak śrutowa jak i lufowa, strzela gorzej. Im lufa jest gładsza, im lepiej w środku wypolerowana, tym strzelba równiej strzela, tzn. że jeden strzał jest bardziej podobny do drugiego, tak w kryciu jak i przebiciu i tylko bardzo rzadko trafiają się tak zwane „dzikie strzały". Słyszymy wprawdzie czasem powiedzenie wśród myśliwych. „ja lufy nie czyszczę, im jest bardziej zardzewiała, tym lepszy ma brand (zdolność zabijania)". Nie ma w tym jednak krzty prawdy. Świadczy najwyżej o lenistwie myśliwego i o zacofanych, niczym nie usprawiedliwionych pojęciach i poglądach.

Aby umieć broń konserwować, trzeba przede wszystkim znać przyczyny niszczenia broni. Są one następujące: mechaniczne zużycie luf przez strzelanie i korozja tj. rdzewienie luf i broni w ogóle.

Jednym z głównych wrogów lufy śrutowej jest zaołowienie. Jest ono tym niebezpieczniejsze, że pod warstwą zaołowioną łatwo powstaje i osadza się rdza i lufa dostaje raka. Z każdego wystrzelonego naboju, około 1/4 — 1/3 ziarn śrutu, przesuwając się przez lufę ociera się o jej ściany i tym bardziej deformuje, im lufa jest bardziej szorstka wewnątrz. Zdeformowane, nie kuliste ziarnka śrutu, lecą w powietrzu w nieobliczalnym kierunku, krycie jest nierówne, każdy strzał inny. Lufa zanieczyszczona, wyżarta rakiem, czyni uszczelnienie gazów niepełnym, gazy dostają się między śruty, powodują rozrzut, a zatem nierówne krycie.

Na zanieczyszczonych miejscach osadzają się tzw. plomby, tj. warstwy ołowiu, tworzące rodzaj pagórków, które się szybko powiększają, a gdy się przez nie przybitka przeciska, deformuje się, traci swą gazoszczelność i powoduje coraz gorsze strzały. Zaołowienie lufy jest w dużej mierze zależne od przybitek prochowych, szczególnie jeżeli używamy nieprzetłuszczonych przybitek z tektury wzgl. papy, powodują one bardzo szybkie zaołowienie, już mniej więcej po 50 strzałach widoczne.

Znacznie gorzej ma się sprawa z lufą gwintowaną. Tu nie dość dokładnie po strzelaniu usunięty osad, powoduje zmniejszenie precyzji, co daje się szczególnie zaobserwować przy pociskach bezpłaszczowych przy prochu dymnym (przeskakiwanie gwintów). Przy pociskach płaszczowych, jedynie pociski o stalowych płaszczach nie zostawią w lufie żadnych resztek płaszcza. Pociski o płaszczach miedzianych, lub miedzianych pokrytych niklem, przepychając się przez lufę przy wysokiej temperaturze i przy dużej chyżości, osadzają w niej cząstki miedzi i niklu.

Przy broni kulowej myśliwskiej, z której strzela się nie tak masowo, jak np. z karabinów wojskowych, osadzanie w lufach resztek miedzi i niklu następuje tylko powierzchownie tj. bez przylutowania się do ścian lufy. Nie mniej jednak należy koniecznie osady te, nawet najmniejsze, z luf usunąć za pomocą czyszczenia, jeżeli broń ma zachować swoją pierwotną precyzję.

Jeżeli rdza przeżarła polerowanie wnętrza i utworzył się tam tak zwany „rak", to każdy pocisk tak płaszczowy jak i bezpłaszczowy, przedostając się przez lufę trze o to szorstkie miejsce, pozostawiając na nim trochę czy to niklu, miedzi czy ołowiu i tworzy się wtenczas w tym miejscu tzw. „plomba", która im jest większa, tym więcej deformuje kulę, czyniąc ją asymetyczną, co staje się powodem nagłego zmniejszenia się precyzji, dużego rozrzutu, zmiany „punktu trafienia", uderzenia kuli na płasko, itp. Tego rodzaju zanieczyszczenia nazywamy „metaliczne zanieczyszczenie lufy".

Stacja doświadczalna w Hallensee w Niemczech używała „Vigitin" płyn który rozpuszcza i usuwa osad, nawet metaliczny, nie działając ujemnie na wnętrze lufy. Nie jest to środek konserwacyjny, należy dlatego po wyczyszczeniu lufy „Vigitinem" natłuścić ją oliwą. Ciągłe wynalazki spowodowały powstanie ogromnej ilości różnych oliw i smarów do broni. Jako najlepszy okazał się niemiecki preparat, oliwa „Balistol". Usuwa on brud, oraz neutralizuje kwasy i sole.

Z polskich preparatów był polecenia godny „Buletol", jako preparat doskonale czyszczący. Do oczyszczenia zaołowionej lufy używamy rtęci, która usuwa zaołowienie łatwo, szybko i gruntownie. Po dokładnym wyczyszczeniu lufy flanelą nalewamy rtęć i zatykamy z obu końców szczelnie korkiem, zostawiając ją na parę godzin dla pełnego działania. Ołów, zetknąwszy się z rtęcią, wytwarza chemiczne połączenie w formie szarego proszku i zaołowienie znika zupełnie. Po zlaniu rtęci z powrotem do flaszki, przeczyszczamy lufy suchą flanelą i broń powraca znowu do dawnej precyzji. Rtęć nie działa zupełnie na stal.

O ile rak w lufie nie przybrał zbyt wielkich rozmiarów, może zdolny rusznikarz przez umiejętne polerowanie go usunąć. W wypadkach silnej korozji nie ma innej rady jak dać nowe lufy.

Mechanizm broni musi również być utrzymywany we wzorowym porządku i nienagannym stanie. Jak wiele zdarzyło się już nieszczęśliwych wypadków z powodu źle funkcjonujących zardzewiałych iglic, ile było niewypałów — trudno zliczyć. Również nieszczelność zamknięcia tzw. „gadanie luf" powstaje z powodu brudu i osadzenia się gazów po wystrzale w szczelinach baskili, a także z powodu używania rozdętych, źle rekonstruowanych łusek. Niewypały zdarzają się specjalnie u broni bezkurkowej i mają swe źródło w tym, że po każdym strzale dostają się gazy prochowe i spłonkowe przez otwór iglic do wnętrza zamków, osadzają się tam i tworzą, szczególnie między młotecznikiem a ścianą „baskili", rodzaj poduszeczki ze rdzy. Ponieważ do tej części broni z reguły zagląda tylko rusznikarz i sam ją czyści, a myśliwy tylko w wyjątkowych razach, przeto ta poduszka z rdzy staje się coraz grubsza i większa, aż w końcu nie dopuszcza iglicy do pełnego silnego uderzenia w spłonkę. Myśliwy, nie świadomy sprawy, w pierwszym rzędzie narzeka na naboje, przypisując im winę niewypału. Należy zatem z reguły po 2 — 3 latach częstego strzelania, dać strzelbę do porządnego, sumiennego rusznikarza, do przeglądu gruntownego wyczyszczenia, ze szczególnym uwzględnieniem zamków. Przed wojną, przy drogich strzelbach, wnętrze zamków było pozłacane, by w ten sposób uniknąć rdzewienia.

Ostatnio skierowano cały wysiłek na stworzenie takiej stali, któraby zupełnie nie rdzewiała, i wyprodukowano do fabrykacji luf, tak śrutowych jak i kulowych, cały szereg stali szlachetnych.

Lufy z tych stali przy odpowiedniej konserwacji wytrzymują około 100.000 strzałów bez widocznych różnic w swoich walorach balistycznych. Przez wprowadzenie tych stali zużycie luf przez korozję zostało zredukowane do minimum.

Wielu myśliwych mylnie tłumaczy sobie przyczyny tworzenia się rdzy. Są oni zdania, że tworzy ją bezdymny proch, który, spalając się, pozostawia w lufie jakieś kwasy wywołujące „korozję". Badania przeprowadzone w tym kierunku na stacjach doświadczalnych w Ameryce i Niemczech wykazały bez wątpienia, że przyczyny należy szukać głównie w spłonce, bo nowoczesne prochy nie wytwarzają żadnych kwasów.

Zasadniczo rozróżniamy dwa typy spłonek. Typ dawniejszy, wytwarzany w Ameryce do roku 1928, następnie spłonki austriackie w nabojach Mannlichera i do Mausera i wiele innych, których zasadniczą masę zapałową stanowi piorunian rtęci. Spłonki te po strzale okrywają całe wnętrze lufy rodzajem soli, która naciąga wilgoć z powietrza i powoduje bardzo prędkie i bardzo uparte rdzewienie lufy. Tu nie wystarczy po strzeleniu przetrzeć i naoliwić lufę, bo w 24—30 godzin później lufa znowu zaciągnie rdzę. To ostatnie tzw. „wtórne"

albo „dodatkowe“ rdzewienie powtarza się mimo czyszczenia kilka razy zanim ustanie. Dawniej zapobiegano temu przez przemycie luf letnią wodą z mydłem; woda rozpuszcza sole, soda zawarta w mydle neutralizuje kwasy. Sposób ten, zresztą skuteczny, jest jednak uciążliwy, bo lufy po takim wymyciu trzeba starannie wytrzeć i specjalnie uważać na to, by woda nie została w szczelinach lufy. Zdaje mi się, że pierwsi, którzy odkryli szkodliwe działanie spłonek robionych na piorunianie rtęci, byli Niemcy. Tego rodzaju spłonki są już na wymarciu. Zwrócono się do wyrobu spłonek z zupełnym wykluczeniem piorunianu, co się też całkowicie udało przez wynalezienie „Sinoxidu“. Spłonki nowego typu nie dają rdzy. Przy tych spłonkach jest czyszczenie i konserwacja znacznie łatwiejsza, wystarczy bowiem przetrzeć lufę flanelą, a jeżeli zauważymy jakiś brud w gwintach, należy przetrzeć ją delikatnie drucianą mosiężną szczotką, umaczaną w oliwie do czyszczenia broni po czym wyciera się ją flanelą znowu na sucho, naoliwia i czyszczenie można uważać za skończone. Należy tu ostrzec przed używaniem twardych stalowych szczotek drucianych do luf gwintowych, te działają poniekąd jak pilnik, rysują polerowanie i tworzą przyszłe gniazda i składnice dla plomb z ołowiu i niklu. Staranne i gruntowne polerowanie wnętrza luf utrudnia rdzewienie.

Prócz zużycia luf przy broni, następuje także zużycie „zamknięcia broni“.

Dane statystyczne i praktyka wykazały, że przy broni łamanej najprędzej następuje zużycie „zamknięcia“. Tu zużywają się haki, wzgl. oś i sanki, szczególnie jeżeli naboje wchodzą z trudnością do lufy, bo wówczas tarcie o oś i sanki jest bardzo duże. Zużycie to jest objawem zupełnie naturalnym, bo są to części składowe mechanizmu, które są wystawione na ustawiczne tarcie przy każdym otwarciu i zamknięciu broni i na udar ekscentryczny przy każdym strzale. Ciśnienie bowiem gazów na dno łuski powoduje, że broń ma tendencję do otworzenia się, czemu zapobiega opór sanek. Im więcej oddamy strzałów z danej broni, tym większa następuje deformacja sanek i haków i wreszcie powstaje chwianie się luf: „lufy gadają“. Do tego stanu z czasem musi dojść bezwzględnie każda broń łamana, nawet wykonana z najlepszej stali, i to tym prędzej, im intensywniej jest używana.

Ażeby stopień zużycia opóźnić, należy używać do sporządzenia baskili, sanek i haków z jak najlepszej stali i dbać, aby te wszystkie części były dokładnie dopasowane.

Przez wymianę sanek i osi pod pierwszym hakiem, można rozchwiane lufy znowu na pewien czas doprowadzić do pierwotnego stanu, lecz nie można tego zabiegu powtarzać w nieskończoność. W normalnych warunkach zamki zużywają się zawsze wcześniej, aniżeli stalowa lufa. Dorobienie nowej baskili do starych luf zwykle nie kalkuluje się.

Zużycie zamków przy broni śrutowej jest analogiczne jak i przy broni kulowej, z tą tylko różnicą, że broń śrutowa nie jest wystawiona na tak silne ciśnienie gazów, ale za to ilością strzałów przewyższa zawsze znacznie kulową. Gdy kulowa dochodzi do setki, to śrutowa idzie w tysiące. Wobec tego zużycie zamknięcia przy śrutówkach postępuje w znacznie szybszym tempie. Raz jeszcze nadmieniam, należy bardzo uważać przy używaniu przerobionych naboi domowym sposobem, aby były przede wszystkim dobrze skalibrowane.

Albin w opałach

ODWIEDZIŁEM swego dobrego kompana, leśniczego w Nadleśnictwie Zielona Ruda. Los wynagrodził mnie za pamięć dla starego druha.

Trafiłem bowiem na awanturę. A piekielnie lubię wszelkiego rodzaju awantury.

Wybraliśmy się w obchód. Poszliśmy sobie obejrzeć roboty w lesie. Kiedy tylko wyszliśmy z lasu na polanę, mój przyjaciel trącił mnie w bok i powiedział: „Poczekaj, zaraz tu zobaczysz jak moi ludzie sprawnie pracują...“ Jeszcze nie zdążył domówić do końca a tu frruuu!!! Cała gromadka dziewcząt zerwała się w popłochu i krzycząc jak szalone czmychnęła przez polanę do lasu. Tylko sukienki powiewały w powietrzu jak chorągiewki.

„Cóż to się dzieje? Czy to na twój widok tak uciekają dziewczęta?“ — zdziwiłem się. Ale zagadka popłochu zaraz się wyjaśniła. Dziewczęta wołały „dzik! dzik! anny dzik nas goni!“ I rzeczywiście. Na polanie ukazała się sylwetka dzika. Biedaczysko na pewno nikogo nie gonił, chyba własną śmierć. Dowlókł się do środka polany i tam upadł. Resztki czarnej posoki kapały gęstymi kroplami na ziemię. Leśniczy obejrzał padłą sztukę i pokiwał smutnie głową „locha od warchlaków... Trzeba nie mieć serca i sumienia myśliwskiego żeby do takiej strzelać!“

Ja się również zasępiłem. Pomyślałem sobie zaraz o młodziutkich warchlaczkach, które tułają się gdzieś w kniei i żałośnie pochrząkując daremnie szukają matki... Nic z nich nie będzie, zginą z głodu bez żadnego pożytku.

Leśniczy pienił się ze złości. „To musiał być jakiś kłusownik. Nie podejrzewam prawdziwego łowcy o czyn tak haniebny. Chodźmy po śladzie to pewno na niego trafimy“.

Rzeczywiście o kilkadziesiąt metrów od polany natrafiliśmy na człowieka, który ze strzelbą w ręku tropił zawzięcie. Jakież było moje zdziwienie! Ni mniej ni więcej tylko był to Albin. Czyżby Albin zajmował się kłusownictwem?! Schowałem się ze wstydu w krzaki, nie chcąc się przyznawać, że w ogóle znam takiego typa. Przez otwór pomiędzy gałązkami obserwowałem ciekawie dalszy bieg wypadków. Leśniczy wsiadł na Albina jak na burą sukę. Ale z Albinem nie łatwa sprawa. Jeszcze miał pretensje do leśniczego!

„To tak się robi! — grzmiał groźnie — nie dość że wasze dziki wyłażą w pole (jestem tu na inspekcji, a wy myśleliście że co) ale jeszcze zabraniacie mi do nich strzelać i nie chcecie wydać legalnie postrzelonej na polu sztuki! To przecież mój postrzałek! Potrafię to udowodnić!“

„Znamy się na takich postrzałkach — oponował leśniczy — kogo spotkam ze strzelba w lesie, każdy przyszedł za postrzałkiem. A zresztą wstydził by się pan strzelać do lochy, która karmi warchlaki“.

— Nic mnie nie ochodzą jakieś tam warchlaki. Nie ma teraz czasu ochronnego na dziki i mam prawo strzelać ile mi się podoba“.

Albin tak się chandryczył, tak dokumentował i udowadniał (ta bestia mogła by być adwokatem), że w końcu postawił na swoim i ubitą lochę triumfalnie zabrał.

Źle nabyte nie bywa dobrze spożyte. Tak się złożyło, że już na drugi dzień byłem świadkiem sromotnej porażki Albina.

Spotkałem go w Powiatowym Oddziale Jedności Łowieckiej, dokąd przytaszczył swoją zdobycz. Nawet nie wiedział o tym, że byłem świadkiem awantury w lesie. To też odrazu zaczął się chwalić jak najęty.

— „Ubiłem tę sztukę od jednego złożenia. Zrulowała w ogniu“.

Wiedziałem że to nieprawda, ale nic nie mówiłem.

— „Załóż się — nadymał się Albin — że za taką sztukę wyłożą mi 1000 zł czystego grosza“.

Ale kierownik „Jedności“ był innego zdania.

„Coś pan mi tu przywiózł! Locha karmiąca. Toż to mięso takiej lochy do niczego się nie nadaje. Mogę wziąć co najwyżej skórę. Nie mówiąc już o tym, że to wstyd dla myśliwego strzelać taką sztukę“.

Nie wiem, czy Albinowi było wstyd. W każdym razie na wiadomość, że nie dostanie spodziewanego grosiwa twarz Albina wydłużyła się w smętny, żałosny wykrzyknik!

ROŻENEK

KYNOLOGIA Łowiecka

Suche zielsko — wrogiem psa myśliwskiego

Według Bordeta — spolszczył Tarasewicz

Mówi się dużo i szeroko o zbawiennym działaniu ziół rosnących w stanie dzikim, znacznie mniej za to wie się i mówi o szkodach, które mogą przynieść w pewnych okolicznościach niektóre z tych ziół.

Chcę tu omówić tylko wypadki mechaniczne spowodowane przez zioła w momencie ich dojrzewania. Rozważania te są tym aktualniejsze im większa panuje susza w okresie dojrzewania, gdy te zioła mają wszelkie dane by rozwinąć swój agresywno-złośliwy charakter.

Z punktu widzenia botaniki, zioła są charakterystyczne tym, że kwiaty ich są zgrupowane na kształt kłosów, ziarenka zatem też mają taką formę. Łodygi są zawsze puste i twarde, a wysokość ich zależy od gatunku. Roślina cała składa się przeważnie z substancji twardej i ta właściwość stanowi niebezpieczeństwo dla zwierząt. Z reguły kolce i ostre plewy powodują wypadki, a jeśli chodzi o zioła hodowlane, to i łodygi przedstawiają niebezpieczeństwa.

Wielka ilość psów myśliwskich bywa „unieszkodliwiona" natychmiast po rozpoczęciu polowania, szczególnie gdy polowanie odbywa się na terenach, gdzie nie ma zwyczaju zaorywania pola po żniwach. Stopy psów, przemoczone rosą lub deszczem, są specjalnie podatne na przenikanie kolców i źdźbeł, które znowu nic nie tracą na twardości pod wpływem wilgoci. Stopy odporniejsze reagują na kolce podrażnieniem, podczas gdy na stopach delikatniejszych powstają zapalenia, a często prawdziwe rany, do których nierzadko dołącza się egzema, co bardzo utrudnia leczenie. W każdym jednak wypadku pies wraca z polowania okulawiony i szuka chłodnych miejsc, gdzie mógłby oprzeć swe obolałe łapki. Badanie łap powinno być bardzo delikatne, by uniknąć reakcji zranionego zwierzęcia. Stwierdza się, że pletwy międzypalcowe są rozpalone, czerwone i bolesne, poduszeczki uczulone i spuchnięte. Leczenie jest proste, psa należy pozostawić w spokoju przez 3—4 dni, tj. do czasu, aż się skóra zabliźni. Po powrocie z pola, gdy tylko zauważy się zranienie, należy oczyścić stopy psa z błota. Czyścić można na sucho, używając czystej ściereczki lub też przemyć antyseptycznie. Ogólna zasada: trzeba uważać, by nie moczyć tych okolic stopy, które są przesiąknięte wilgocią z pola. Po oczyszczeniu z ciał obcych, należy skaleczenie przemyć płynem ściągającym, np. wodą z ałunem 10% lub też roztworem taniny z gliceryną. Następnie trzeba włożyć mały płócienny bucik, który większość psów nosi bez sprzeciwu. Opatrunek taki należy powtarzać dwa, trzy razy dziennie w ciągu dwóch dni, mycie w tym czasie jest niewskazane. Przeważnie wszystko powinno wrócić do normy, o ile pacjent i jego pan są cierpliwi. Po takiej przypadłości podeszwa zazwyczaj się uodpornia na wszelkiego rodzaju trudności terenowe.

Obok tych dobrotliwych pokaleczeń, suche kolce i źdźbła są zdolne spowodować o wiele poważniejsze uszkodzenia przez swe przeniknięcie do żywej tkanki. Nie wszystkie zioła są jednakowo groźne; do najgorszych należą dzikie gatunki, a mianowicie pewne rodzaje jęczmienia rosnące w miejscach nieuprawnych, przede wszystkim na bokach rowów i dróg, wiele gatunków kąkoli i ostów, tzw. popularnie rzep itp. Kolce i plewy tych ziół są skonstruowane w ten sposób, że łatwo przenikają do wewnątrz tkanki. Podstawa takiego źdźbełka jest zaostrzona w klin jak zakończenie strzały, powyżej zaś są sztywne włoski, które jak macki przyczepiają się do skóry.

Skaleczenie powstaje w bardzo prosty sposób, kolec ze względu na swą twardość wbija się w powłoki skórne psa, jak strzałka, wchodzi z wielką łatwością, ale wyjście jest prawie niemożliwe ze względu na haczyki zatrzymujące. Podczas ruchów zwierzęcia kolec posuwa się stale naprzód, coraz głębiej przebija tkankę i nic nie jest w stanie go zatrzymać, są nawet znane wypadki przebicia tkanki kostnej. W zetknięciu się z ciałem obcym powstaje reakcja zapalna, która osłabia otaczające tkanki. Kolec działa sam, a do jego działania może się dołączyć proces bakteryjny. Dość często miejsce przeniknięcia zamyka się i trudno odnaleźć drogę, którą kolec przebył. Często bakterie powodują lokalne zropienia, pozwalające odnaleźć przetokę, łączącą kolec z jego miejscem wejścia. Takie wędrówki trwają nieraz tygodnie, a nawet miesiące. Kolec pomimo, że znajduje się w poduszeczce i jest poddany działaniu płynu surowiczego, nie traci nic na swojej twardości.

Wypadki takie u psów nie są rzadkością. Miejscami najbardziej narażonymi na inwazję kolców są kończyny i okolice otworów naturalnych. Kolce w kończynach powodują kulawiznę, w innych zaś miejscach wywołują ropnie lub przetoki. Otwory naturalne, to dogodne drzwi wejściowe, a przede wszystkim otwór pochwowy.

Niektóre psy mają zwyczaj czołgać się na brzuchu w trawie, ślizgając się w tył i w przód. Wtedy kolec może łatwo wtargnąć do pochwy, lub u psów do napłetka i posuwa się wzdłuż prącia, powodując przeróżne zaburzenia, przetoki, wrzody w pochwie i w pachwinie, następujące po sobie raz po raz.

Wtargnięcie kolca do otworów nosowych może wywołać poważne konsekwencje w postaci nieżytu nosa, a w następstwie — gnilnego zapalenia zatoki nosowej.

Wtargnięcie do ucha — to zapalenie ucha, najpierw zewnętrznego, następnie wewnętrznego, ropienie. a w rezultacie zapalenie mózgu i śmierć.

Skaleczenie okolicy oka — wywołuje infekcję lokalną, połączoną z dużym ropieniem.

Naturalnie, że te poważne konsekwencje występują tylko w wypadkach zaniedbania. Wystarcza wyjęcie w porę kolca, by wszystko wróciło szybko do normy. Jeśli wniknięcie kolca np. w otwory naturalne nie zostanie od razu zauważone, następujące w ślad za tym zapalenie — nie powinno ujść uwagi właściciela psa. O ile pies polował na ziemiach nieuprawnych lub po zboczach rowów, należy każdorazowo uważnie go oglądać.

W celu zapobieżenia takim wypadkom byłoby wskazane zniszczenie szkodliwych ziół przez wczesne skoszenie w stanie jeszcze zielonym, gdy jeszcze mogą być zużyte jako pasza dla bydła. Należy jednak uważać, aby nie niszczono przy tym gniazd.

Drugie wiosenne próby polowe w Mrokowie

W drugich wiosennych próbach polowych dla wyżłów ras angielskich i kontynentalnych, zorganizowanych w dniu 29 kwietnia w Mrokowie, zgłoszono 15 psów, z czego cztery wyżły kontynentalne zgłoszone do klasy czwartej występowały poza konkursem ze względu na regulamin, który nie przewiduje jeszcze udziału wyżłów ras kontynentalnych w tej klasie.

Materiał psi jeśli chodzi o pochodzenie, był różnorodny. Występowały bowiem importy z Anglii, Czechosłowacji, jak również potomstwo importów pochodzenia szwedzkiego, oraz psy hodowli rodzimej. I na tym polu mogą być ciekawe porównania.

WYŻŁY ANGIELSKIE

Klasa młodzieży

1) E r o s (od Marieberg Flapper) — hodowca, właściciel i mener J. Lange; pies z temperamentem, który mener musiał raz po raz hamować, bojąc się ażeby nie wyszedł z rąk. Pies pracuje z tego względu bardzo ostrożnie, nie wykazując wymaganych chodów.

Praca trochę chaotyczna, na skutek czego sędziowie spędzili ominięte przez psa kury. Wystawia bardzo ładnie kury, wypracowując je na przestrzeni ca 200 mtr i stwierdzając dobry wiatr.

W całym zachowaniu się psa w polu widać było pasję, wobec której doświadczony mener zastosować musiał silną rękę, co nie zawsze podobało się sędziom.

Otrzymał on pierwsze miejsce w klasie młodzieży i nagrodę Komitetu Wykonawczego Związku Kynologicznego w Polsce w postaci plecacaka brezentowego.

2) E r a (od Lady Mira) hodowca Dutkiewicz, własność Związku Kynologicznego, mener J. Lange.

Suka w całej swej pracy wykazała jeszcze szczenięce zachowanie się jakkolwiek wypracowała bardzo ładnie kury na przestrzeni 100 mtr. Okładanie chaotyczne, chody słabe. Zajęła drugie miejsce i nagrodę Warszawskiej Oddziałowej Rady Kynologicznej tj. obrożę ze smyczą oraz od hodowli Splendor — popielnicę srebrną.

3) E l f (brat Erosa) — hodowca i mener J. Lange. Pies o ogromnej pasji wykazał w krótkiej swej pracy szerokie chody, ładny styl pracy, wystawia kurę bardzo daleko, wykazując silny górny wiatr.

Niestety w dalszej swej pracy dwukrotnie wyszedł z ręki menera i został zdjęty.

4) B e s s y setterka angielska — mener H. Łukowicz, dobra eksterierowo, nie dużego wzrostu. Wykazała bardzo szybkie i prawidłowe okładanie pola, wzbudzając duże zainteresowanie u sędzów. Niestety, pogoniła najpierw skowronka, a następnie zaciekle pojechała na zającu, wobec czego została zdjęta.

WYŻŁY ANGIELSKIE

Klasa otwarta

1) C y t r a setter - gordonka — właściciel i mener mjr. Pawłusiewicz. Będąc w 7 tyg. ciąży suka nie mogła wykazać ani wymaganych w klasie otwartej chodów ani wiatru. Pracowicie przekłada pole, wykazując dużą inteligencję i dobre ułożenie. Nie wykazała żadnej pracy do kur.

2) F a i r y pointerka - import z Anglii — właściciel Związek Kynologiczny, mener J. Lange, wykazała ostre chody, jakkolwiek wadliwy sposób nawracania do środka. Po zaznaczeniu prowadziła daleko wyciekające kury, które się następnie zrywały.

Drugi raz daleko prowadzi i wystawia kury b. ładnie. Potwierdza wykazane już w r. 1950 na próbach wysokie wrodzone zalety. Zdobywa I miejsce i nagrodę Komisji Głównej Kynologicznej P.Z.Ł. tj. torbę myśliwską skórzaną.

3) P r e t t y pointerka — właściciel Związek Kynologiczny mener J. Lange — nie wykazała żadnej pracy, nie interesując się wcale polem.

B r e t t y siostra Pretty — mener J. Lange, jakkolwiek miała większe zainteresowanie się polem, lecz na skutek zbyt małej pasji i żadnych wyników — bez miejsca.

WYŻŁY KONTYNENTALNE

klasa młodzieży

1) K o r a wyżeł szorstkowłosy kontynentalny — mener H. Łukowicz z Poznania. Suka na skutek przebytej drogi z Poznania wyraźnie niedysponowana, nie wykazała żadnej pracy w suchym polu. Do pracy w wodzie ma wybitną inklinację.

2) A j a k s wyżeł kontynentalny szorstkowłosy — właściciel i mener Dr Karpina z Poznania.

Wyżeł z temperamentem i pasją, wykazuje w pracy w suchym polu ostre chody i dobre przekładanie pola. Zaznacza daleko kury, które się jednak zerwały. Idąc w bok do wiatru wypycha następnie przed wystawieniem kury. Na wodzie wykazuje dobrą pracę. I miejsce w klasie młodzieży i nagroda Warszawskiej Oddziałowej Rady Kynologicznej w postaci pasa na naboje.

3) J a s s wyżeł kontynentalny szorstkowłosy import z Czechosłowacji — właściciel Związek Kynologiczny — mener J. Lange. Pies widocznie niedysponowany, nie wykazał żadnego zainteresowania się polem, w pracy na wodzie dobry.

4) B e s s a import z Czechosłowacji — właściciel Związek Kynologiczny, mener J. Lange.

Suka krępej budowy o dużej pasji myśliwskiej i dobrych chodach. Trop ruszonego zająca podjęła i prowadziła daleko, na gwizd wykazując dobry apel.

Inklinacja do wody dobra. Nagroda: zaświadczenie polowe.

WYŻŁY KONTYNENTALNE

klasa otwarta (poza konkursem)

1) K o r a wyżej kontynentalny krótkowłosy—właściciel i mener Ob. Kupski. Z całej stawki wyżłów kontynentalnych suka ta wykazała w pracy w suchym polu najlepsze wyrobienie i najwyższe zalety. Ostre chody, którym dorównywał silny górny wiatr, stawiając ją na pierwszym miejscu. Ruszonego zająca suka respektuje, wykazując daleko posuniętą karność, drugiego zająca daleko wystawia. Niestety do pracy w wodzie Kora nie wykazała żadnego zainteresowania, równocześnie goni bardzo namiętnie na strzał. Zdobywa zaświadczenie polowe oraz IV lokatę.

2) T r o p wyżeł kontynentalny szorstkowłosy — właściciel i mener Ob. Jaranowski. Pies wykazuje dobre chody, dobrą karność i apel oraz respektowanie zajęcy, wystawia i wypracowuje kury, które się daleko zrywają.

Do wody idzie bez wahania, aport z wody i lądu dobry, na strzał lekko reaguje, lecz nie boi się.

Zdobywa zaświadczenie polowe i I lokatę.

3) B o y wyżeł kontynentalny krótkowłosy — właściciel i mener mjr. dr Mazurek. Pies wykazuje duże zainteresowanie się polem, celowość i pracowitość w okładaniu pola. Jakkolwiek wypchnął dwa razy kury, jednak w dalszej swej pracy zaznaczył bardzo ładnie kury, które się zaraz zerwały, poprawiając złe poprzednie wrażenie. Do wody idzie dobrze, aportując chętnie, chociaż nie dokładnie. Na strzał reaguje, lecz nie boi się. Zaświadczenie polowe i II lokatę.

A) A j a k s (z klasy młodzieży) wykazuje słabsze chody, niż w klasie młodzieży, jakkolwiek nadal jest w rękach menera. Na strzał wykazuje zupełny spokój. Pies zapowiada się na bardzo dobrego psa użytkowego.

Zdobywa zaświadczenie polowe i III lokatę.

Poza nagrodami rzeczowymi Komisja przyznała zł. 200 — ofiarowane przez Grodziską Radę Łowiecką menerowi J. Langemu — oraz zł 150 — przyznane przez Komitet Wykonawczy PZŁ menerowi Dr Karpinie.

A teraz kilka uwag nasuwających się w trakcie sędziowania. Jeśli chodzi o stan zwierzyny — to był dużo lepszy niż w roku 1950. Kury, na których trenują się wszystkie psy z Ośrodka Mrokowskiego, rwały z takich odległości, że psy nie mogły dojść do stójek. Nie mogliśmy więc podziwiać efektownych pointerow-

skich stójek z pełnego galopu, pies po zaznaczeniu, musiał szybko doprowadzać , gdyż kury wyciekały piechotą na fantastyczne odległości. Nic dziwnego, że psy w klasie młodzieży nie zawsze dawały sobie radę denerwując się co nieraz kończyło się wyłamaniem.

Menerzy jak i sędziowie mieli również trudne zadanie, jedni w prowadzeniu psa, który łatwo mógł wyjść z rąk, względnie nie wykazać żadnej pracy o ile nie dawał sobie rady na tropach zwierzyny, z drugiej strony powstawała trudność dla Komisji Sędziowskiej w ustaleniu wiatru u poszczególnych psów.

Stawka psów od Marieberg Flapper wykazała wybitne walory polowe, jednak, jak słusznie zauważył kol. S. Czerski, objawiała się u nich ta trudność w opanowaniu psa, która u psów pochodzenia szwedzkiego jest przykrą rzeczą. Nawet tak doświadczony mener, jak Kol. Lange, nie zawsze mógł panować nad psem, również i ja, będąc w posiadaniu pointerki od Marieberg Flapper, zauważyłem tę dążność do samodzielności w pracy i chęć wyłamywania się z rąk prowadzącego i dlatego jakkolwiek miałem zamiar pokazać ją na próbach w Mrokowie, nie byłem pewny czy suczka w najstosowniejszej chwili nie zrobi wyskoku, aby chociaż przez chwilę samodzielnie popolować.

F a i r y importowana z Anglii przedstawia bardzo cenny nabytek i ciekawy będzie jej przyszły miot. który zobaczymy na próbach w r. 1952.

U wyżłów ras kontynentalnych (jak również częściowo i u wyżłów ras angielskich) duży mankament stanowił brak chodów, który przykro uderzył nas, zwłaszcza u psa importowanego z Czechosłowacji i suczki szorstkowłosej H. Łukowicza z Poznania. Oba psy typowo uwłosione, nie dużego wzrostu, lecz prawidłowej i silnej budowy; najprawdopodobniej były niedysponowane, gdyż w/g zapewnień ich menerów odznaczają się dużymi zaletami w pracy w suchym polu.

Jedyna suka krótkowłosa kontynentalna K e r a Ob. Kupskiego sprawiła, zwłaszcza dla mnie entuzjasty, jeśli chodzi o tę rasę, bardzo miłe wrażenie, przedstawiając nam doskonałą pracę w suchym polu, dobre ostre chody i silny górny wiatr.

Suka ta jakkolwiek z błędami w eksterierze (nietypowa głowa), kryta dobrym psem może dać pełnowartościowe potomstwo.

W próbach dla wyżłów ras kontynentalnych były pewne niedociągnięcia organizacyjne, a mianowicie tak ważną próbę ciętości musieliśmy ominąć ze względu na brak obiektu.

Terminarz jak również regulamin powinien być z góry opracowany i podany do ogólnej wiadomości, tak ażeby właściciele wartościowych psów mogli się odpowiednio przygotować.

Również należałoby zapewnić na miejscu prób przynajmniej jednodniowy odpoczynek dla przybyłych z dalszych okolic menerów z psami i w ten sposób zapewnić możliwość równego startu dla wszystkich biorących udział w próbach.

Pies, który przybył czy to z Poznania czy z Tarnowa do Warszawy w dniu prób, traci 50% swych szans na uzyskanie nagrodzonego miejsca i nic dziwnego, że albo nie ruszy od nogi, względnie wyłamie przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Ogólnopolskie próby wiosenne względnie jesienne powinny gromadzić elitę psów myśliwskich z całej Polski, wyeliminowanych na próbach lokalnych organizowanych przez Oddziałowe Rady Kynologiczne w porozumieniu z PZŁ i dlatego organizatorzy ogólnopolskich prób powinni je poprowadzić jak najdokładniej, dając wszystkim psom równe szanse, jak również menerom powinni ułatwić możność przybycia na próby.

Sprawa nagród powinna być traktowana bardzo poważnie. Jeśli chcemy ażeby hodowla psów rozwijała się, musimy poprzeć organizację prób, musimy zachęcić hodowców i menerów do brania udziału w nich, gdyż tylko w ten sposób mamy możność wyeliminowania wartościowego materiału hodowlanego i podniesienia ogólnej użytkowości psa.

A cóż może być zachętą dla człowieka pracy, jeśli nie nagroda rzeczowa, która wraz z dyplomem pozostanie pamiątką na długi czas, lecz oprócz tego należy bezwarunkowo pomyśleć o nagrodach pieniężnych, które powinny być przydzielane menerom.

Kazimierz Tarnowski

Pokaz wyżłów oraz wiosenne próby polowe w Chojnicach

Dnia 6 maja br .odbyły się w Grunowie pod Chojnicami tegoroczne próby polowe wyżłów młodocianych ur. w roku 1950 połączone z pokazem i rejestracją wyżłów, zorganizowane przez Oddziałową Radę Kynologiczną w Chojnicach.

Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Toruniu, Powiatowych Rad Łowieckich w Człuchowie, Starogardzie, Sępólnie i w Chojnicach, a zwłaszcza dzięki ścisłej współpracy Pow. Rady Łowieckiej w Człuchowie z Oddziałową Radą Kynologiczną w Chojnicach, konkursy nasze nabierają coraz to większego rozmachu. Obecność delegatów Wojew. Rady Łowieckiej z Koszalina oraz Powiatowej Rady Łowieckiej z Malborka nadały naszej imprezie charakter już nie miejscowy a raczej ogólnowojewódzki.

Po wygłoszeniu referatu przez Kol. E. Raszkiego na temat „Cele i zadania konkursów oddziałowych i ogólnokrajowych" rozpoczęto pod przewodnictwem Dr. J. Łukowicza pokaz wyżłów Komisję rejestracyjno-kwalifikacyjną stanowili ponadto, delegat Woj. Rady Łowieckiej kol. Wolski, Kol. kol. Dr J. Bruski Człuchów, Dyr. Rejonu LP. inż. St. Syryczeński i K. Zimny — Chojnice, leśniczowie J. Misiak, St. Orlikowski, Z Brinken i E Raszke.

Do pokazu zgłoszono 11 wyżłów kontynentalnych: 9 krótkowłosych i 2 szorstkowłose. Zakwalifikowano do celów hodowlanych 4 suki krótkowłose i jednego psa szorstkowłosego warunkowo z oceną dostateczną. Ponadto wyłonił się z jedyną oceną dobrą jeden wyżeł kont. krótkowłosy, którego zarejestrowano jako czołowego reproduktora Oddziałowej Rady Kynologicznej w Chojnicach. Jakby zadokumentowując swe szlachetne pochodzenie okazał się on również na próbach polowych najlepszym wyżłem dnia. Bardzo dobry wiatr, twarda stójka, dobre dociąganie, zamiłowanie do pracy w wodzie i ciętość wobec drapieżnika rokują nadzieję przekazywania tych zalet potomstwu. Posiada go Ob. Radomski Jarosław — Pisienica, poczta Pińczyn, powiat Starogard Gdański.

W tegorocznej imprezie przewyższały wyżły krótkowłose z przesadną w niejednych wypadkach dawką krwi angielskiej, co miało swój znamienny wyraz w wynikach tegorocznych prób polowych w stosunku do zeszłorocznych, gdzie zgłoszono wyłącznie wyżły szorstkowłose. Toteż tegoroczne próby stały pod znakiem nieco lepszych wyników w stójce i dociąganiu, gorzej na tomiast wypadła praca na tropie niewidzianego zająca. Na ogół wyniki, biorąc pod uwagę brak doświadczenia większości menerów, były zupełnie zadowalające. Z 10-ciu zgłoszonych do prób polowych wyżłów 9 próby ukończyło z wynikiem pomyślnym według następującej kolejności:

I miejsce: „Kaj" — wyżeł krótkowłosy nr. rej. 11/50. Ch. wiek 14 m-cy świad. na I nagrodę i 120 zł. właść. i mener: J Radomski — Pisienica — pow. Starogard Gd. 119 pkt.

II miejsce: „Kora z Borów Tucholskich" nr. rej. 16/50. Ch. wyżlica krótkowł. wiek 15 mies. świad. na I nagrodę i futerał do strzelby. Właść. i mener: Fr. Trzebiatowski — Czarniż pow. Chojnice, 117 pkt.

III miejsce: „Wera" — wyżlica krótkowł. nr. rej. 17/50 Ch. wiek 12 m-cy świad. na II nagrodę i 100 zł właść. i mener: T. Matwijewicz — Człuchów, 87 pkt.

IV miejsce: „Bekas" — wyżeł krótkowł. nr. rej. 12/50 Ch. wiek 13 m-cy świad. na II nagrodę i krzesło myśliwskie. Właść i mener: Jan Niklas — Starogard Gd. 80 pkt.

V miejsce: „Kora" wyżlica krótkowłosa, nr. rej. 9/50 Ch. wiek 10 m-cy świad. na II nagrodę i 50 zł., właść. i mener: J. Jażdżejewski — Mrowiniec pow. Tuchola, 77 pkt

VI miejsce: „Hektor" — wyżeł szorstkowł. nr. rej. 11/50 Ch. wiek 13 m-cy świad. na III nagrodę i 50 zł. właść i mener: Fr. Petka — Starogord Gd. 68 pkt.

VII miejsce: „Czajka z Borów Tucholskich" wyżlica krótkowł. nr. rej. 15/50 Ch. wiek 15 m-cy świad. III nagr. i maszynkę do zakręcania naboi. właść. i mener: E. Własenko — Klosnowo pow. Chojnice, 68 pkt.

VIII miejsce: „Ingo" wyżeł szorstkowłosy. nr. rej. 12/50 Ch. wiek 7 m-cy świad. na III nagrodę i 40 zł. właść. i mener: W Ciepłuch — Chojnice, 55 pkt

IX miejsce: „Trop" — wyżeł krótkowłosy nr. rej. 14/50 Ch. świad. na III nagrodę i 40 zł wiek 13 m-cy 32 pkt.

Nagrody ufundowali:

1. Woj. Rada Łowiecka Toruń — futerał na strzelbę i krzesło myśliwskie.
2. Koło Łowieckie Leśników — Chojnice — maszynkę do zakręcania naboi.
3. Powiatowa Rada Łowiecka — Chojnice — zł. 150.
4. Oddziałowa Rada Kynolog. — Chojnice — zł. 150.
5. Prezes Oddz. Rady Kynol., Dr. Jan Łukowicz — zł. 50.
6. Skarbnik Oddz. Rady Kynol. E. Raszke — zł. 50.

Pokaz i próby polowe, jako najliczniejsze po wojnie, tak pod względem ilości zgłoszonych wyżłów jak i przybyłych gości i myśliwych, zapowiadają jeszcze liczniejsze zgłoszenia na

Konkursy jesienne w klasie otwartej, które organizuje Oddziałowa Rada Kynologiczna w Chojnicach w dniach 8 i 9 września br.

Zgłoszenia przyjmuje najpóźniej do dnia 5.IX.br. oraz bliższych wyjaśnień udzieli kol. E. Raszke — Bachorze, pow. i poczta Chojnice. Zwycięzców Oddziałowa Rada skieruje na późniejsze ogólnokrajowe konkursy w Łodzi.

Oddziałowa Rada Kynologiczna w Chojnicach.

MYŚLIWI piszą

Łowiectwo w wadowickim

Powiat wadowicki, o powierzchni 1.107,91 km. kw. należący do województwa krakowskiego, sąsiaduje z powiatami Żywiec, Biała - Krakowska, Chrzanów, a krótkim pasem granicznym styka się z Czechosłowacką Republiką Ludową. Łatwo więc można sobie wyobrazić strukturę geologiczną oraz topografię powiatu.

Od południa pasmo Zachodniego Beskidu, podgórze, nizina, dolina Wisły. Teren cały z maleńkimi tylko wyjątkami falisty. Góry i podgórze pokrywają duże połacie lasów, których nie brak i na nizinach, obok nich gęste i nierzadko rozrzucone zagajniki, zwłaszcza w dolinach rzek Skawy i Wieprzówki. Gleba na ogół dobra.

Gdy dodamy jeszcze do tego dużą stosunkowo ilość sztucznych stawów, w Spytkowicach, Zatorze i Radoczy, niedokończony kanał Wisła — Odra, porośnięty szuwarem, oraz Stare Wiśliska w Miejscu i Spytkowicach, łatwo wywnioskować można jak doskonałe warunki dla hodowli zwierzyny łownej różno - gatunkowej stwarza teren powiatu.

Na terenie przebywa w bardzo dużych ilościach szarak, również w dużych ilościach bażant, kuropatwa, dzika kaczka, sarna, borsuk, cietrzew dzika gęś, dziki gołąb, kszyk, kura wodna, kwiczoł, lis, przepiórka, słonka.

Do rzadszych okazów należą: dzik, kuna, tchórz, wydra.

Toteż przed rokiem 1939 wysoki stan zwierzyny łownej w tym terenie stawiał powiat na jedno z naczelnych miejsc. W czasie okupacji, ze względu na liczne działania wojenne, zwierzostan łowny uległ znacznej redukcji, a po odzyskaniu niepodległości w 1945 r. jeszcze wydatniej się zmniejszył z powodu kłusownictwa i wnykarstwa.

Powstała w styczniu 1945 r. Powiatowa Rada Łowiecka znalazła się przeto w bardzo ciężkich warunkach pracy, z którymi przez parę lat musiała się borykać, by przywrócić łowiectwu utracony splendor i znaczenie. Trzeba było zorganizować w powiecie wszystkich myśliwych, podzielić teren na podłowiectwa, wyznaczyć Podłowczych, kształcić nowych myśliwych, podnieść wśród myśliwych etykę łowiecką, podnieść zwierzostan łowny, wytępić kłusownictwo i wnykarstwo, zorganizować świetlicę, zaopatrzyć ją w sprzęt potrzebny, uruchomić bibliotekę, przegzaminować myśliwych.

Pracy tej podjął się w 1946 r. kol. Inż. Jerzy Wolski, leśnik z zawodu— mianowany Łowczym Powiatowym przez Wojewódzką Radę Łowiecką w Krakowie.

Pod jego kierownictwem Powiatowa Rada Łowiecka rozpoczyna pierwsze prace: dzieli teren na kilka podłowiectw, mianuje Podłowczych. organizuje myśliwych, tępi kłusownictwo i wnykarstwo.

Pracę kol. Wolskiego kontynuują następni Łowczowie: kol. A. Gostkowski, oraz kol. Z. Antoszewski, a od lutego 1950 r. prowadzi ją nadal energicznie obecny Łowczy kol. Kazimierz Rula.

Dziś Rada Powiatowa posiada własną, dobrze wyposażoną świetlicę wraz z biblioteką. Obszar powiatu podzielony jest na 12 okręgów, na czele których stoi tyleż Podłowczych, liczba członków sięga 250 zrzeszonych w 11 Kołach Łowieckich.

Członkowie Związku w powiecie wadowickim rekrutują się w największej części z chłopów małorolnych, którzy tworzą 40 proc. ogółu członków — drugie miejsce zajmują robotnicy 32 proc. — trzecie inteligencja pracująca 15 proc. i wreszcie funkcionariusze Lasów Państwowych 13 proc.

Etyka łowiecka z małymi wyjątkami. które likwiduje się stanowczo — stoi na odpowiednim poziomie.

Praca organizacyjna idzie sprawnie. Powiatowa Rada Łowiecka odbyła w ubiegłym roku 6 posiedzeń Zarządu.

Gospodarka finansowa stoi dobrze. Działalność hodowlana rozwija się pomyślnie.

Odstrzał drapieżników dał piękne rezultaty. Stan zwierzostanu przedstawia się bardzo dobrze. Szwankowała jednak odstawa ubitej zwierzyny do Jedności Łowieckiej. Na wytłumaczenie można przytoczyć złe warunki atmosferyczne w ubiegłym sezonie zajeczym, oraz brak zezwolenia na broń u niektórych kolegów. którzy przez to nie opolowali swych terenów, tak. że ogółem Związek Powiatowy odstawił 60 proc. zaplanowanej zwierzyny. **W. K.**

Sprawa werbunku młodych myśliwych

Zastanawiając się nad artykułem kol. prof. Rajnolda Kurowskiego, podanym w „Łowcu" Nr. 52 z grudnia 1950 r., dochodzę do przekonania, że poruszony problem należałoby poddać dalszej dyskusji, by w parze z werbunkiem młodych myśliwych zapewnić im należytą pomoc ze strony starszych kolegów. Jeżeli łowiectwo ma się stać obecnie czynnikiem gospodarczym, włączonym do planu 6-letniego, winniśmy z góry zaplanować i przygotować młode kadry myśliwych do wykonania zadań, jakie przed nami stoją.

Jestem młodym myśliwym, gdyż poluję od 1946 roku, dlatego chciałbym poruszyć kilka zagadnień, które zaobserwowałem w tym okresie.

1) Dobrze byłoby młode kadry myśliwych przygotować teoretycznie i praktycznie, gdyż same egzaminy nie dają wiele. Mam tutaj na myśli zebrania, wieczory dyskusyjne, sądy koleżeńskie itp., w których obowiązkowo winni brać udział wszyscy młodzi adepci, jako wolni słuchacze. Powyższe dobrze uświadomi kandydatów oraz doskonale pouczy

2) Wszyscy młodzi kandydaci winni brać również udział, nawet bez broni, na koszt kółka we wszystkich polowaniach, by zaobserwować praktycznie organizację polowań.

Każde zagadnienie winno być wytłumaczone kandydatowi, by mógł szybciej poznać prawidłowe zasady łowiectwa na polowaniu. Każdy łowczy Kółka winien przed polowaniem przeprowadzić w terenie wykład dla kandydatów oraz po każdym miocie wskazać błędy i osiągnięcia adeptom.

Dobrze by także było zorganizować w okresie letnim przy każdym Kole obowiązkowe szkoleniowe kursy, które przyśpieszą naukę i zachęcą młodych członków do dalszych osiągnięć. Każde etyczne i racjonalne przeprowadzone polowanie z udziałem kandydatów, winno być lekcją poglądową o wartości trwałej.

W. Rychlik

Uwaga Redakcji: Poruszone przez kol. Rychlika postulaty, mogące usprawnić rozszerzenie kadr naszego Związku przez dopływ młodych myśliwych są słuszne. Toteż zachęceni tą dodatnią reakcją terenu na poruszone przez nas zagadnienia prosimy o nadsyłanie do Redakcji dalszych uwag na ten temat.

Nie mierzyć do nierozpoznanego celu

W piękny, słoneczny dzień lipcowy wyruszyliśmy po południu do lasu w poszukiwaniu kozła. Po kilku godzinach bezowocnej wędrówki znaleźliśmy się na obszernej porębie leśnej, dość rzadko porośniętej krzakami. Szliśmy w milczeniu, cicho stąpając po spalonej słońcem trawie. W pewnym momencie syn gajowego Kucharski pociągnął mnie za rękaw i wskazując palcem przed siebie szepnął tajemniczo i obiecująco: „Jest!" Spojrzałem we wskazanym przez niego kierunku i w odległości około 60 metrów ujrzałem na tle krzaka rdzawo-brunatną, podłużnego kształtu plamę, częściowo przesłoniętą pędami krzaki. Plama ta poruszała się nieznacznie i miarowo, a kształt jej, jak również barwa nie budził żadnych wątpliwości, że jest profilem tułowia kozła, prawdopodobnie skubiącego trawę. Posunęliśmy się prawie bezszelestnie jesze o jakie dziesięć metrów, odbezpieczyłem dryling i z palcem na spuście zmierzyłem się do owej plamy. biorąc na muszkę przypuszczalną okolicę komory. Kucharski zaczął się niecierpliwić, że nie wolno strzelać do kozła, nie widząc jego rogów, wyczekiwałem z niecierpliwością i emocją myśliwską momentu, kiedy pasący się kozioł przerwie skubanie trawy i uniesie głowę do góry. Mijały sekundy, które zdawały się być co najmniej minutami, Kucharski coraz natarczywiej nalegał, bym strzelał, ja zaś nie spuszczałem muszki z plamy i palca ze spustu. W pewnej chwili rdzawo-brunatna plama, ku wielkiemu naszemu zdumieniu i przerażeniu przybrała pozycję pionową i zamiast oczekiwanej głowy kozła ujrzeliśmy... głowę ludzką. Jednocześnie usłyszałem pełen zgrozy okrzyk Kucharskiego: „Jezus, Maria!" Spojrzałem na niego; na kredowo bladej twarzy jego malowało się przerażenie, ja zaś odniosłem wrażenie, że lodowato zimna woda cienką strugą spływa po moim kręgosłupie. Rdzawo-brunatna plama okazała się torsem nagiego po pas i na brąz opalonego leśnego złodziejaszka, który w nachylonej postawie podpiłowywał ręczną piłą drzewko, wynurzające się ponad poziom gałęzi krzaku.

Odetchnąłem z ulgą, błogosławiąc niezłomność mych zasad myśliwskich gdyż jej jedynie zawdzięcza prawdopodobnie swe życie leśny złodziejaszek, ja zaś uniknąłem moralnej i prawnej odpowiedzialności oraz wszystkich ciężkich przeżyć i konsekwencji, jakie pociągnęłoby za sobą położenie go trupem.

Dr. **Junosza**

Uwaga Redakcji: Cieszymy się, że kolega Junosza uniknął strasznego w swych skutkach przypadku, ale kwestionujemy „niezłomność jego zasad myśliwskich", bo podstawową zasadą myśliwską jest nie składanie się (mierzenie) do celu wyraźnie nie rozpoznanego.

O tematykę łowiecką

W obecnych czasach, kiedy to 30-to tysięczna brać myśliwska jest zaszeregowana w Polskim Związku Łowieckim, otworzyło się wdzięczne zadanie przed naczelnymi organami PZŁ — pogłębienia poczucia piękna oraz krzewienia kultury wśród zrzeszonych myśliwych.

Polskie malarstwo myśliwskie ma poza sobą piękną kartę swej działalności i wszystkie muzea polskie oraz niejedno zagraniczne chlubią się posiadaniem polskich dzieł sztuki z tej gałęzi malarstwa.

Mistrzowie tej miary i dzieła ich o bliskiej naszym sercom tematyce myśliwskiej, jak M. Andriolli, Włoch z pochodzenia, lecz w Polsce tworzący, J. Brodowski, W. Brochocki, J. Chełmoński, M. Gierymski, J. Brandt, Juliusz Kossak, H. Weyssenhoff, A. Wierusz-Kowalski, J. Fałat, Adjukiewicz, Wiewiórski, Suchodolski, Mackiewicz, Ryśkiewicz i wielu innych, są niestety większości naszych myśliwych nawet z nazwiska nieznani.

Z tego stwierdzenia wysuwa się prosty wniosek: udostępnienie prawdziwej sztuki i zapoznanie braci myśliwskiej z naszym dorobkiem w tej dziedzinie w ramach ogólnopolskiej objazdowej wystawy malarstwa, grafiki i rzeźby o tematyce myśliwskiej, która, począwszy od stolicy, kolejno będzie odwiedzała wszystkie miasta wojewódzkie i ew. większe powiatowe.

Oczywiście impreza taka ma jedynie warunki powodzenia w oparciu i z inicjatywy władz naczelnych PZŁ w ścisłym kontakcie z jej władzami terenowymi oraz kółkami myśliwskimi, lecz pośredniczyłaby w rozprowadzeniu wartościowych dzieł sztuki do domów klubowych kółek myśliwskich oraz pomiędzy osoby prywatne, wypierając tym samym kicze wątpliwego pochodzenia i wartości.

Jako dalszy etap tej pracy kulturalnej jest nawiązanie czy też uaktywnienie kontaktu ze związkiem artystów plastyków i ułożenie szczegółowego planu współpracy. Z tej strony pożądane byłyby wyjazdy artystów plastyków w teren pod przewodnictwem doświadczonych, o dużej kulturze, myśliwych, których zadaniem będzie odsłanianie tajników bogatego życia przyrody. Plastyków par excellence myśliwych w obecnych czasach nieomal nie posiadamy, zaś prace o tematyce myśliwskiej dokonywane są na marginesie ich artystycznej działalności, które zresztą giną na wystawach w powodzi innych dzieł, nie dochodząc do właściwych „konsumentów" — myśliwych.

Wdzięczna ta praca przyczyni się do wzbogacenia naszego krajowego dorobku kulturalnego oraz przekaże następnym pokoleniom plastycznie różnorodność współczesnego nam życia myśliwskiego.

Przy obecnym stanie organizacyjnym PZŁ urzeczywistnienie poruszonych projektów nie powinno nastręczyć większych trudności, a organom naczelnym PZŁ wystawi piękną kartę jego działalności.

Bohdan J. Litwiński

Kronika strzelectwa

Eliminacja strzelecka do Spartakiady w Szczecinie

Komisja Strzelectwa Myśliwskiego przy Szczecińskiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej przedkłada poniżej sprawozdanie z zawodów eliminacyjnych do Strzeleckiej Spartakiady — w strzelaniu do rzutków, które miały miejsce na naszej strzelnicy w Szczecinie, w dnia od 14 do 17 czerwca b. r., dla wyczynowców z terenu województw: gdańskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego i szczecińskiego.

Zawody zostały obesłane przez zamiejscowe województwa, jedynie z woj. gdańskiego przez dwóch zawodników — Koszalin i Olsztyn zawodników nie przysłały. Dzięki temu Szczecin mógł wstawić aż 28 zawodników — wyeliminowanych w przeddzień z liczby 37, zgłoszonych do eliminacji I Etapu.

Na efektownie udekorowanej strzelnicy P.Z.Ł. przy Al. Wojska Polskiego, przy na ogół pięknej i upalnej pogodzie, zawody wyłoniły kilku bardzo dobrze zapowiadających się strzelców rzutkowych, a wyniki — uwzględniając, że za wyjątkiem kol. Barańskiego z Gdańska, wszyscy zawodnicy po raz pierwszy brali udział w tego rodzaju zawodach — należy uważać za bardzo dobre. Niewątpliwie wyniki byłyby znacznie lepsze, gdyby ostatnio nie odczuwano dotkliwego braku naboi na rynku, co nie pozwoliło przeprowadzić racjonalnego treningu, a strzelanie do rzutków ograniczało się u nas do sporadycznie oddawanych kilku, a w najlepszym razie kilkunastu strzałów.

Rzutki do ostatniej chwili nie nadeszły i zawody mogły się odbyć właśnie dzięki temu, że brak amunicji zaoszczędził nam nasz posiadany zapas rzutków.

Wyniki osiągnięto następujące:

I. Strzelanie z miejsca na 15 m do 100 rzutków (w 2 seriach po 50)

A. Zespołowo w/g klasyfikacji 4 najlepszych strzelców na 400 możliwych:

1. Z. S. Budowlani — 259 punktów.
2. Z. S. Kolejarz — 218 pkt.
3. Z. S. Spójnia — 178 pkt.
4. Z. S. Ogniwo — 164 pkt.
5. Z. S. Włókniarz — 129 pkt.
6. Z. S. Unia — 110 pkt.

B. Indywidualnie na 100 możliwych:

1. Barański z Z. S. Budowlani, Gdańsk — 86 pkt.

2. Kurnatowski z Z. S. Kolejarz, Szczecin — 70 pkt.

3. Lewartowski z Z. S. Kolejarz, Szczecin — 66 pkt.

4. i 5. Gąsowski Spójnia, Szczecin i Smoliński Budowlani, Szczecin — po 60 pkt.

6. Szumiński z Z. S. Budowlani, Szczecin — 57 pkt.

II. Strzelanie z podejścia do 25 rzutków.

A. Zespołowo w/g klasyfikacji 4 najlepszych na 100 możliwych:

1. Z. S. Budowlani — 50 punktów.
2. Z. S. Kolejarz — 49 pkt.
3. Z. S. Spójnia — 45 pkt.
4. Z. S. Ogniwo — 38 pkt.
5. Z. S. Unia — 35 pkt.
6. Z. S. Włókniarz — 32 pkt.

B. Indywidualnie na 25 możliwych:

1. Barański z Z. S. Budowlani, Gdańsk — 18 punktów.

2. Gąsowski z Z. S. Spójnia, Szczecin — 18 pkt. (po czterokrotnej emocjonującej rozgrywce z kol. Barańskim).

3. i 4. Kurnatowski Z. S. Kolejarz, Szczecin i Józefacki Z. S. Ogniwo, Szczecin po 15 pkt.

5. i 6. Żychski Z. S. Kolejarz, Szczecin i Lewartowski Z. S. Kolejarz, Szczecin po 13 pkt.

Na zakończenie pragniemy zaznaczyć, że organizacyjnie zawody wypadły znakomicie, maszyny działały bardzo sprawnie i tempo było imponujące. Strzelnica udekorowana 18 masztami ze sztandarami, ubezpieczona 30 czerwonymi szturmówkami, przepięknie wyglądała na tle zieleni uroczego lasku Arkońskiego.

Funkcję sędziów pełnili:

Sędzia Państwowy kol. Mieszkowski oraz sędziowie kandydaci kol.kol. Byczkowska, Sikorski i Waygart.

Konkursowe strzelanie do rzutków w Starogardzie-Gdańskim

Staraniem Starogardzkiego Stowarzyszenia Łowieckiego w Starogardzie i w porozumieniu z Wojewódzką i Powiatową Radą Łowiecką, odbyły się ostatnio pierwsze po wojnie konkursowe strzelania do rzutków oraz z broni małokalibrowej.

Strzelanie otworzył przemówieniem i oddaniem strzału honorowego na cześć Protektora PZŁ Marszałka Rokossowskiego, przewodniczący koła Ob. Radomski Jarosław. Do konkursu stanęło 16 zawodników z Gdańska, Starogardu, Skórcza i innych miejscowości.

W wyniku emocjonujących rozgrywek pierwsze miejsce i pierwszą nagrodę zdobył Ob. Jarosław Radomski, osiągając wynik 11 — trafionych rzutków na 15 możliwych. Drugie miejsce i drugą nagrodę zdobył Ob. Kapeliński z Gdańska, 8 — trafionych rzutków, zaś trzecie miejsce Ob. Roliński Tadeusz ze Skórcza, 7 — trafionych rzutków. Dalsze miejsca zdobyli: Ob. Gracz z Gdańska, Ob. Lewiński — Starogard i Ob. Stasiek — Skórcz.

W strzelaniu z broni małokalibrowej kal. 5,6 mm. I-sze miejsce zdobył Ob. Jarosław Radomski — Starogard z wynikiem 93 — na 100 możliwych, II-gie miejsce Ob. Damazy Lewiński 88 — na 100 możliwych i III-cie Ob. Michalski — 88 na 100 możliwych.

Po strzelaniu odbyła się w strzelnicy zabawa taneczna, w czasie której nastąpiło rozdanie nagród i dyplomów zwycięzcom konkursu. Czysty dochód przeznaczono na cele hodowlane oraz na urządzenie własnej świetlicy.

Jarosław Radomski

Strzelectwo standowe niezbędną zaprawą dla każdego myśliwego

KOMUNIKAT WOJEW. RADY ŁOWIECKIEJ W LUBLINIE

3. Wykreślenie z szeregów PZŁ. Sąd Grodzki w Chełmie Lub. wyrokiem z dnia 25.VII. 1950 r. uznał Kraczkowskiego Marcina, ze wsi Kasiłan, gminy Rakołupy, winnym naruszenia prawa polowania w lesie państwowym przez zabicie dzika w uroczysku Depułtycze, i za to, na mocy art. 270 K. skazał go na 5.000 zł.— grzywn,', z zamiarą w razie nieściągalności na 20 dni aresztu zastępczego, z zasądzeniem opłat sądowych i kosztów postępowania. Wyrok powyższy został wykonany.

Wobec powyższego, Kraczkowski został skreślony z listy członków Polskiego Związku Łowieckiego, zgodnie z § 16 Statutu Związku.

Równocześnie Rada Wojewódzka odniosła się do odnośnych władz państwowych o pozbawienie Kraczkowskiego pozwolenia na broń myśliwską i karty łowieckicj.

Z POWIATU SŁUPSKIEGO

Na strzelnicy w Słupsku odbyły się w dn. 27 maja r.b. drugie z rzędu na Ziemiach Odzyskanych zawody strzeleckie do rzutków.

Do zawodów zorganizowanych przez Powiat. Radę Łowiecką w Słupsku, stanęło 17 zawodników, członków Pol. Związku Łowieckiego.

Każdy zawodników strzelał do 15 rzutków z broni śrutowej.

Biorąc pod uwagę najwyższą ilość 15 możliwych do zdobycia punktów, wyniki zawodów były nadspodziewanie dobre, tym bardziej, że zawodnicy przystąpili do zawodów bez treningu, a większość po raz pierwszy brała udział w tego rodzaju zawodach.

W rezultacie uzyskali lokaty:

1. J. Wichowski (robotnik), członek Kółka „Cietrzew" — 14 pkt.
2. J. Pawłowski (C.W.M.O.), człon. Kółka „Gwardia" — 13.5 pkt.
3. E. Pawłowski (C.W.M.O.), człon. Kółka „Gwardia" — 13.5 pkt.
4. W. Pawłowski (kolejarz), człon. Kółka „Cietrzew" — 12 pkt.
5. St. Ignatowicz (agronom), człon. Kółka „Darzbór" — 11.8 pkt.
6. A. Gatz (rolnik), człon. Kółka „Darzbór" — 11.74 pkt.
7. H. Kłusek (rolnik), człon. Kółka „Darzbór" — 11.72 pkt.

Cenne nagrody ufundowali: Woj. Rada Łowiecka w Koszalinie, Powiat. Rada Łowiecka w Słupsku, Łowczy pow. St. Bieniaszewski, oraz Kółka myśliwskie: „Darzbór", „Cietrzew" i „Gwardia".

Komisarzem zawodów był Łowczy Bieniaszewski, sędzią głównym Łowczy wojew. W. Biela, sędziami technicznymi — Z. Dordański, Groch, Gajzler, Karzmarz i Wolny.

Po zawodach odbyły się próbne strzelania dla młodzieży, członków Z.M.P.

Chińskie bażanty w Polsce

W dniu 18 czerwca nadszedł do Warszawy transport żywych bażantów przesłany nam przez Władze Chińskiej Republiki Ludowej.

Bażanty te w ilości 11 sztuk, w tem 8 kogutów i 3 kury, nadeszły do nas drogą lądową po przez Syberię, odbywając w ciągu trzech tygodni drogę około 10.000 km.

Dotarły do nas w doskonałej kondycji.

Władze Chińskiej Republiki Ludowej przesłały nam bażanty, nie pobierając w zamian żadnego wynagrodzenia. Jest to więc dar, który świadczy o przyjaźni, jaką darzą Władze i cały Naród Chiński Polskę Ludową.

Pochodzą bażanty z Mandżurii. Pod względem rasowym stanowią one typ Phasianus mongolicus. Są nieco większe od naszych; ubarwieniem różnią się niewiele.

Zostały one przydzielone Spółdzielni „Jedność Łowiecka", która umieściła je w swoim ośrodku hodowlanym w Skolimowie pod Warszawą.

Ofiarowane nam bażanty stanowią cenny materiał hodowlany.

Wprowadzenie świeżej, oryginalnej krwi dzikiego z mongolskiej ojczyzny pochodzącego bażanta, przyczyni się do polepszenia rasy i zwiększenia stanu ilościowego naszego bażanta rodzimego.



Defilada 1-majowa członków Koła Łowieckiego „Łoś" w Mrągowie, woj. Olsztyńskiego.

LĘGOWE ŁABĘDZIE W POWIECIE SIEDLECKIM

Na terenie Stanisławów (Drupie) 16 klm. od Siedlec, stawy rybne P. G. R., obwód łowiecki Siedleckiego Koła Łowieckiego Racjonalnego Polowania, od trzech lat zagnieździły się łabędzie.

W tym roku osiedliła się jedna para, z której samica zniosła i odsiaduje 8 jaj.

Do gniazda dojść można na 30—40 metrów.

Z radością stwierdzając to nowe stanowisko tak rzadkiego u nas ptaka, zwracamy się z prośbą do myśliwych i władz powiatu Siedleckiego o roztoczenie troskliwej opieki nad miłymi gośćmi.

KOMUNIKAT

Polski Związek Łowiecki, Krakowska Rada Wojewódzka, Sekcja Ochrony Orła, Kraków ul. Mikołajska 5 wypłaca za każde wykryte i zamieszkałe gniazdo orła przedniego (Aquila chrysaetos) jak również orła bielika, zwanego inaczej orłem morskim (Haliaetus albicilla) kwotę złotych sto, prosząc o opiekę nad nimi aż do czasu wyprowadzenia młodych.

Za gniazda znajdujące się na terenie Nadleśnictw Państwowych premia powyższa jest przekazywana do rąk ob. Nadleśniczych.

Nagrody te w przyszłym roku będą prawdopodobnie wydatnie podwyższone.

STANISŁAW KOWALSKI

Mgr. farmacji, członek Polskiego Związku Łowieckiego, zasłużony Podłowczy Powiatowy, Prezes Koła Myśliwskiego „Soból" w Szydłowcu, wybitny prawidłowy myśliwy, zmarł dnia 7 listopada 1950 r. w Szydłowcu. Cześć jego pamięci.

Powiatowa Rada Łowiecka w Radomiu

OGŁOSZENIA



Jadwiga Wernerowa: „Rytmika w przyrodzie", nakładem Naszej Księgarni, Warszawa 1950 rok, stron 88, cena zł 4,50

Książka zwraca uwagę na ścisłą i wzajemną zależność, jaka istnieje między różnorodnymi, okresowymi zjawiskami w otaczającej nas przyrodzie. Bogaty materiał obserwacyjny zebrany tutaj przez autorkę wykazuje dowodnie, że zwierzęta i rośliny mają własny rytm życia, czyli swoje okresy czasu oddzielające od siebie poszczególne czynności ich życia, dostosowane do stałego cyklu zmian pór roku.

Treść książki jest podzielona według miesięcy kalendarzowych, nie powinno to jednak prowadzić czytelnika do błędnego mniemania, że są tutaj zawarte wyczerpująco wszystkie wiadomości o rocznym okresie życiowym naszych zwierząt i roślin. Z uwagi na stosunkowo szczupłe rozmiary tej publikacji, uwzględniono przede wszystkim to, co dotyczy najpospolitszych, najczęściej spotykanych roślin i zwierząt w warunkach dla klimatu Polski przeciętnych.

Każdy rolnik, leśnik lub myśliwy będąc „z konieczności" obserwatorem przyrody, od której jest tak zależny, dopisze na pewno do tego wszystkiego, co znajdzie w książce Wernerowej jeszcze dużo własnego materiału ciekawego i podobnie przekonywującego.

Dziełko Jadwigi Wernerowej jest bogato ilustrowane rysunkami Hanny Lubicz oraz fotografiami Tadeusza Bukowskiego. Wydane bardzo starannie (dobry papier ilustracyjny) zainteresuje niewątpliwie wszystkich prawdziwych miłośników przyrody.

*

E. Spangenberg: „Przygody podróżnika", nakładem Sp. Wyd. Książka i Wiedza, str. 262, cena zł 6.60.

Książka ta zawiera wspaniałe opisy łowów w różnych krainach Związku Radzieckiego i na różną zwierzynę, poczynając od kuropatw skalnych w Azerbejdżanie i dzikich kotów szuwarowych nad Morzem Kaspijskim, aż do niedźwiedzi syberyjskich i tygrysów nadamurskich.

Celem dalekich często wypraw i podróży autora było dostarczanie ciekawych okazów zwierząt dla moskiewskiego ogrodu zoologicznego. Z plecakiem i strzelbą na ramieniu przemierzał kilkusetkilometrowe szlaki. Jego opowiadania są żywe i barwne, obfitują w wiele emocjonujących momentów. Pisane z humorem znajdą na pewno licznych czytelników wśród myśliwych, a także wśród młodzieży.

*

W. Arsenjew: „W tajdze" (tyt. oryginału: „Wstrieczi w tajgie"), tłum. S. Saliński. Instytut Wydawniczy Nasza Księgarnia, str. 168, cena zł 5.

Myśliwstwem zajmował się Włodzimierz Arsenjew niejako ubocznie. Był topografem, zbierającym dane potrzebne do wykreślania map Dalekiego Wschodu, ale strzelba należała również do jego ekwipunku. Ciekawa i egzotyczna przyroda Kraju Ussuryjskiego, gdzie mieszkańcy północnej tajgi — soból i głuszec żyją w sąsiedztwie z tygrysem, szyrokotem i rajską myszołówką, stanowi tło ciekawych opowiadań, podanych w krótkiej i zwięzłej formie, a mistrzowsko oddających cały urok łowieckiej wędrówki i przygody.

Bystre oko i głębokie odczuwanie piękna widoczne jest w każdym prawie szkicu, który spod pióra Arsenjewa wychodzi. Maksym Gorki napisał kiedyś, podkreślając dużą wartość naukową i siłę plastycznego wyrazu opowiadań Arsenjewa, że łączy on w sobie Brehma i Fenimoora Coopera.

Obok „Dersu Uzała" jest to druga już książka tego autora, przełożona na język polski.

*

J. Żabiński: „Tygrys czy jagnię", nakładem Sp. Wyd. Książka i Wiedza, str. 120, cena zł 3.

W tej sympatycznie wydanej i ładnie ilustrowanej książeczce, przeznaczonej dla szerszych kół czytelników, prostuje autor kilka błędnych, a głęboko zakorzenionych w naszym społeczeństwie poglądów, jak np. na sprawę tzw. „zwierząt pożytecznych" lub „szkodników", wykazując, że „szkodnictwo" nie jest zwykle jakąś cechą swoistą dla danego gatunku, lecz przede wszystkim sprawą ilości i zakłócenia równowagi biologicznej określonego terenu.

Myśliwego zainteresują tu pewne szczegóły z życia perkozów i innych ptaków pływających, a także wilków i dzików, co do których również nie brak, jak wiemy, przesadzonych i fałszywych wyobrażeń.

M. L.

Z PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO

WROCŁAWSKI BIULETYN ŁOWIECKI Nr. 1, Maj 1951 r. — Przybył nowy periodyk łowiecki w postaci Biuletynu, wydawanego przez Wrocławską Radę Łowiecką w postaci kwartalnika, pod redakcją kol. S. Sochockiego.

Skromną szatę swą (na powielaczu) okupuje nasz nowy Kolega doskonałą treścią. Składają się na nią: „Sześć lat" Z. Czernego, obrazujący działalność powstałej w 1946 r. Wrocławskiej Rady Wojewódzkiej, programowy artykuł Kol. J. Szczepkowskiego „Zadania łowiectwa w drugim roku planu 6-letniego", tegoż Kol. Szczepkowskiego wysoce fachowe „Wskazówki hodowlane na kwiecień, maj i czerwiec", zbiorowy artykuł Kolegów Gołębiowskiego i Sochockiego „Walczmy ze szkodnikami", wzywający do wykorzystania okresu wiosennego dla podjęcia walki ze skrzydlatymi drapieżnikami, przede wszystkim z jastrzębiem gołębiarzem, dla rozpoznania którego podaje praktyczne wskazówki, odróżniające go od pożytecznego myszołowa czy pustułki.

Biuletyn urozmaicają trzy świetne bajki nieodżałowanego poety-myśliwego J. Ejsmonda, a kończą: 5 wniosków złożonych przez Wojewódzką Radę Łowiecką na Walne Zgromadzenie członków P. Z. Ł. ze szczegółowym ich uzasadnieniem, oraz komunikaty wewnętrzne: Sądu Łowieckiego i Sekcji: Strzelectwa Myśliwskiego, Propagandy i Oświaty, Personalnej, Młodzieżowej i Kynologicznej.

Życzymy nowemu wydawnictwu osiągnięcia zasłużonego powodzenia.

J. Gieysztor.

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. oraz rozporządzenia Ministra Leśnictwa z dnia 31 maja 1951 r. (Dz. U. R. P. Nr 29) polowanie na niżej wymienione zwierzęta łowcze jest dozwolone (pole białe), względnie wzbronione (pole czarne):

RODZAJ ZWIERZYNY	czerwiec	lipiec	sierpień
Sarny kozły w województwach: bydgoskim, poznańskim, zielono-górskim, olsztyńskim i wrocławskim			
Sarny kozły w pozostałych województwach	■	■	■
Dziki			
Lisy (w bażantarniach i zagrodach wiejskich oraz w bezpośrednim sąsiedztwie, aż do 100 m. odległości wolno polować przez cały rok)	■	■	■
Słonki	■	■	■16
Bataliony	■	■16	
Dzikie kaczki i kaczory	■	■16	
Dzikie gesi	■	■16	
Czaple siwe, dubelty, krzyki, bekosiki, kulony, kuliki, derkacze, szewki i inne płactwo wodne i błotne nie objęte ochroną gatunkową	■	■16	
Dzikie gołębie	■	■	
Kwiczoły i paszkoty	■	■	■16
Błotniaki stawowe i zbożowe	■	■16	
Gawrony, kawki i ptaki drapieżne nie objęte ochroną gatunkową	■	■	■16
Wilki, kuny kamionki, tchórze, gronostaje, łasice, króliki, jastrzębiego gołębiarze, wrony i środki	czasu ochronnego nie mają		

UWAGA. Podane wyżej terminy dotyczą zwierzyny, na którą polowanie w danym miesiącu jest dozwolone. Na zwierzynę niewymienioną polować nie wolno.

CALENDARIUM

	Czerwiec	Lipiec	sierpień
I. DATA:	4.VI.	4.VII.	2.VIII.
Fazy księżyca	Nów	Nów	Nów
Wschód „	2.25	2.40	2.49
Zachód „	20.25	20.44	19.36
Wschód słońca	3.19	3.20	3.56
Zachód „	19.49	19.54	19.27
II. DATA:	12.VI.	12.VII.	10.VIII.
Fazy księżyca	I kwadra	I kwadra	I kwadra
Wschód „	10.59	12.42	13.19
Zachód „	23.57	22.38	21.20
Wschód słońca	3.15	3.28	4.09
Zachód „	19.57	19.54	19.13
III. DATA:	19.VI.	19.VII.	17.VIII.
Fazy księżyca	Pełnia	Pełnia	Pełnia
Wschód „	20,53	20.11	19.15
Zachód „	2.10	2 12	4.22
Wschód słońca	3.14	3.33	4.20
Zachód „	20.00	19.43	18.59
IV. DATA:	26.VI.	26.VII.	24.VIII.
Fazy księżyca	II kwadra	II kwadra	II kwadra
Wschód „	23.24	21.54	20.58
Zachód „	12.03	12.21	13.54
Wschód słońca	3.16	3.44	4.32
Zachód „	20.03	19.39	18.45

Ankieta

Otrzymaliśmy pytanie jednego z kolegów, **czy członek Polskiego Związku Łowieckiego, ukarany przez Sąd Łowiecki naganą za polowanie na zające „na pomyka", może zajmować stanowisko sekretarza Pow. Rady Łowieckiej.**

Ponieważ poruszona sprawa wyłamania się spod zarządzeń władz PZŁ przez funkcjonariuszy Związku nie jest faktem odosobnionym i posiada znaczenie dla całej społeczności łowieckiej — przeto odpowiedź naszą chcemy oprzeć na opinii najszerszych rzesz myśliwych, ogłaszając ankietę w sprawie wypowiedzi na pytania:

1. Czy myśliwy ukarany przez Sąd Łowiecki może w ogóle pełnić funkcję we władzach łowieckich?

2. Czy mogą być odchylenia od tej zasady i w jakich przypadkach?

Prosimy wszystkich Kolegów i czytelników o nadsyłanie odpowiedzi do dnia 31 sierpnia br.

REDAKCJA

STEFAN ŻARNOWSKI

Dnia 16 stycznia 1951 r. zmarł w Chełmie Lubelskim Dr. chirurg Stefan Żarnowski. Stary, prawy myśliwy, odznaczony za zasługi na niwie łowieckiej, niejednokrotnie umieszczał swe prace w naszym piśmie, dzieląc się z bracią myśliwską spostrzeżeniami i doświadczeniem myśliwskim.

Długoletni Łowczy Powiatowy Dr Stefan Żarnowski niemal do ostatnich dni swego życia brał żywy udział w życiu łowieckim.

„Łowiec Polski"

Wydawca — Polski Związek Łowiecki. Redaktor: M. Rudolf Kryspin, Warszawa, N. Świat 35. Konto PKO I-161/113. Komitet Redakcyjny: przewodniczący — Z. Korolkiewicz, członkowie: J. Bohusz, J. Gieysztor, Z. Kowalski, R. Kryspin, H. Miszewski, M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński,

Ceny ogłoszeń: za ogłoszenie jednorazowe na okładce lub za tekstem pobiera się: za całą stronę — 2.000 zł; za ½ strony — 1.200 zł; za ¼ strony—800 zł; za 1/8 strony—500 zł. Za ogłoszenie prywatne drobne, pobiera się za wyraz zwykłym drukiem — po 2 zł, grubym drukiem po 5 zł za wyraz. Organizacje Polskiego Związku Łowieckiego, Rejony Lasów Państwowych, oraz Zarządy Państwowych Gospodarstw Rolnych korzystają z 50% zniżki, jeżeli ogłoszenia nadsyłane są bezpośrednio do Administracji pisma.

Zam. 1915 z dn. 22.VI.51 r. Nakład 30.000 egz. Ukończono w lipcu **1951 r. Druk „Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka", W-wa, Śniadeckich 16.**

2-B-34565